KAZANIA UROCZYSTOŚCIOWE.

Rok kościelny obok niedziel, poświęconych szczególniejszej czci Trójcy Przenajświętszej, rozwija przed oczyma naszemi długi szereg przepięknych uroczystości, zmierzających do uczczenia Zbawiciela, Jego Matki Marji oraz świętych Pańskich. Jak niedziele nadają się głównie do systematycznego wykładu podstawowych prawd wiary naszej św. i obowiązków chrześcijańskich, tak znowuż doroczne uroczystości kościelne domagają się osobnego typu kazań, w którychby prawdy ogólne znalazły swe potwierdzenie i uzmysłowienie na rzeczywistych, życiowych przykładach Bożych wybrańców. Jakże bardzo zubożył kaznodziejstwo protestantyzm, usuwając ze swych wierzeń i praktyk religijnych cześć świętych Pańskich! Jeden z wybitnych teologów protestanckich Aleksander Vinet wyraźnie mówi w swojej „Homiletyce“: „Kaznodzieje katoliccy w tem mają nad nami przewagę, że wprowadzili jako osobny rodzaj kaznodziejstwa mowy pochwalne na cześć świętych. W tych kazaniach staje się rzeczą oczywistą, jak bardzo zyskuje prawda ogólnikowa, jeżeli się jej nadaje cechy indywidualne. Dlaczegożby nie wprowadzić do kazań zamiast słów apostołów samych apostołów? Są oni przecież typami doskonałości obyczajowej, które znakomicie nadają się do bardzo korzystnych studjów... Historja spraw Ducha Św. w Kościele oraz życiorysy świętych mężów są częstokroć bardziej budujące, niż wszelkie dowody“.

Kazania uroczystościowe mają w homiletyce swą specjalną nazwę — panegiryków. Nazwę tę, jak i samą ideę tych kazań, Kościół przejął od poganizmu. Był zwyczaj w Grecji, że na wielkich uroczystych zebraniach (πανήγυρις) co najprzedniejsi mówcy głosili chwałę bogów, znakomitych przodków lub jakiegoś herosa; w mowach tych wynoszono pod niebiosa ich czyny i stawiano je za przykład żyjącym. Kościół, co tak mądrze umiał wyzyskiwać na swą korzyść istniejące zwyczaje

i chętnie nawiązywał swe praktyki do tradycyj, choćby nawet pogańskich, zapożyczył u Greków zwyczaj wychwalania swoich Herosów — Zbawiciela, Królowej świętych Marji oraz Świętych Pańskich, i od początku swego istnienia na zebraniach religijnych stawiał w mowach pochwalnych za przykład chrześcijanom największe swe chluby, głosząc chwałę bohaterskich czynów, walk i zwycięstw świętych męczenników, wyznawców i przeczystych dziewic. Zwłaszcza, że i Pismo św. zdawało się dawać do tego bodźca w słowach: „*Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim*“ (Ekkli. 44, 1). Klasyczne wzory takich panegiryków, czyli mów uroczystościowych, zostawili nam św. Ojcowie: Augustyn, Bazyli, Jan Złotousty, Grzegorz z Nyssy, Grzegorz z Nazianzu, Ambroży, Hilary oraz inni.

Taki był początek panegiryków czyli mów uroczystościowych w obszernem tego słowa znaczeniu. Z biegiem czasu pojęcie panegiryku zacieśniono wyłącznie do kazań o świętych Pańskich i nadano im specjalne znaczenie mowy pochwalnej. Dział zaś mównictwa kościelnego o Jezusie Chrystusie i Najświętszej Marji Pannie przyjęto nazywać kazaniami o tajemnicach. Podział ten wprowadzili bodaj po raz pierwszy. Francuzi. Wielcy kaznodzieje francuscy zwykli byli oznaczać zbiory swych kazań na uroczystości Pańskie i Bogarodzicy tytułem: „*Mystères*“, nazwę zaś: „*Panégyriques*“ rezerwowali wyłącznie dla kazań o świętych Pańskich. — Niektórzy homileci, np. Jungmann (op. c., 537) słusznie powstają przeciwko temu podziałowi. Ani nazwa „tajemnica“, mająca swe utarte znaczenie prawdy wyższej, niedostępnej dla naszego rozumu, nie odpowiada tu, ściśle biorąc, przedmiotowi; ani zacieśnienie obszerniejszego pojęcia „panegiryk“ do mowy pochwalnej wyłącznie na cześć świętych Pańskich nie wydaje się uzasadnione. Przeto w dalszym ciągu wykładu zatrzymajmy pierwotne znaczenie słowa „panegiryk“, jako wogóle mowy uroczystościowej, bez różnicy, czy będzie to mowa na uroczystość Chrystusa Pana, czy Bogarodzicy, czy wreszcie któregoś ze świętych Pańskich.

Po tych wstępnych uwagach przejdźmy do poszczególnych rodzajów panegiryków.

1. Przedewszystkiem skierujmy nasz wzrok na najszczytniejszy ich przedmiot — na uroczystości Jezusa Chrystusa. Jest ich w ciągu roku sporo, a każda jest inna, każda ma swój

odrębny charakter i znaczenie. Ażeby przygotować dobre tego rodzaju kazanie, — obrać stosowny temat, znaleźć właściwe myśli, obudzić w słuchaczach odpowiednie uczucia, — należy zgłębić ideę tej uroczystości, przejąć się nawskroś jej duchem, uchwycić to, co jej tylko jest właściwe, co ją od innych, podobnych uroczystości odróżnia. Niedość jest zatem powierzchownie uprzytomnić sobie, jaką pamiątkę święci w tym dniu Kościół, jakie wypadki czy tajemnice stawia swym dzieciom przed oczy; trzeba ponadto wejść w myśl Kościoła i poznać, jak zamierza usposobić wiernych i jakie podsuwa wskazówki dla życia duchownego. Dochodzi zaś do tego kaznodzieja drogą rozważania odpowiednich ustępów Pisma św., nietylko tych, w których opowiedziano sam fakt, ale i tych, gdzie fakt został przepowiedziany i usymbolizowany; wielką pomocą będą tu, rzecz prosta, dobre komentarze Pisma św. Następnie należy gruntownie zaznajomić się z formularzem mszy św. uroczystościowej oraz z oficjum brewjarzowem; w nich to bowiem Kościół niejako oficjalnie, autorytatywnie wyraził swój pogląd na daną uroczystość i wskazał najistotniejsze jej momenty. Dzieła ascetyczne wypróbowanych mistrzów niezmiernie ułatwią pracę kompozycyjną, przemedytowanie zaś kazania na modlitwie myślnej nada mu polot wyższy, cechę oryginalności, siłę przekonania i, co za tem idzie, przyczyni się do większej jego skuteczności. Nie należy też zaniedbywać przygotowania d a l s z e g o, i dlatego dobrze jest pilnie rozczytywać się w autorach, którzy na tem polu zdziałali najwięcej, jak: Skarga, Semenenko, a z obcych: Bossuet, Bourdaloue, Mac Carthy. — Nie od rzeczy tu będzie zwrócić uwagę na to, że niektóre uroczystości Pana u nas w Polsce obfitują we wzniosłe obrzędy i zwyczaje, nietylko kościelne, ale i pozakościelne, nieznane gdzieindziej; możnaby to wykorzystać dla celów kaznodziejskich. Takie np. Boże Narodzenie ze swemi kolendami, zda się, u aniołów podsłuchanemi, z jasełkami i gwiazdką, dostarcza sporo cennego materjału na ambonę. Przecież jedna, druga zwrotka naszej polskiej kolendy w naszym polskim słuchaczu łatwo obudzi rzewne uczucia i niejedną myśl podniosłą. To samo da się powiedzieć o uroczystości wielkanocnej z jej grobami i rezurekcją.

Co do samego układu panegiryku na cześć Zbawiciela powiedzieć wypadnie, że ogólne zasady i reguły homiletyczne mają tu zastosowanie tak dobrze i są tak samo obowiązujące,

jak w każdym innym rodzaju mównictwa kościelnego. Zresztą niektóre specjalne wskazówki będą podane w dalszym ciągu wykładu.

2. Nie mniejszej pracy przygotowawczej wymagają od kaznodziei panegiryki na cześć Bogarodzicy. Kto rok w rok musi przemawiać wobec tego samego audytorjum, ten wie, jak trudno bywa nieraz wygłosić dobre kazanie o Matce Bożej. Specjalne stanowisko Najśw. Marji Panny w naszej religji, które znalazło swój wyraz w osobnym kulcie, noszącym nazwę *hyperdulji,* w kulcie pośrednim między *dulją,* oddawaną świętym, a *latrją,* należną samemu Bogu, utrudnia kaznodziei zadanie, bo trzyma go w ciągłej obawie, by nie powiedzieć o Matce Bożej za mało, albo znowuż za wiele. Trudność powiększa się przez to, że tak mały posiadamy zasób rysów historycznych i konkretnych danych, dotyczących życia i działalności Matki Zbawiciela. Kaznodzieja, mówiąc o Niej, obracać się musi z konieczności w ciasnem kole paru krótkich wzmianek Pisma św., kilkudziesięciu Jej słów własnych oraz niezbyt obfitych wiadomości, zaczerpniętych z tradycji; resztę musi mu dopowiedzieć jego własna pobożna intuicja. Stąd bardzo bliskie niebezpieczeństwo zmyślenia, gubienia się w ogólnikach, rozpływania się w czułostkowości i t. p. To też nawet taki filar ambony, jak Massillon, uskarżał się w liście do pewnego przyjaciela na trudność przygotowania dobrego panegiryku na cześć Matki Bożej. Oto są jego słowa: „Praca tego rodzaju jest łatwą tylko dla kaznodziejów bez talentu, po których nikt niczego się nie spodziewa, którzy zadawalają się byle czem, o niczem nie mają pojęcia, co wychodzi poza ich widnokręg, i wyobrażają sobie, że opracowali mowę pochwalną, jeżeli nagromadzili pewną ilość rysów historycznych, pozbawionych wszelakiego znaczenia, i przydali do nich większe jeszcze mnóstwo nic niemówiących komunałów“ (List Massillona do Renaud'a, Oratorjanina, z r. 1738). Niech nas te wynurzenia wielkiego kaznodziei nie zniechęcają. Strzeżmy się nadewszystko nagannego zwyczaju tych kaznodziejów, którzy czując trudność zadania, radzą sobie w ten sposób, że nawet na większych uroczystościach Marji pomijają Ją milczeniem, albo napomykają o Niej tylko mimochodem, jakby odniechcenia, całe kazanie zaś poświęcają tematom łatwiejszym. Byłoby to karygodną gnuśnością i nie prowadziłoby do celu. Powtarzajmy raczej za św. Bernardem: „Nic mię większą nie napawa rozkoszą, jak chwałę Marji ludziom opowiadać“,

i obierzmy go sobie za przewodnika w naszem przygotowaniu dalszem. Nikt tak pięknie nie mówił o Marji, jak właśnie autor Pochwał Dziewicy — Matki, Doktór Miodopłynny. Od niego najlepiej się nauczymy, co i jak mamy mówić o Marji. Głębia i obfitość myśli, oryginalność spostrzeżeń, wzniosła prostota, niewymowna słodycz, subtelność dociekań, a obok niej wielka praktyczność zastosowań, — oto główne zalety kazań maryjnych sw. Bernarda. — Trudności, tkwiącej w samej istocie rzeczy, nie da się usunąć inaczej, jak tylko drogą poważnych i gruntownych studjów Marjologji oraz pobożnych rozmyślań. Nabierajmy też wprawy, głosząc krótkie nauki majowe, różańcowe, adwentowe i t. p. Unikajmy posługiwania się gotowym podręcznikiem, odczytując przy ołtarzu żywcem cudze nauki na maj miesiąc; pożytku z tego niewiele dla wiernych, a jeszcze mniej dla kapłana. Z całą pewnością powiedzieć można, że najprostsza przemowa własna, byleby przemyślana i odczuta, stokroć pożyteczniejszą się okaże, niż najkunsztowniej choćby ułożony rozdział z książki cudzej. Powinniśmy należycie oceniać piękno i potęgę żywego słowa i to słowo uprawiać przy każdej sposobności. *Exercitatio facit magistros*...

3. A teraz mamy zastanowić się nad panegirykami w ścisłem, utartem słowa znaczeniu, mianowicie nad mowami pochwalnemi na cześć świętych Pańskich.

Jaki jest ich cel i zadanie? Wiemy, że Kościół katolicki, wzywając nas do czci świętych, wytknął sobie cel potrójny. Po pierwsze, chce uczcić Boga, którego dziełem są Jego święci i o którym śpiewa Psalmista: *„Dziwny jest Bóg w świętych swoich“* (Ps. 67, 36) oraz podziękować Mu, że dał ich ludzkości i stał się przyczyną ich chwalebnych czynów, bo przecież każdy z nich musi powtórzyć za św. Pawłem: *„Z łaski Bożej jestem to, com jest“* (I Kor. 15, 10). Po wtóre, pragnie nas zachęcić do składania hołdów świętym i wzywania ich pomocy i wstawiennictwa. Po trzecie wreszcie, chce nas skłonić do ich wiernego naśladowania. Te cele zakłada Kościół nietylko w liturgji i oficjum, nietylko w modłach prywatnych, ale też, oczywiście, i w kaznodziejstwie. To też kaznodzieja, mówiąc o świętych Pańskich, winien przedewszystkiem uwydatnić w ich życiu wpływ łaski Bożej i tak kazanie skonstruować, żeby święty osobą swoją nie przyćmiewał Boga; ma, następnie, okazać ogrom ich osobistej pracy we współdziałaniu z łaską Bożą, dzięki czemu właśnie święci zasługują na naszą cześć i są

szczególnie mili Bogu, a więc i skutecznie mogą się wstawiać u Niego za nami, wreszcie musi zachęcić słuchaczów do wstępowania w ślady świętych, to głównie w ich życiu podnosząc i wielbiąc, co w danem audytorjum najłatwiej znajdzie oddźwięk, co najbardziej przypadnie do jego warunków życiowych i stopnia doskonałości. Jak widzimy, chwalca świętych ma przed sobą zadanie wcale niełatwe. Żeby godnie z niego się wywiązać, trzeba dobrze się zapoznać z żywotem świętego, wybrać z niego to, co jest najpotrzebniejsze dla słuchaczów, należycie przemyśleć i odczuć, i ubrać wszystko w odpowiednią szatę.

Treść mów pochwalnych mają więc stanowić szczególniejsze stosunki życiowe świętych, poznane z pewnych źródeł, — autentycznych aktów męczeńskich i historji. Mówca nie ma obowiązku badania i roztrząsania wszystkich szczegółów życia świętych; chodzi o to, żeby utworzyć sobie w duchu możliwie najdokładniejszy, zgodny z prawdą wizerunek charakteru świętego. Kaznodzieja wybierze to tylko, co mu potrzebne do jego zadania; ale obraz całości życia, w duszy wypiastowany, pozwoli mu szczegóły i rysy charakteru uchwycić lepiej, postać świętego uczynić bardziej życiową i poglądową, mówić z uczuciem i przekonywająco, bez przesady i napuszoności, głęboko a prawdziwie.

Materjał hagjograficzny nie zawsze jest obfity i niejednakową miewa wartość pod względem historycznym i kaznodziejskim. Pamiętając o tem, że na ambonę wolno wnosić tylko rzetelną prawdę, kaznodzieja będzie ostrożny i posiadane fakta oceni okiem krytyka. W miarę tego, jakiemi rozporządza danemi i jakie sobie postawił zadanie, mówca może naszkicować całokształt życia i charakter świętego; może wybrać jednę lub kilka jego cnót; może mówić o stanowisku, jakie zajął w Kościele i o jego zasługach dla religji i ludzkości; może wskazać drogi i roztrząsać środki, które go doprowadziły do nieba i zastanowić się nad trudnościami, z któremi musiał się łamać. Jeżeli wypadnie mówić o dwóch lub kilku naraz świętych, trzeba starać się uchwycić wspólny wszystkim rys charakteru, wspólną cnotę, wspólny jakiś moment, z którego dałoby się jednę wyprowadzić naukę; jeżeli to nie jest możliwe albo nie wydaje się wskazane, możnaby każdemu świętemu poświęcić osobną część kazania, nie spuszczając wszakże z oka jedności założenia i myśli przewodniej.

Nie wszystko w równym stopniu zasługuje w ludziach na pochwałę. Już pogańscy mówcy, jak Kwintyljan i Cycero, ułożyli pewien schemat przymiotów, którym się należy szczególniejsza pochwała. Podajemy je tu dla orjentacji.

Głosząc chwałę ludzi, trzeba przedewszystkiem uwzględnić czas potrójny: ten, który był przed nimi; ten, w którym oni żyli; ten, który nastał po nich. Przedtem, niż człowiek zaczął istnieć, istniała już jego ojczyzna, istnieli też jego rodzice i przodkowie; niekiedy były wyrocznie i proroctwa, zapowiadające przyszłą chwałę (w naszym wypadku: Zbawiciel, Matka Najśw., św. Jan Chrzciciel). Z tego zaś podwójną można wysnuć chwałę: albo tę, że człowiek godnie odpowiedział szlachetności swego rodu; albo znowuż tę, że rodzaj niski uszlachetnił i podniósł pięknemi czynami.

W samym człowieku możemy rozróżnić potrójny do chwały tytuł: dobra przyrodzone (np. uroda, dostatki), naukę i zdolności, cnoty i zasługi.

a) Dary przyrody i fortuny, jak: piękność ciała, siła, bogactwo, wpływy, przyjaźnie i t. p., dlatego nadają się do pochwały, że w korzystaniu z nich człowiek najlepiej objawia swą cnotę. Przecież te dary przyrodzone mogą człowiekowi albo posłużyć do udoskonalenia, albo go zepsuć. Dlatego mówca winien okazać, jak dobrze posługiwał się niemi ten, kto je posiadał; jak mądrze znosił ich brak; jak spokojnie przecierpiał ich utratę.

b) Prawiąc o nauce i zdolnościach człowieka (świętego), mówca nie tyle ma go chwalić za ich posiadanie, ile raczej za to, że dzielnie obracał je na korzyść ogółu.

c) Wreszcie cnota sama przez się zasługująca na pochwałę i jedynie pochwały godna ma pewne stopniowania. Na pochwałę zasługują cnoty: *a*) które są bardzo pożyteczne rodzajowi ludzkiemu, jak łagodność, sprawiedliwość, wierność, męstwo i t. d; *b*) roztropność i wielkoduszność, dzięki którym wszystkie rzeczy doczesne człowiek poczytuje za marność; *c*) bezinteresowność w świadczeniu dobrodziejstw społeczeństwu, zwłaszcza jeżeli z nią się łączą wielkie trudy i niebezpieczeństwa; *d*) cierpliwe, wytrwałe, pełne godności znoszenie przeciwieństw i nieszczęścia.

Zadaniem mówcy kościelnego będzie te cnoty, znane już poganom, cnoty przyrodzone, zmierzyć miarą Chrystusową i przedstawić je w świetle ewangelji, wyprowadzając w świętym

ich początek z wiary, nadziei i miłości. (Cfr. Kleutgen, Ars dicendi, 1911, p. 421 s.).

W życiu świętych zdarzają się cuda. Jaki ma być do nich stosunek kaznodziei? Mówca kościelny powinien i tu rządzić się roztropnością i umiarem. A więc: nie uciekać od nich bojaźliwie. T. zw. „modni“ kaznodzieje nie lubią mówić o cudach. A tymczasem mówić trzeba, dziś może więcej, niż kiedy przedtem, bo wiara w nadprzyrodzoność u ludzi zanika albo wyradza się w zgubną karykaturę: spirytyzm, teozofję, magję, buddyzm i t. p. Zresztą cuda niekiedy stanowią klucz do zrozumienia pewnych przełomowych momentów w życiu świętego, np. jego nawrócenia. Przypomnijmy sobie choćby tylko widzenie św. Pawła w drodze do Damaszku. Z drugiej strony zaś: nie gonić za niemi bezkrytycznie. Nie wolno ani na chwilę spuszczać z oka, że najwyższa chwała świętego nie w tem, że cuda czynił, ale że zasłużył sobie na łaskę czynienia cudów. Podkreślać raczej wypadnie cuda wewnętrzne: heroizm, cierpienia, wytrwałość w walce; bohaterską miłość bliźniego, zaparcie się siebie i t. d. Z cnót zaś te głównie akcentować trzeba, które łatwo mogą stać się wzorem i porwać słuchaczów. Pustelnik dziś już nie znajdzie naśladowców w całkowitem odosobnieniu się od świata, ale w niejednej duszy może obudzić wstręt do grzechu, bojaźń pokus i ponęt światowych; cierpienia świętych męczenników nikogo nie zaprowadzą na stos albo pod kły dzikich zwierząt, ale mogą, jeżeli to będzie należycie uwydatnione w kazaniu, nawet i ludzi dzisiejszych utwierdzić w wierze i pogardzie doczesności.

Życie zakonne i rady ewangeliczne wolno zachwalać w panegiryku, ale wobec przeciętnego audytorjum trzeba to czynić z umiarkowaniem. Słuchacze nasi chodzą zwykłemi drogami; doskonałość wyższa w większości wypadków jest i pozostanie im obcą. Niechże tedy w kazaniach naszych znajdują mniej zachwytów nad klasztorną ascezą, która może wzbudzi ich podziw, ale napewno nie porwie do naśladowania, a zato więcej zachęty i praktycznych wskazówek do wiernego wypełniania codziennych obowiązków chrześcijańskich.

Istotnym postulatem kazań na cześć świętych Pańskich jest ich indywidualizacja. Znaczy to, że kazanie tak ma być ułożone, żeby się nadawało wyłącznie i jedynie na uroczystość tego, a nie innego świętego. Niedość jest zatem często powtarzać w kazaniu imię świętego, którego uroczystość obcho-

dzimy, ale trzeba wyłącznie o nim tylko mówić; myśli, jakie rzucamy; fakty historyczne, które przytaczamy; zastosowania, które czynimy, winny być tego rodzaju, żeby były jemu tylko właściwe, nie zaś wspólne z innymi świętymi. Kaznodzieja powinien umieć wybrać ten rys w charakterze świętego, który nadaje niejako ton całemu jego życiu, np. potęga wiary u św. Piotra, gorliwość apostolska u św. Pawła, miłość u św. Jana, pokuta u św. Magdaleny, niewinność u św. Alojzego, św. Stanisława Kostki, łagodność u św. Franciszka Salezego i t. p. Zasadniczą swą myśl musi kaznodzieja udowodnić czynami, wydarzeniami z życia świętego, nie zaś słowami, frazesami. Świętego trzeba ukazać na tle jego epoki i o ile to możliwe, przechodzić życie jego w porządku chronologicznym. Postać świętego należy uwypuklić. Z tego wszakże nie wynika, że całe kazanie winno się składać z samych konkretnych faktów. Częstokroć się zdarza, że dlatego, iżby należycie przedstawić i uzmysłowić słuchaczom wartość i znaczenie jakiegoś wydarzenia, albo jakiejś, świętemu tylko właściwej cechy, wskazane jest sięgnąć do przymiotów ogólnych. Bez dokładnego bowiem zrozumienia natury i istoty jakiegoś czynu lub jakiejś cnoty nie zawsze zrozumiemy konkretne tej cnoty przejawy, a mianowicie: jej działanie i skuteczność, jej przeszkody i trudności, jej korzenie, z których wyrasta i czerpie swe soki żywotne. Zresztą prawdy ogólne mają daleko szerszy zakres i pełniejszą treść, niż cechy indywidualne, i dlatego więcej się nadają do wyzyskania kaznodziejskiego. Trzeba jednak wystrzegać się, by nie wpadać zbytnio w abstrakcje, by z kazania nie uczynić suchej, naukowej rozprawy; uwagi ogólniejszej natury tyle tylko mogą w kazaniu zajmować miejsca, ile potrzeba, żeby po nich nasi słuchacze nieomylnie mogli poznać cnotę w interpretacji życiowej świętego. Jeżeli tego nie uwzględnimy, kazanie nasze będzie naszpikowane komunałami; możnaby przygotować jedno takie kazanie, wypisać w niem duże „N“ i podstawić na jego miejsce imię dowolnie obranego świętego, bo do każdegoby pasowało. O skuteczności wszakże takich kazań, jak każdy rozumie, nie może być nawet mowy.

A co czynić, jeżeli o życiu świętego wiemy niewiele, prawie nic? W tym wypadku nie pozostanie nic innego, jak przejść na temat ogólniejszy i mówić o męczeństwie, o cierpieniu z miłości ku Bogu, o wierności względem Pana w mężnem wyznawaniu wiary, o zaparciu się siebie, o walce duchownej, pogar-

dzie świata, pragnieniu nieba, o znaczeniu i godności kapłaństwa, o pokucie, zależnie od tego, co najbardziej odpowiada świętemu, którego uroczystość się obchodzi. Możnaby też mówić o czci i naśladowaniu świętych, o ich chwale i szczęśliwości w niebiesiech. Natomiast kaznodzieja stanąłby w rażącej sprzeczności z duchem i wolą Kościoła, gdyby po krótkiej wzmiance o świętym, rzuconej we wstępie, chciał przejść na jakiś temat moralny, nie stojący w żadnym związku z życiem świętego.

Co do praktycznych zastosowań, nie może być dwóch zdań, że są one potrzebne; inaczej bowiem panegiryki przestałyby być kazaniami. Zastosowania te mogą albo splatać się z poszczególnemi częściami mowy, albo stanowić część jej odrębną. Wypływać one winny z historycznego przedstawienia życia świętego same przez się; nic tak nie przeszkadza, jak szereg ciągłych banalnych refleksyj, nawiązanych do tej lub owej cnoty, która przypadkowo wypłynie na widownię przy rozważaniu głównej cnoty świętego.

Tyle co do treści panegiryków. Forma ich też zasługuje na bardziej szczegółowe omówienie.

Przedewszystkiem pamiętać nie zawadzi, że panegiryki należą do rzędu kazań paregoretycznych, czyli takich, które głównie mają na względzie poruszenie woli słuchacza, w odróżnieniu od dydaskalicznych, zmierzających przedewszystkiem do oświecenia umysłu. Stąd wniosek dla kaznodziei, że głosząc chwałę Jezusa Chrystusa, Jego Matki i świętych wybrańców, ma obok nauczania przedewszystkiem oddziaływać na wolę słuchaczów i skłaniać ich do czci świętych, do umiłowania i praktykowania cnoty chrześcijańskiej. A zatem w panegiryku mają większe, niż w innych rodzajach kazań, zastosowanie te wszystkie środki, które nam wskazuje psychologja i sztuka oratorska, jako najbardziej skuteczne do poruszenia słabej woli ludzkiej.

Najważniejszym z tych środków jest zachowanie jedności myśli przewodniej kazania, t. j. takie skoordynowanie wszystkich jego członów, żeby kaznodzieje i słuchacze ani na chwilę nie spuszczali z oka głównego założenia. W panegirykach tę jedność utrzymać niełatwo. Słuchając opowieści o życiu świętego z mnóstwem szczegółów, nazw i dat historycznych, audytorjum nasze doznaje rozproszenia i, jak to się mówi, za drzewami może nie dojrzeć lasu. A tymczasem, jak życie świętego było mocne jednością celu, zasadniczych dążeń i czynów,

tak i kazanie o nim musi być silne właśnie swą jednością. Utrzymać ją zdołamy tylko wówczas, jeżeli wszystkie, choćby najróżnorodniejsze szczegóły, uchwycimy pod jednym kątem widzenia i uszykujemy je w jednę piękną, logiczną całość. Kaznodzieja musi tu być i historykiem, i psychologiem, i dobrym narratorem; musi umieć zainteresować słuchacza, nadać jego myśli jednolity kierunek, jego zaś wolę prowadzić stopniowo, ale pewnie, do powzięcia niezłomnych postanowień. Fénelon wprawdzie, a za nim i Jungmann, opowiadają się przeciwko jedności założenia w panegirykach. Według francuskiego kaznodziei lepiej jest przedstawić całe życie świętego ze wszystkiemi, przynajmniej najważniejszemi, jego wydarzeniami, okresami, okolicznościami i podnieść wszystkie jego cnoty i zasługi, łącząc z faktami praktyczne wskazówki, które się uważa za najpotrzebniejsze. Ten sposób układania panegiryków nazywa Jungmann (o. c., p. 547) najlepszym, ale naszem skromnem zdaniem — niesłusznie. Dobry on był może dla Fénelona, człowieka o niezwykłym talencie oratorskim i wyrobionym smaku; ale dla większości kaznodziejów może łatwo stać się niebezpiecznym, bo narazi ich na niepotrzebne nieraz dygresje, bezcelowe gadulstwo i pozbawi ich mowę tej siły, jaka płynie ze świadomości celu i jedności myśli zasadniczej.

Pod względem formy rozróżniamy dwa typy panegiryków: włoski i francuski.

Pierwszy rodzaj, którego najwybitniejszym przedstawicielem był Segneri, prawie całkowicie nawiązuje do tradycyj starożytnego świata i odpowiada rodzajowi mów, noszących ongiś nazwę *genus demonstrativum,* są to właściwe mowy pochwalne, panegiryki w ścisłem słowa znaczeniu. Charakterystyczną ich cechą jest to, że chodzi w nich prawie wyłącznie o wykazanie nadprzyrodzonej wielkości świętego i o wzbudzenie podziwu i uwielbienia wśród słuchaczów. Przy nadarzonej okazji i jakby mimochodem bywają w nich podawane praktyczne wskazówki i zastosowania, ale naogół krótko i rzadko. Natomiast baczną zwrócono w nich uwagę na szatę zewnętrzną. A więc tego rodzaju panegiryki odznaczają się wysokim polotem, wspaniałością i zapałem; styl wszędzie świetny; okresy retoryczne graniczą niemal z przesadą.

Inaczej postępują francuscy kaznodzieje: Fénelon, Bossuet, Bourdaloue. Fakty i dane historyczne z życia świętego mniej, niż u Włochów, zaprzątają ich uwagę i stanowią właściwie pod-

rzędniejszą część składową kazania. Natomiast więcej miejsca się udziela roztrząsaniu jednej, lub nawet kilku wiążących się ze sobą prawd wiary św., przyczem materjał biograficzny stanowi tu niejako kanwę i podłoże do wywodów dogmatycznych i moralnych. Mniej w nich świetności, mniej pięknie brzmiących okresów i figur retorycznych, ale zato są one dużo praktyczniejsze. Temu rodzajowi panegiryków hołdował i nasz Skarga w swoich kazaniach: „O święciech".

Trudno tu się narzucać z tym lub owym rodzajem panegiryków. Wybór będzie zależał od właściwości talentu, wogóle od indywidualności kaznodziei i potrzeb słuchaczów. Para uwag jednak nie zawadzi. Włosi mają za sobą Ojców Kościoła, których kazania na cześć świętych Pańskich były mowami pochwalnemi w ścisłem tego słowa znaczeniu. Dość tu wymienić św. Jana Chryzostoma z jego kazaniem o św. apostołach Piotrze i Pawle; św. Ambrożego, mówiącego o bracie Satyrze; Grzegorza z Nazianzu i jego kazania o siostrze Gorgonji i ojcu; św. Bazylego i t. d. Wszyscy oni jednak umieli zachować na ambonie mądre umiarkowanie. Nie zawsze to można powiedzieć o późniejszych kaznodziejach włoskich i ich naśladowcach. Ci nieraz za daleko dali się ponieść swadzie oratorskiej i często wpadali w przesadę, napuszystość, nienaturalność, czem u nowszych kaznodziejów zdyskredytowali ten rodzaj panegiryków. Nie należy go jednak w czambuł potępiać. Przy dobrych chęciach i rozwadze ustrzeżemy się zejścia na manowce i unikniemy wyżej wskazanych błędów; a razem z tem, trzymając się tego właśnie rodzaju panegiryków, lepiej uwypuklimy postać świętego, lepiej uwydatnimy wielkość i dobroć Boga, który w ułomnych sługach swoich zadziwiające czyni cuda, lepiej przedstawimy istotę świętości i łatwiej doprowadzimy słuchaczów do umiłowania i uwielbienia świętego. Staną się wówczas zbyteczne długie wywody i roztrząsania moralne o cnocie i świętości; zastąpi je w zupełności żywy przykład świętego, w nim bowiem ujrzymy samą cnotę, samą świętość.

Niezależnie od tego, za jakim opowiemy się rodzajem panegiryków, pamiętać trzeba zawsze, że w kazaniach uroczystościowych należy wyzyskać roztropnie wszystkie środki, jakie nam podaje homiletyka do tego, żeby prawda poruszała i podobała się — *ut veritas moveat et placeat.* Umiarkowane użycie figur, styl ozdobny i obrazowy będą tu bardzo na miejscu. „Pochwała to wieniec na głowie bohatera; możesz go więc spla-

tać ze wszelkiego kwiecia, przybrać choćby w djamenty, jeżeli cię stać na to“ (Szpaderski, I, p. 247). Wszakże i w panegirykach mowa winna być naturalna, bez napuszystości i zbytnich wykrzykników. A do mowy, rzecz prosta, ma być w zupełności dostosowana akcja i dykcja kaznodziejska.

Mowy pochwalne miewają swe wady. Za wadliwe uważać należy takie panegiryki, które są suchem wyliczaniem wydarzeń, słów i czynów świętego bez należytego ich oświetlenia i zastosowania do życia słuchaczów; które podają niekrytyczne legendy, niesprawdzone cuda i widzenia z życia świętego; które sprowadzają się do czczych ozdób oratorskich i poetycznej deklamacji. Dość pospolitą wadą panegiryków jest ciągłe używanie superlatywów, przeprowadzanie paraleli między świętymi i wynoszenie jednego kosztem innych. We Włoszech zdarzyło mi się słyszeć, jak pewien kaznodzieja w zapale oratorskim kilkakrotnie nazwał św. Agapita, — bo o nim właśnie głosił kazanie, — „największym“ ze wszystkich świętych. Niektórzy zapędzają się jeszcze dalej i stawiają swego świętego ponad Matkę Boską, a nawet ponad samego Chrystusa. Gruntowne przygotowanie i przetrawienie kazania uchroni nas od podobnych ekscesów na ambonie. Wreszcie bodaj najczęściej spotykaną wadą jest zbyt długie trwanie mów uroczystościowych. Utarło się zdanie, że na uroczystościach trzeba mówić dłużej, niż w zwykłe niedziele. Pozwolę sobie zapytać: dlaczego? Czy dlatego, że na uroczystościach zbiera się więcej pobożnych, nieraz w bardzo ciasnych i dusznych kościółkach, i dłuższe bywają nabożeństwa, a więc i większe daje się zauważyć wśród audytorjum zmęczenie? Naszem zdaniem, kazania uroczystościowe winny być raczej krótsze, niż zwykłe niedzielne, bo przecież, jeżeli nawet pominiemy większe zmęczenie słuchaczów, kaznodzieja znajdzie zachętę do krótkości i w tem, że wierni przychodzą do kościoła już odpowiednio przygotowani i przejęci duchem dobrze im znanej uroczystości. Zadaniem kaznodziei jest nie tyle urabiać w nich nastrój pobożny, odpowiadający danej uroczystości, ile go raczej podtrzymać i umocnić; to zaś da się uskutecznić prędzej w krótkiem, ale gorącem, niż w rozwlekłem a mdłem kazaniu. A zatem, nie miejmy zwyczaju przeciągać swych kazań uroczystościowych ponad zwykłą normę — od 20 do 30 minut!

Zamykam swe uwagi gorącym apelem do Czcigodnych Konfratrów, by po gruntownem przygotowaniu dalszem i bliż-

szem chętnie i często głosili kazania uroczystościowe. Są w nich pewne momenty, które, jeżeli je należycie wykorzystamy, znacznie przyczynią się do naszego wykształcenia ogólnokaznodziejskiego. Chwała zaś świętych, przez nas głoszona, sprowadzi pomnożenie chwały Bożej i wzrost prawdziwej pobożności wśród wiernych.

Ks. dr. Ildefons Bobicz.

KAZANIA KATECHIZMOWE.

(Referat wygłoszony na kursie homil. w Pelplinie dn. 25 wrz. b. r.).

Następstwo kazań wygłaszanych w naszych kościołach jest niemal z reguły następstwem rapsodycznem. Kaznodzieja obiera sobie temat, jaki mu nasuwają poszczególne perykopy i rozprowadza go bez względu na to, czy pomiędzy następnemi tematami jest związek lub nie. Często też kaznodzieja wcale nie uwzględnia treści perykopy, lecz wygłasza naukę, która w zbiorze kazań drukowanych przypadnie mu do gustu, albo wogóle taką, która bez większego wysiłku może jako tako pamięciowo opanować, że takie rapsodyczne, ułamkowe podawanie wiernym nauki Bożej nie może im przynieść wielkiej i trwałej korzyści, zrozumie każdy, ktokolwiek się zastanowi nad metodą nauczania. Praca na ambonie powinna być celową, a będzie nią dopiero wtedy, jeżeli kaznodzieja liczyć się będzie z pewnemi kardynalnemi zasadami metodycznemi. Wiemy bowiem wszyscy, że gałąź tej lub owej wiedzy jedynie wtedy możemy dostatecznie ogarnąć, jeżeli nietylko w wykładzie samym panuje ład i porządek, ale, co ważniejsza, jeżeli jeden wykład łączy się organicznie z drugim, jeżeli ten ład i porządek panuje także i w poszczególnych częściach całokształtu danej umiejętności. Dlatego też kardynał Dupanloup [1]) nazywa sposób rapsodyczny nauczania godnym pożałowania i wielkiem dla ludu nieszczęściem. Koloński synod prowincjonalny [2]) zaś zaznacza wyraźnie: *„Concionatores studeant, ut verbum divinum exponant quantum fieri potest nexu aliquo et serie secundum dogmatum et praeceptorum ordinem“.*

Przeciwstawieniem kazań rapsodycznych są kazania głoszone według zgóry obmyślanego i ułożonego planu. Zasady

---

1) „Unterhaltungen über die populäre Predigtweise“, Freiburg 1867, str. 28.

2) Z roku 1860, pars II, tit. 2, caput 21.

bowiem wiary i obyczajów to nie bezduszna tylko mozaika, ale to organizm, w którym jedna prawda wyrasta z drugiej i prowadzi do następnej, to system, który dopiero wtedy w duszy słuchacza zdoła się przyjąć i wpłynąć na życie, jeżeli tenże pozna nie jego okruchy lub strzępy, ale całość i każde jej ogniwo. Wierni mają prawo żądać od nas, byśmy im pokazali całe *depositum fidei,* a naszym obowiązkiem uszanować to prawo i umieścić im w duszy całokształt wszystkiego, co potrzebne do życia religijnego. Skoro więc prawdy naszej religji stanowią organiczną całość, więc z tego jasno wypływa, że kaznodzieja powinien je głosić w systemie.

Otóż to systematyczne nauczanie prawd religijnych możliwe jest tylko w kazaniach katechizmowych. I właśnie dlatego, że tylko systematyczny wykład katechizmu może zapoznać wiernych z całem *depositum fidei,* kazania katechizmowe od niepamiętnych czasów były zalecane przez Kościół. Celem ułatwienia głoszenia tych kazań Pius V wydał słynny katechizm trydencki[1]). Książka ta jest dzisiaj niestety zupełnie nieznana kaznodziejom, a przecież może im oddać wielkie przysługi w przygotowaniu kazań katechizmowych. Nie jest to zresztą katechizm w zwykłem słowa znaczeniu, ale sumą dogmatyki i moralnej przeplataną bardzo cennemi uwagami wskazującemi i wybór tematu i jego praktyczne rozprowadzenie. Papieże ostatnich zwłaszcza dziesiątek lat wielki kładli nacisk na kazania katechizmowe. Pius X wydał osobną encyklikę[2]), której treść stanowią właśnie kazania katechizmowe, ich znaczenie i doniosłość. Żąda on tam wyraźnie, żeby duszpasterze głosili kazania katechizmowe i to na podstawie katechizmu trydenckiego[3]).

Mimo wszystko — rzecz istotnie zadziwiająca — kazania katechizmowe rzadko gdzie bywają głoszone. Na rynku księgarskim ukazują się coraz to nowe kazania, nieraz pod bardzo szumnemi tytułami, stylem i treścią podobne do filozoficznych rozprawek Mardena lub Trinego — ale wydawnictwo kazań katechizmowych należy do rzadkości. Niektórzy z nowoczesnych

1) „Catechismus ex decreto Concilii Tridentini ad parochos I-mi D. N. Pii Quinti iussu editus".

2) „Acerbo nimis", z 15 kwietnia r. 1905.

3) Qua in re Catechismo Tridentino utentur, eo utique ordine ut quadriennii vel quinquennii spatio totam materiam pertractent quae de Symbolo est, de Sacramentis, de Decalogo, de Oratione et de praeceptis Ecclesiae". Ibidem.

zwłaszcza niemieckich autorów kazań, jakby się lękali nazwać rzecz po imieniu, uciekają się do tematów szumnych, niby to aktualnych, a rozprowadzają je sposobem aforystycznym, często bez powoływania się na Pismo św., na Ojców Kościoła i jego sobory. W kazaniach tych spotkasz blask stylu, spotkasz wyraz kategoryj, któremi myśli człowiek nowoczesny, spotkasz zdania Ibsena, Dostojewskiego, Goethego — ale mało w nich namaszczenia Bożego, mało owej *virtus Dei,* która według św. Pawła stanowi treść Ewangelji [1]).

Dziwna rzecz! Wszędzie mówi się dzisiaj o organizacji, cała praca społeczna i kulturalna odbrzmiewa hasłami organizacji, wszędzie życzymy sobie w miejsce anarchji planowego, systematycznego postępowania, każda pedagogika wykazuje wartość nauczania systematycznego — tymczasem my księża podajemy ludowi okruchy, strzępy prawd naszej religji, a nie organiczną jej całość. Skąd to pochodzi?

Winno temu utarte mniemanie, jakoby kazania katechizmowe były jakimś kopciuszkiem, na który nie warto zwracać uwagi, jakoby te kazania były potrzebne w wiekach dawniejszych, kiedy to wśród ludu panowała ciemnota, a i kapłani zbyt wielkiego nie posiadali wykształcenia. Winni temu także i autorzy dzieł o wymowie kaznodziejskiej. Kto się zajmował badaniem ich dzieł, temu między innemi jeden musiał podpaść szczegół. Otóż uczeni ci z bardzo nielicznemi wyjątkami [2]) albo wcale nie wspominają o kazaniach katechizmowych, albo zbywają je kilku tylko zdaniami, albo niejasno tych kazań podają określenie. W najlepszym razie mieszają je oni z katechezą t. j. z wykładem prawd religijnych praktykowanym w szkole. *Jungmann* [3]) w swojem skądinąd znakomitem dziele o wymowie przemilcza zupełnie kazania katechizmowe. Nawiasowo, jakby w marginesowym przypisku wspomina on tylko o kazaniach katechetycznych, które według jego zdania podobne są do kazań didaskalicznych. Dokładnej, jasnej definicji kazań katechetycznych nie podaje on wcale.

---

1) Ad Rom. 4, 16.

2) *Wurz*, autor bardzo praktycznej homiletyki, wydanej w r. 1772 („Einleitung zur geistlichen Beredsamkeit“, 2 Bd., Wien, 1772), podaje jasne określenie kazań katechizmowych. Podkreśla wyraźnie, że kazanie katech. nie jest prostą tylko i poufałą nauką, ale właściwem kazaniem.

Z najnowszych autorów rozwodzi się szeroko i jasno o kazaniach kat. *Dr. Kiefer* w dziele: „Predigt und Prediger, Paderborn. 1924.

3) „Theorie der geistlichen Beredsamkeit“, Freiburg. 1908, str. 477.

Keppler[1]) wspomina także tylko o kazaniach katechetycznych (nie katechizmowych). Uważa je za rodzaj szkolnej katechezy i dlatego nie poleca ich, bo ludzie dzisiejsi nie lubią kazań przypominających ławę szkolną.

Krukowski[2]) rozwodzi się już szerzej nad kazaniami katechetycznemi, ale uważa je także za katechezy. „Nie są to — powiada — formalne kazania, lecz raczej poufałe pasterskie nauki, wykładające w pytaniach i odpowiedziach pojedyńcze prawdy wiary i moralności w sposób prosty i łatwo zrozumiały, w związku systematycznym, biorąc za podstawę i przewodnika katechizm w diecezji używany. Zowią się kazaniami, bo są mówione z ambony; katechetycznemi, bo w pytaniach i odpowiedziach na tle katechizmu diecezjalnego osnute“.

Hettinger[3]) *i Krieg*[4]) nie poruszają wogóle tych kazań.

Otóż ta niejasność w określaniu kazań katechizmowych, to mieszanie ich z katechezami, to podkreślanie poufałości i prostoty w wykładzie prawd religijnych sprawiło, że wartość kazań katechizmowych coraz więcej bywa obniżana, i że w najlepszym razie służą one za mostek, przez który wolno przenosić bezkarnie produkt lenistwa i ignorancji. Kiedym raz zapytał konfratra, mającego wygłosić podczas sumy kazanie, o czem będzie mówił, spotkałem się z odpowiedzią charakteryzującą dosadnie jego pojęcie kazania katechizmowego. Odpowiedział mi: nie miałem czasu na przygotowanie się, powiem więc „kazańko“ katechizmowe. Jak to „kazańko“ wypadło — Boże, pożal się! Była to istotnie poufała, domorosła nauka o jałmużnie, nauka bez ładu i składu, a smutna i dlatego, że nie oparta na zasadach moralnej choćby nawet z wyciągu z Tanquereya, ale na własnych, osobistych poglądach.

Czemże więc są kazania katechizmowe? Odpowiedź na to pytanie uważam za niesłychanie ważne dlatego, że sama na nie odpowiedź ukaże właściwą ich istotę i wartość i może wreszcie położy koniec ogólnemu ich lekceważeniu.

Przedewszystkiem należy stwierdzić raz na zawsze, że kazania te nie są katechezami. Katecheza bowiem nie jest

---

1) „Eine solche Predigtweise verbietet sich vielmehr geradezu, weil sie durchaus unpopulär, daher unwirksam wäre...“ *„Homiletische Gedanken und Ratschläge“*, Freiburg 1919, str. 33.

2) „Teologja Pasterska“, Kraków 1880, str. 209.

3) „Aphorismen über Predigt und Prediger“, Freiburg, 1888.

4) „Homiletik“, Freiburg, 1915.

kazaniem, ale ujęciem kilku prawd katechizmowych w metodyczną jednostkę i przerobieniem ich według zasad metodyki. Wykład taki ma miejsce w szkole, podczas którego forma akroamatyczna musi być przeplatana formą dialogiczną, która w katechecie odgrywa rolę bardzo ważną. „Można śmiało powiedzieć, pisze prof. Danysz[1]), że trzy czwarte obcowania między nauczycielem a uczniem odbywa się sposobem dialogicznym". Dalej wykład szkolny wtedy jest najlepszy, kiedy jest najprostszy. Nie wymaga on żadnego polotu myśli ani środków retorycznych, albowiem co do wysłowienia, katecheta spełni swoje zadanie, jeżeli wyrażać się będzie poprawnie, jasno i jak najprościej.

Widzimy więc, że kazanie katechizmowe nie jest katechezą, choćby z tego powodu, że na ambonie jest wykluczony wszelki formalny dialog. Dalej na ambonie nie mamy do czynienia z dziećmi, ale z dorosłymi; nie chodzi tam o pierwsze elementa religji, ale o szersze rozwinięcie i pogłębienie wiadomości szkolnych. W wiekach dawniejszych mogła ostatecznie wystarczyć forma kazania katechizmowego zbliżona do szkolnej katechezy. Naprzód dlatego, że wówczas kościół parafjalny był często jedyną szkołą religji. A dalej w życiu i umysłach pokoleń dawniejszych panowała prostota i głęboka wiara. Nie ulegały one wpływom tysiącznych wrażeń, jakie dziś ze wszystkich stron wchodzą do naszej duszy, pozbawiając ją spokoju i możności skupienia. Wieki dawniejsze nie chorowały na zbytek kultury, za którą wlecze się dzisiaj ponurym cieniem przesyt i chęć rezonowania o wszystkiem. Był wtedy prawdziwy głód kultury religijnej, albowiem ogół nie miał przystępu do źródeł innej kultury. Wysoka cześć dla Słowa Bożego, przechodząca spuścizną z rodziców na dzieci, sprawiała, że witano je z radością, nie bacząc na oprawę, w której ten klejnot ukazywano. Stąd też w kazaniach ówczesnych kaznodzieja mógł posługiwać się formą bardzo prostą, formą szkolnej katechezy. Owszem twierdzą, że taka prosta, szkolna nauka więcej wtedy słuchaczowi dawać mogła strawy duchowej, aniżeli milowe kazania Bourdaloue'go, za którego żelazną logiką zdążyć chyba mogły umysły tylko wyjątkowo zdolne i bystre.

Jak jednak katecheta nie może się dziś już trzymać metody wieków dawniejszych, tak i kaznodzieja, głoszący kazania

1) „O kształceniu" str. 321.

katechizmowe, raz wreszcie powinien zrozumieć, że forma tych kazań, uchodząca dawniej, dziś już nie może być panującą, że raz wreszcie trzeba nam się otrząść z mniemania, jakoby kazania katechizmowe były jakąś tam prostą, poufałą pasterską nauką, nie wymagającą żadnego przygotowania, żadnego polotu i żadnej dbałości o wysłowienie. Jakże dziś dla nas dziwne pojęcie o homilji miano w wiekach dawniejszych! Uważano ją wtedy za formę kazania dla ciemnych chłopów [1]). Pogląd ten na homilję pokutował dość długo w umysłach kaznodziejów i autorów podręczników homiletycznych. Aż wreszcie Keppler zrehabilitował homilję, pokazując homiljami wydanemi przez siebie, na jakie to wyżyny artystycznej twórczości może zaprowadzić kaznodzieję ta tak do niedawna sponiewierana forma kazania.

Nie jest więc kazanie katechizmowe ani katechezą szkolną, ani suchem, jałowem tłumaczeniem, czy egzegezą katechizmu, dającem sposobność do częstego łajania oraz do posługiwania się wyrazami prostackiemi, gminnemi. „Zerwijmy, powiada ks. Józef Kłos, z tem błędnem zapatrywaniem, jakoby katechizm i jego prawdy nie mogły dawać materjału do wspaniałych wprost i pełnych uniesień tworów homiletycznych. Dobre kazanie katechizmowe musi sobie zdobyć prawa obywatelstwa w nowoczesnem kaznodziejstwie jako normalny typ kazań zastosowanych do potrzeb doby obecnej“ [2]) Ksiądz infułat Kłos stoi w szeregu najlepszych kaznodziejów doby obecnej, jako jeden z pierwszych, to też nie wolno nam lekceważyć zdania takiej powagi.

Czemże więc jest kazanie katechizmowe? Kazanie katechizmowe to nauka, której temat wyjęty jest z katechizmu, które więc zgóry daje gwarancję, że jej treścią będzie nauka Kościoła. Każde tak zwane kazanie tematyczne niczem innem być nie może tylko kazaniem katechizmowem. Skoro bowiem

---

[1]) Wydawca 3-go tomu kazań Grasera (druga połowa wieku 18-go) pisze w przedmowie, że homilja jest najstosowniejszą formą kazania dla „Bauern und gemeine Leute, welche einen finstern, stumpfen und schwachen Verstand haben“. Cfr. Keppler, „Beiträge zur Entwicklungsgeschichte der Predigtanlage“ w „Theologische Quartalschrift“ 1892, str. 184.

[2]) Kazania katechizmowe, tom 1, str. XV.

w pierwszej linji [1]) nauczać mamy prawd wiary i obyczajów, więc jasną jest rzeczą, że źródłem tematów może być jedynie tylko katechizm, który przecież jest streszczeniem dogmatyki i moralnej, kazanie katechizmowe to kazanie, które temat zapowiada jasno i po imieniu. Kaznodzieja, czerpiący swój temat z katechizmu, nie będzie się uciekał do szumnych metafor i nic nie mówiących abstraktów, w których niektórzy nowocześni kaznodzieje [2]) podają swoje tematy, celem może większego zainteresowania słuchacza. Prawda Boża, prawda wiekuista, zapowiedziana jasno, sama przez się budzi ciekawość choćby dlatego, że człowiek dzisiejszy poza Kościołem o prawach takich nic nigdy nie słyszy.

Kazania katechizmowe to wreszcie te kazania, które na podstawie katechizmu podają wiernym całokształt prawd wiary i obyczajów w systematycznym wykładzie.

Celem kazania katechizmowego nie jest samo tylko pouczenie, jest nim także i doprowadzenie słuchacza do nowych zwrotów życia przez praktyczną aplikację wyłożonej nauki. Albowiem zadaniem każdego kazania jest, *ul veritas pateat et moveat*. Gdzie się rozchodzi o wykład prawdy, *ut veritas pateat*, tam forma myśli nie potrzebuje błyszczeć kolorem, tam niepotrzebny częsty i zbyt żywy gest. Im spokojniej kaznodzieja wyświetla prawdę, im się wyraża jaśniej, im rzadziej posługuje się synonimami, im lepszy na nią podaje pogląd, tem lepiej spełnia cel pierwszy kazania, *ut veritas pateat*. Wyłożyć prawdę jasno i przystępnie — nie jest rzeczą łatwą. Stąd też kaznodzieja nie powinien brać lekko strony pouczającej. Mojem zdaniem moment pouczający wymaga od kaznodziei może nawet większej pracy, aniżeli podanie i rozwinięcie motywów działania, które zresztą dopiero wtedy przez uczucia mogą trafić do woli, jeżeli korzeniem tkwią w wyłożonej prawdzie i jeżeli słuchacz to widzi. Wykład suchy, jałowy, nudny może zgóry zrazić słuchacza do kaznodziei, choćby tenże później rozwijał jak najwspanialej motywy działania. Właśnie dlatego, że strona pouczająca, jeżeli ma być skuteczna, wysokie do uwagi słuchacza

---

[1]) Kanon 1347, § 1, powiada wyraźnie: „In sacris concionibus exponenda in primis sunt, quae fideles credere et facere ad salutem oportet".

[2]) U *Linharta* znajdujemy np. takie tematy: „Menschtum in der Kirche", „Der Rythmus des Christseins" „Unter leuchteuden Wolken". U *Kaima:* „Gestern Mittag um ein Uhr", „Wie der Blita", „Frau Weisheit und Frau Torheit", „Ein Kapitel über die Zunge".

stawia wymagania, kaznodzieja powinien użyć wszystkich środków utrzymujących ją w napięciu. Przecież i najsuchszym przedmiotem jakiejkolwiek nauki można zainteresować słuchaczy, jeżeli się jest jego panem, jeżeli się samemu poznało jego wartość, jego stronę zajmującą. Kto sam nigdy nie doświadczył np. błogosławieństwa upokorzenia, ten też nigdy nie będzie umiał zająć słuchacza wykładem o pokorze.

Właśnie to lekceważenie strony pouczającej, to niedbalstwo formy wykładu, to niepamiętanie o tem, że ambona nie jest katedrą szkolną lub uniwersytecką — podały w poniewierkę kazania katechizmowe.

Jeżeli dalej kazania te nie ściągają wiernych do kościoła, przyczyna leży i w tem, że w wyborze poszczególnych prawd katechizmowych kaznodzieje często najmniejszej nie okazują roztropności. O restytucji np. wolno rozprawiać *per longum et latum* Noldinowi, ale przenosić żywcem ten traktak na ambonę i wygłaszać 10 kazań o tym przedmiocie, musi znudzić i najpobożniejszego słuchacza, musi go odstraszyć od ambony. Kaznodzieja powinien pamiętać o tem, że zadaniem jego nie jest kształcenie przyszłych teologów, ale ludzi świeckich. Doskonałe wskazówki dotyczące wyboru tematów znajdzie on, jak już wspomniałem, w Katechiźmie trydenckim.

Że kaznodzieja w przygotowaniu kazania katechizmowego powinien pamiętać i o drugiem jego zadaniu „*ut veritas moveat*“, nie potrzebuję chyba wspominać. Boski nasz Zbawiciel zostawił nam Swoją naukę nie na to, by była przedmiotem głębokich spekulacyj, albo służyła za tezy doktorskie, lecz na to, by była regułą, sprężyną wszelkich naszych myśli i czynów. Stąd też kaznodzieja nie może poprzestać na wykładzie danej prawdy, choćby najlepszym, ale obowiązkiem jego jest pokazać słuchaczowi jak ma tę prawdę wcielać w swoje życie i dlaczego winien to czynić. Owo znane „*video meliora proboque, deteriora sequor*“ nie zawsze ma swoje źródło w braku silnej i zdecydowanej woli lub w zatwardziałości serca. Przyczyna tego „*deteriora sequor*“ leży głównie w tem, że słuchacz nie wie, jak się zabrać do nowego zwrotu — wtedy zwłaszcza, kiedy mu jego życie osobiste niesłychane nasuwa trudności. Pokażmy więc ludziom, że nam są znane tragizmy ich życia, pokażmy, jak w danych warunkach należy rozpocząć naprawę życia, a słowo nasze, owiane sercem, nie padnie na grunt opoczysty. Ogólnikami, wymaganiami zbyt wygórowanemi, nie liczącemi się z konkretnem

położeniem słuchacza, kaznodzieja nic nigdy nie osiągnie. Widzimy więc, że spełnienie drugiego celu kazania *„ut veritas moveat“* wymaga serdecznego odczucia położenia słuchacza, wymaga głębokiej medytacji i doskonałej znajomości warunków jego życia. I najprostszy temat katechizmowy zdoła zająć słuchaczy i na nowe wprowadzić ich tory, jeżeli kaznodzieja w pracę swoją włoży swą duszę własną, zapaloną gorliwością o zbawienie bliźnich.

Samo się przez się rozumie, że i o trzecim celu kazania *„ut veritas placeat“* nie wolno kaznodziei zapomnieć. Gdzie się rozchodzi o ukazanie myśli Bożej, myśli wiekuistej, tam trzeba być bardzo wybrednym w wyborze słów i ich układzie. Nawet i najprostszy człowiek spodziewa się tego po kapłanie przemawiającym z ambony i czuje się zlekceważonym, jeżeli tenże w imię jakiejś popularności, poufałości i prostoty posługuje się językiem gminnie. Miej wysokie pojęcie Słowa Bożego i jego wpływu na życie, miej najwyższą cześć dla niego i noś myśli Boże w swojem sercu — a będziesz wiedział, co ci uczynić należy, by spełnić trzecie zadanie kazania *„ut veritas placect“*.

* * *

W instrukcji[1]) o kaznodziejstwie, wydanej z rozkazu Leona XIII przez św. Kongregację Biskupów, czytamy: *Symbolum Apostolorum, divinum decalogum, Ecclesiae praecepta, Sacramenta, virtutes ac vitia, varia hominum officia pro conditionis cuiusque varietate, hominis novissima, aliasque id genus aeternas veritates ordinariam debere sacrae praedicationis materiam constituere“*. Ponieważ wszystkie te tematy zawarte są w katechiźmie, przeto też kaznodzieja z katechizmu winien czerpać tematy swych kazań, czyli powinien głosić kazania katechizmowe[2]). Kazania katechizmowe są bowiem przedewszystkiem te kazania, których temat kaznodzieja czerpie z katechizmu, jako oficjalnego źródła zaleconego przez Kościół.

Ks. Lic. Krzeszkiewicz.

---

1) S. C. Ep. et Reg. Instructio de sacra praedicatione, iussu Leonis XIII, 31 jul. 1895.

2) Nie potrzebuję chyba dodawać, że kaznodzieja głoszący w systemie kazania katechizmowe może i powinien odstąpić czasami od zgóry ułożonego planu. Trudno bowiem mówić np. o pijaństwie w dniu Bożego Narodzenia, choćby w danym planie na tę uroczystość taki właśnie temat przypadł.

Kazania liturgiczne.

Kościół święty reprezentuje nam Boga na ziemi: jego dogmaty — to ideał prawdy Bożej, jego moralność — to ideał dobroci Bożej, a jego liturgja — ideałem piękna Bożego.

Jeżeli przyrównać życie Kościoła do wspaniale rozrastającego się drzewa, to korzeniem tego drzewa będą dogmaty, pniem jego moralność, a gałązkami, liśćmi, kwieciem, koroną wogóle — liturgja. Niedowiarkowie często atakują Kościół właśnie z tego punktu widzenia, że nasze nabożeństwa, liturgja — to tylko kwiateczki i liście, rzeczy nieistotne, cacka. Odpowiadamy im, że właśnie drzewo bez liści i kwiatów jest czemś nienaturalnem, zamarłem; że gdzie niema liści na drzewie, tam ono zwykle nie żyje, gdzie niema kwiatów, tam i owoców być nie może, a gdzie jest dużo kwiatów, tam można się spodziewać dużo owocu.

W liturgji uwidacznia się duch wewnętrzny Kościoła, jego dusza, jego cała nauka; w niej znajdują swój wyraz i oświetlenie wszystkie tajemnice, wszystkie dogmaty naszej wiary świętej, a pobożność chrześcijańska czerpie stąd zbudowanie i zdrowy pokarm duchowy, którego właśnie obowiązany jest dostarczać wiernym kaznodzieja. Liturgja jest jakby wcieleniem, uzewnętrznieniem i językiem Odkupienia. Ona jest jakby potężnym dramatem, jakby wyświetlaniem w kinie wielkiego dzieła Zbawiciela. Całą ideę Chrystusową, poczynając od zapowiedzi i oczekiwania w Adwencie, poprzez jego narodzenie, życie ukryte, działalność, naukę, cierpienie ofiarne, zmartwychwstanie, założenie, szerzenie i losy Kościoła, aż do ostatecznej eschatologji ludzkości — dnia Wszystkich Świętych i Zadusznego, w cyklu rocznym liturgja stawia nam przed oczy. Powiedzenie św. Augustyna, że *lex credendi est lex orandi* ma tu zupełne zastosowanie. Jezus i jego dzieło toż to cała dogmatyka chrześcijańska, cała moralność, to też jest niewyczerpanym przedmiotem kazania.

Strona obrzędowa, czyli liturgja jako służba Boża, również jest wdzięcznym tematem dla kaznodziei. Wyjaśnianie służby Bożej, jej stosunku do życia chrześcijańskiego należy do ścisłych obowiązków duszpasterza. Czyż mogą wierni korzystać należycie ze służby Bożej, jeśli jej nie znają dokładnie, nie rozumieją jej doniosłości duchowej? Zapoznanie wiernych z obrzędami pogłębi i urozmaici treść kazań naszych, ozdobi je poważną poezją, zaszczepi zdrową pobożność. W takiej np. nauce o sakramen-

tach obrzędy rzucają snop światła na ich stronę dogmatyczną, na łaskę udzielaną przez nie. Pieśni nasze, albo hymny i kantaty, jak *Veni Sancte Spiritus, Lauda Sion Salvatorem, Dies irae, Stabat Mater* dadzą sporo materjału do odpowiednich nauk. Narzekamy, że trudno mówić kazania o Matce B. dla szczupłości tematu — weźmy antyfony, Magnifikat, Godzinki, różaniec, a materjału nam nigdy nie zbraknie.

Dla przykładu, ile obrzędy mogą dostarczyć materjału kaznodziejskiego, przytaczamy ustęp z kazania Massillona na Dzień Zaduszny, osnuty na tle modlitw kościelnych przy konających. Skreśliwszy sytuację umierającego bezbożnika w sposób majestatyczny, ciągnie tak dalej kaznodzieja. „Wkłada się mu w usta słowa Pisma św. uczucia króla-pokutnika, ale on zdaje sobie rację, że język jego nie może wypowiedzieć tych wyrażeń Bożych, że słowa, które podyktowała gorąca miłość i żal doskonały, nie odpowiadają grzesznikowi zaskoczonemu niespodzianie nieszczęściem. Koło łóżka jego zbierają się przyjaciele i bliscy, by być przy jego ostatniem tchnieniu. On odwraca oczy, bo wśród nich znajduje swe grzechy, których wspólnie dopuszczali się.

Sługa Kościoła pokazuje mu Boga konającego na krzyżu, a ten przedmiot, tak pocieszający, tak zdolny wzbudzić nadzieję, jemu tylko wyrzuca same niewdzięczności i wieczne nadużywanie łask. Tymczasem śmierć się zbliża; kapłan stara się podtrzymać przez modlitwy za umierających te resztki życia, jakie jeszcze pozostają. „Wynijdź duszo chrześcijańska“, mówi mu, *Proficiscere anima christiana*. Nie mówi mu „księże“, „dostojniku“, “panie“. Za życia zaledwie na pomnikach publicznych pomieściłyby się jego tytuły, przedmiot jego dumy; w tym ostatnim momencie daje się mu tytuł jedyny, który mu teraz nic nie szkodzi, jedyny który pozostanie na wieki.

Proficiscere anima christiana — wynijdź duszo chrześcijańska. Niestety żył, jakby ciało było jedynym bytem, jakby człowiek był dziełem ciała i krwi, jakby cały umierał, a oto przychodzi i mówi mu kapłan, że to ciało jego to tylko trochę błota, że się rozsypie, że bytem nieśmiertelnym jest dusza, ten obraz Boży, ta inteligencja, zdolna poznawać i kochać, ona to wyrywa się z domu ziemskiego, by stanąć przed straszliwym trybunałem.

Wynijdź duszo chrześcijańska, uważałaś ziemię za swą ojczyznę, a ona jest tylko miejscem pielgrzymowania, z którego trzeba wyjść. Kościół sądził, że zwiastuje ci wiadomość radosną, koniec twego wygnania, kres wszelkiej nędzy, gdy zapowiedział rozłączenie z ciałem. Niestety obwieszcza ci wiadomość smutną, przerażającą, początek nieszczęść wiekuistych i męki.

Wynijdź przeto duszo chrześcijańska, *Proficiscere anima christiana,* duszo napiętnowana znamieniem zbawienia, które zniszczyłaś na sobie; odkupiona krwią J. Chrystusa, którą podeptałaś, obmyta łaską odrodzenia, którą potysiąckroć splamiłaś, oświecona światłem

wiary, które ciągle odrzucałaś, obsypana z nadmiarem wszelkiego rodzaju dowodami miłości niebios, którą niegodnie profanowałaś...

Wynijdź duszo chrześcijańska, idź zanieś przed J. Chrystusa ten wzniosły tytuł, który winien był stać się znakiem wspaniałym zbawienia twego, a który staje się największem wykroczeniem twojem. *Proficiscere anima christiana.*

Inaczej wygląda śmierć dobrego. „Gdy sługa Boży przychodzi wreszcie zwiastować tej duszy, że godzina nadeszła, że wieczność się zbliża, gdy przybywa, by mu powiedzieć w imieniu Kościoła, który go posyła: „Wynijdź duszo chrześcijańska“, *Proficiscere anima christiana,* wynijdź wreszcie z tej ziemi, na której przez tak długi czas byłeś obcym i niewolnikiem; czas próby i utrapień skończył się, oto nareszcie Sędzia sprawiedliwy przybywa, by skruszyć więzy twej śmiertelności, powracaj na łono Boga, skąd wyszedłeś, opuść nareszcie świat, który nie był cię godzien. *Proficiscere anima christiana.*

Pan, wzruszony nareszcie twemi łzami, przybywa, by otworzyć ci drogę świętych, bramy wiekuiste. *Wynijdź duszo wierna,* chodź, zjednasz się z Kościołem niebios, który czeka na ciebie, pamiętaj tylko na braci, których pozostawiłeś na ziemi, wystawionych jeszcze na pokusy i burze; współczuj smutnemu stanowi Kościoła tu na ziemi, który zrodził cię w Jezusie Chrystusie, a patrzy na odejście twoje z zazdrością, troszcz się jedynie o koniec swej niewoli i o swe złączenie całkowite ze swym Oblubieńcem, z którym dotąd jesteś w rozłączeniu. *Proficiscere anima christiana.*

Ci, którzy zasnęli w Panu, nie zginą bez ratunku; tracimy cię na ziemi, by cię odzyskać z J. Chrystusem w królestwie świętych; ciało, które tu staje się zdobyczą robaków i zgnilizny, niebawem podąży za tobą nieśmiertelne, uwielbione, ani jeden włos z twej głowy nie zginie; w popiołach twych pozostanie nasienie nieśmiertelności aż do dnia objawienia, kiedy to twe kości suche ożywią się i okażą jaśniejsze nad światło. Co za szczęście dla ciebie pozbyć się wszelkich niedoli, które nas trapią, nie być narażonym na utratę Boga, którego posiędziesz, a co grozi współbraciom twoim; zamknąć oczy na wszelkie skandale, które nas zasmucają, na próżności, które nas zwodzą, na złe przykłady, które nas pociągają, na przywiązania, które nas dzielą, na poruszenie i namiętności, które nas rozpraszają. Co za szczęście wynijść nareszcie z miejsca, gdzie wszystko nas obciąża i wszystko kala; gdzie jesteśmy ciężarem dla nas samych, gdzie żyjemy jakby tylko po to, byśmy byli nieszczęśliwi, aby pójść do bytowania w pokoju, w radości, w światłości, gdzie niema innego zajęcia, jak cieszyć się Bogiem, którego się kocha. *Proficiscere anima christiana...*“

Podobnie obrzędy mszy św. czy sakramentów wytłumaczone należycie, robić będą wielkie wrażenie na słuchaczach.

Strona sakramentalna liturgji też dla nas ważna: liturgja nie jest jakiemś wspomnieniem, lecz odnawianiem życia Chrystusowego w nas — łaski Bożej nie otrzymamy bez ofiary, sa-

kramentów i sakramentaljów. W liturgji pełno niejako Chrystusa i jego darów, odtwarza ona życie Chrystusa symboliczne, mistyczne i uwielbione w duszach — centrum jej to ołtarz eucharystyczny; w każdym czynie liturgicznym, w samej orjentacji Kościoła wszystko zwraca się ku Chrystusowi, od którego wszelka łaska spływa. Jak skrzypce ograne, tak kościół, dzięki sprawowanym w nim sakramentom i modłom zanoszonym, jakby ocieka łaską Bożą — stąd natchnienie do modlitwy mamy w kościele większe niż gdziekolwiek bądź indziej.

Historyczna strona liturgji, jak powstało święto, jak się kształtował obrzęd może dużo rysów dorzucić do kazania.

Dom Festugière, zestawiając w czasach ostatnich ogrom usiłowań Kościoła w zakresie wychowania młodzieży, propagandy książkowej i kaznodziejstwa, a nikłość wyników, rzucił pytanie, czy wśród tych prac wszystkich nie zostało zaniedbane jedno z wielkich źródeł żywotności chrystjanizmu, jakiem jest liturgja. Rzeczywiście jest w tem jakiś fatalizm: kaznodzieje narzekają na liche podręczniki do kazań, na brak materjału, szukając skrzętnie myśli do kazań, rzadko zwracają się do mszału, brewjarza czy rytuału. A przecież Kościół zgromadził tu prawdziwe skarby: najpiękniejsze ustępy, sam kwiat z Pisma św. i Ojców Kościoła, późniejsze zaś wieki dorzuciły do tego śliczny komentarz, pełen poezji nastrojowej i głębokich uczuć w hymnach, sekwencjach, antyfonach.

Niestety, dla większości wiernych liturgja jest księgą zamkniętą na 12 pieczęci, jest skarbem ukrytym, kapitałem martwym, bo kaznodzieje przez dziwną krótkowzroczność (zwykle rzeczy najbliższe bywają najmniej znane) dziwnie zdaleka trzymają się od tego źródła.

Cóż może być podnioślejszego, ważniejszego, bardziej wzruszającego, jak to wyjaśnienie wiernym świąt, modłów, obrzędów i praktyk kościelnych? Dostojność, nadziemskie piękno naszej liturgji działa nietylko na umysł (prawo rozlewności duszy), lecz i na wolę, na serce, na całą duchową, etyczną stronę człowieka. Łącząc jedność myśli przewodniej i nadzwyczaj bogate urozmaicenie, jest liturgja wspaniałem arcydziełem piękna w Kościele, stworzonem przez Ducha Św. Wszystkie momenty w liturgji zlewają się w jedno wielkie, piękne, przekonywujące, obrazowe kazanie dla ludu katolickiego.

Samo kazanie jest cząstką liturgji. W liturgji wogóle przedziwnie łączy się słowo z działaniem i razem wyrażają pla-

stycznie, co dla zbawienia ludzkiego zdziałał już Bóg i co się dlań dzieje obecnie. Stąd moment liturgiczny winien być możliwie zawsze punktem wyjścia dla kazania, aby a) Wyjaśnić myśl i ducha święta, wprowadzić słuchaczy w życie i zamiary Kościoła. b) By zadośćuczynić pragnieniom słuchaczy, tego bowiem oczekują słuchacze. Wspaniałość kultu, jego treść bogata winny znaleźć organ i tłumacza urzędowego. Słowo Boże pada wtedy na ziemię przygotowaną, nie jest czemś obcem, dalekiem, lecz organicznie łączy się z nabożeństwem, jest jego cząstką, nabiera na powadze i aktualności. c) Kaznodzieja jest urzędowym rzecznikiem Kościoła i w jego duchu winien mówić. Nastrój święta, jego myśl przewodnia najczęściej odbija się w perykopie ewangelicznej albo w lekcji.

Z powyższego widzimy, że obok Pisma św. (z którego zresztą jest utkana) liturgja jest najobfitszem, najczystszem źródłem dla kaznodziei. Wszystko, co się tylko da powiedzieć na korzyść Pisma św. w kazaniu, trzeba zastosować to samo do liturgji. Jedna tylko uwaga: św. Jan Chryzostom powiedział o Piśmie św., że jego bogactwa myślowe i uczuciowe nie leżą na wierzchu, trzeba kopać i z głębin je wydobywać — to samo się odnosi do liturgji. Trzeba ją ukochać, dobrze się z nią zapoznać, a znajdziemy w niej prawdziwe skarby kaznodziejskie. Ile może ona dostarczyć kaznodziei, to przykładem mogą służyć choćby dwa dzieła: Guéranger: Anné liturgique 15 v. i Beck: Missale als Betrachtungsbuch. 5 Bd.

W jakiej mierze liturgja ma być przedmiotem kazania? W dzisiejszej katechetyce jest prąd, by nie nauczać oddzielnie przedmiotów religji, jak historja św., katechizm, liturgja i t. p., lecz w miarę potrzeby łączyć wszystkie razem na jednej lekcji. Plan nauczania religji w szkołach powszechnych też nie uwzględnia poszczególnych przedmiotów nauczania religji prócz może historji Kościoła w VII kl. Podobnie rzecz się ma i w kaznodziejstwie: niema, przynajmniej nie powinno być kazań wyłącznie dogmatycznych, czy moralnych, czy liturgicznych. Sądzę, że kazania wyłącznie liturgiczne z wyjątkiem może wykładu o Mszy św. lub ceremonij wielkotygodniowych nie byłyby odpowiednie; ale natomiast należałoby moment liturgiczny okolicznościowo (ale nie banalnie) uwzględniać zawsze w kazaniu.

Jest to pocieszające, że od kilkunastu lat zagranicą rozpoczął się ożywiony ruch na polu liturgicznem; wielu pisarzy wskazuje na walory liturgji katolickiej i tem zyskują wielu,

zwłaszcza zpośród młodzieży dla Kościoła. Ruch ten ma i u nas gorących sympatyków i propagatorów. Liturgja na początku 19 w. odegrała ważną rolę w odrodzeniu życia katolickiego i to częściowo dzięki poetom (Chateaubriand). Oby i u nas ruch ten, dzięki czynnemu w niem udziałowi kaznodziei podobne skutki mógł sprowadzić. Jeżeli kaznodzieja przełamie swe uprzedzenie do tego źródła i sięgnie do niego głębiej, znajdzie tu i myśli głębokie i piękne porównania i obrazy i nadzwyczaj praktyczne życiowe zastosowania, wzruszające, za serce chwytające uczucia.

Ks. W. Kosiński.

AMBONA O ZIEMI ŚWIĘTEJ.

Główną podstawą kaznodziejstwa katolickiego jest Pismo święte, a przedewszystkiem Ewangelja św. „*Idźcie, opowiadajcie Ewangelję wszemu stworzeniu*“ — powiedział P. Jezus do Apostołów i do wszystkich kaznodziei.

Najważniejsze wypadki w dziejach naszego Odkupienia, opisane w Piśmie św., w Ewangeljach, rozegrały się, jak wiadomo, w Ziemi świętej. Tam rodzi się, żyje, pracuje Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, tam głosi ludziom swą Boską naukę, tam czyni cuda, tam cierpi i umiera na krzyżu. Tam zakłada Swój Kościół święty. Ziemia święta, to ziemia uświęcona bytnością Boga-Człowieka, skropiona obficie Jego Krwią Najświętszą. Ziemia święta, to miejsce Odkupienia ludzkości, to kolebka chrześcijaństwa, to nasza duchowna Ojczyzna.

Jeżeli obowiązkiem każdego dobrego obywatela-patrjoty znać swój kraj ojczysty, tak samo można powiedzieć, że obowiązkiem każdego dobrego chrześcijanina jest znać Ziemię świętą, jako duchowną naszą Ojczyznę.

Znajomość Ziemi świętej bardzo jest pożyteczna dla dobrego zrozumienia, jako też i do wykładu Pisma świętego, a przeważnie Ewangelji. Nic dziwnego, że poważniejsi egzegeci Pisma św. starali się zwiedzić i poznać Ziemię św., a św. Hieronim, aby przetłumaczyć jak najdokładniej Pismo św., zamieszkał w Ziemi św. i tam spędził połowę swego żywota.

Szczęśliwy, kto mógł choć raz być w Ziemi św.: poznał tam wiele ciekawych rzeczy i doznał tylu i tak potężnych wrażeń, że tego nie zapomni do śmierci. Niestety, nie każdemu dane jest to szczęście zwiedzenia Ziemi św. Mały procent kapłanów i wiernych może sobie na to pozwolić. A jednak każdy

dobry katolik, a przedewszystkiem my kapłani musimy tę Ziemię świętą znać, aby lepiej zrozumieć i wykładać Pismo św. Nie mogąc osobiście zwiedzić Ziemi św., musimy ją poznać przynajmniej z opisów i opowieści tych którzy ją zwiedzali.

W piśmiennictwie naszem mamy sporo i dość dobrych opisów Ziemi świętej. Bardzo dobre pod tym względem jest dzieło pod tytułem: „Pismo Święte, Stary i Nowy Testament“ dwa duże tomy, bogato ilustrowane, wydane przez ks. Stagraczyńskiego w Warszawie. W tym dziele po każdym rozdziale wyjątków z Pisma św. znajdujemy dość szczegółowy opis danej miejscowości w Ziemi św. Pięknie i przystępnie opisuje Ziemię św. ks. biskup Pelczar w książce p. t. Pielgrzymka do Ziemi św., jak również ks. biskup Niedziałkowski, ks. Miś i inni[1]). Mamy nadzieję, że może i któryś z pielgrzymów, będących w tym roku w Ziemi św., coś o tej Ziemi napisze, co bezwątpienia przyczyni się wiele do dokładniejszego jej poznania.

Badając kaznodziejstwo nasze, można zauważyć, że kaznodzieje nasi mało, albo wcale nie mówią słuchaczom o Ziemi świętej. Dla większości wiernych Ziemia św. można śmiało powiedzieć to *terra ignota*. A jednak tak być nie powinno, należałoby więcej i częściej o tej Ziemi św. w kazaniach i naukach ludziom opowiadać.

Konieczność ta wypływa najpierw z punktu historycznego. W ziemi św., jak już wspomiałem wyżej, rozegrały się najważ-

---

1) Nowsza literatura w języku polskim która może być wykorzystana w myśl referatu w nauczaniu i na ambonie:

Ks. Aleksander Lipiński: Archeologja biblijna, Warszawa 1911. Podręcznik dla ks. prefektów przy nauczaniu w szkołach.

Ks. Dr. Władysław Szczepański: Cztery Ewangelje. Wstęp ogólny do ewangelij. Część pierwsza, Kraków 1917 (jak wyżej).

Ks. Dr. Władysław Szczepański: Palestyna po wojnie światowej. Kraków, wyd. księży Jezuitów 1915. Dzieło b. aktualne ze względu na całokształt jaki obejmuje i na obecne stosunki.

Ks. Dr. Piotr Stach: Wrażenia z podróży do Ziemi świętej. Lwów 1927, wyd. Gazety Kościelnej. Ciekawy materjał ze względu na opis uroczystości wielkotygodniowych w Palestynie.

Ks. Dr. St. Trzeciak: Klimat i choroby w Palestynie za czasów Chrystusa. Dzieło pomocne przy tłumaczeniu cudownych uzdrowień dokonanych przez Chrystusa Pana. Warszawa 1928.

Janusz Makarczyk: Przez Palestynę i Syrję. Szkice z podróży. Warszawa, Gebetner 1925. Interesujące przez charakterystykę i opis osiedli żydowskich w Palestynie.

niejsze wypadki w dziejach Objawienia Bożego i odkupienia ludzkości. Ta Ziemia św. była widownią tylu i tak wielkich dzieł Bożych, po tej Ziemi stąpali patrjarchowie i prorocy, tam objawiał im się P. Bóg, tam żył i cierpiał Zbawiciel nasz, stamtąd rozeszło się po całym świecie światło Ewangelji św. O tej więc ziemi każdy katolik cośkolwiek wiedzieć powinien.

I z punktu moralnego koniecznem jest, by słuchacze nasi wiedzieli coś o Ziemi świętej. Ziemia święta, to Ziemia obiecana, którą Bóg dał w nagrodę wybranemu narodowi. Była to ziemia żyzna i bardzo urodzajna, mlekiem i miodem płynąca, jak mówi Pismo św. Taką była ta ziemia, dopóki naród żydowski służył Bogu wiernie. Skoro zaś ten naród odwrócił się od Boga, skoro popadł w ciężkie grzechy i odrzucił Mesjasza, ziemia ta obróciła się prawie w pustynię, na znak kary Bożej. W Ziemi św. są miejsca, świadczące wszystkim pokoleniom ziemi o karach Bożych nawet za poszczególne występki i grzechy, jak np. Morze Martwe. Opis tych miejsc bardzo jest potrzebny w kazaniach i naukach.

Wreszcie i z punktu praktycznego pożyteczne bardzo i poniekąd konieczne jest opowiadanie ludziom o Ziemi św. Kazania i nauki, w których kaznodzieja opisuje Ziemię świętą, więcej są urozmaicone, zrozumiałe i bardzo zaciekawiają słuchaczy. Jak to np. barwnie można opowiedzieć ludziom z ambony o narodzeniu P. Jezusa. Pozwolę tu sobie przytoczyć wyjątek z takiego kazania:

„Ziemia święta to kraj przeważnie górzysty. Komunikacja tam, zwłaszcza w dawniejszych czasach, bardzo była utrudniona. Drogi prowadzą przez góry i głębokie jary, bardzo są skaliste i nierówne. Po takiej drodze musiała iść Najśw. Panna ze św. Józefem z Nazaret do Betlejem, a była to droga daleka, bo przeszło 12 mil licząca. Szli przeważnie pieszo, bo kolei wówczas nie było, najwyżej mogli jechać na osiołkach, ale i na to ich nie stać było. Zmęczeni podróżą, przychodzą do Betlejem. Szukają gospody w mieście, ale napróżno, bo wszystkie domy już zajęli bogatsi od nich. Zmartwieni wychodzą za miasto. W Ziemi św. bardzo jest gorąco. Wszędzie po polach spotkać można groty, jużto naturalne, jużto wykute w skałach, do których chronią się ludzie i zwierzęta podczas wielkich upałów. Do jednej z takich grot schroniła się Rodzina św. na nocleg i tam narodził się P. Jezus".

Tu jeszcze można dodać opis tej groty, opowiedzieć słuchaczom, jak ta grota dziś wygląda, co się na tem miejscu obecnie znajduje i t. p. Taki opis danej miejscowości z Pisma św. przykuwa słuchacza, przenosi go niejako do danej miejsco-

wości, pozwala mu lepiej zrozumieć opis poszczególnych tajemnic Bożych, pobudza go do większej pobożności i miłości P. Boga.

Wierni, a zwłaszcza nasz lud, bardzo sobie cenią miejsca święte, chętnie do tych miejsc odbywają pielgrzymki i nie żałują ofiar na utrzymanie i ozdobę tych miejsc świętych. Każdy kraj, każdy naród ma swoje miejsca św. i sanktuarja, które otacza największą czcią. Takiem sanktuarjum na ziemiach polskich jest Jasna Góra i inne miejsca święte. Ale pamiętajmy, że są na świecie miejsca święte i sanktuarja, które powinny być drogie dla wszystkich serc katolickich, dla wszystkich narodów katolickich i o które troszczyć się powinni katolicy całego świata. Takiemi miejscami są miejsca uświęcone bytnością samego P. Jezusa i Jego Matki Najśw. w Ziemi świętej. Historja świadczy nam, jak Kościół katolicki troszczył się o te miejsca święte. Dowodem tego wyprawy krzyżowe, w których tysiące rycerzy chrześcijańskich przelało krew i oddało życie swoje, by tylko te miejsca święte wyrwać z rąk niewiernych i otoczyć je czcią należną.

Katolicy całego świata powinni wiedzieć o tych miejscach świętych i dbać o to, aby były otoczone należytą czcią. Kto zaś był choć raz w Ziemi św., ten się przekonał, że niektóre z tych miejsc są zbezczeszczone i zaniedbane, większość z nich znajduje się w rękach schizmatyków, a nawet niektóre, jak np. Wieczernik, miejsce Wniebowstąpienia w rękach muzułmanów. Tam się również można dowiedzieć, ile to musieli i muszą jeszcze znosić trudów i przykrości zakonnicy, a zwłaszcza ubodzy synowie św. Franciszka, aby te miejsca święte, nad któremi oni mają powierzoną opiekę, utrzymać i zachować w należytym porządku. To wszystko zaś utrzymują tylko z ofiar wiernych całego świata. A ofiary te płyną bardzo skąpo. Czemu? Bo wierni za mało wiedzą o Ziemi świętej i jej potrzebach. Wstyd powiedzieć, że na utrzymanie i ozdobę miejsc świętych w Palestynie daleko więcej ofiar składają schizmatycy, Rosjanie, Grecy i protestanci Niemcy, aniżeli my katolicy. Oni też rozwijają tam bardzo intensywnie pracę misjonarską, zakładają swoje szkoły i hospicja, tak że Kościołowi katolickiemu w Ziemi św. zagraża bardzo poważne niebezpieczeństwo. Trzeba więc ludziom o tem z ambony opowiadać, zachęcać do ofiar na cele misyjne i na utrzymanie sanktuarjów i zachęcać do modlitw o pomyślne załatwienie spraw Ziemi świętej.

Jędrzejów. *Ks. Stanisław Marchewka.*

AMBONA I ŻYCIE.

Kaznodzieje z „cywilną odwagą“.

Lekarze, mający za sobą długoletnią praktykę zawodową, dzielą pacjentów na dwie kategorje: jedna, która lekceważy sobie chorobę, choćby ta była najgroźniejsza, a więc i środków podawanych przez lekarza nie uznaje; druga znowu wyolbrzymia chorobę, wmawia ją w siebie i chociaż używa środków, to jednak niedowierza ich skuteczności. Obydwa te stany są psychicznie anormalne, chorobliwe i utrudniają planową akcję, zmierzająca do uzdrowienia pacjenta.

Kaznodziejstwo również może w wielu wypadkach zaliczyć swoich pracowników do dwóch kategoryj: jedni bowiem do tego stopnia zniechęcają się do żywego słowa, że uważają pracę nad sobą wskutek rzekomego braku zdolności za bezcelową; dla nich ambona stanowi miejsce mąk Tantala, a ich występom na ambonie towarzyszy brak wiary we własne siły i stała trema. Inni znowu odznaczają się niezwykłą „odwagą cywilną“. Podczas gdy tamci za wszelką cenę unikają występu, ci znowu często wystawiają na próbę swą odwagę i przy każdej sposobności dają upust swym domniemanym zdolnościom. Dla ilustracji weźmy parę autentycznych obrazków z życia ambony. Trzecia niedziela wielkiego postu! Ks. prefekt o postawie iście saulowej przemawia na rannej Mszy św. do dziatwy szkolnej. Temat nieuchwytny. Dla powodów znanych bliżej tylko kaznodziei dzieci słyszą niemal dosłownie powtórzoną perykopę ewangeliczną z pierwszej niedzieli postu o kuszeniu P. Jezusa. Ciekawie wypadły odpowiedzi Chrystusa. Np. „jeśliś jest Synem Bożym — powiada kusiciel — rzeczże tedy, aby te kamienie stały się chlebem“; — na to Chrystus: „Nie będziesz kusił P. Boga twego“. Wtedy wziął Go djabeł i postawił na ganku kościelnym i rzekł: „jeśliś jest Synem Bożym, spuść się na dół“; — Chrystus zaś odrzekł: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz i wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych“. W dalszym ciągu była mowa o dobroczynnym wpływie słońca na życie ludzkie oraz o potrzebie dobrego odżywiania się. Zimny pot występuje na czoło kaznodziei; słuchacze niezadowoleni; dzieci się uśmiechają, że prefekt się pomylił. — Oto owoce kaznodziei, którego prześladuje brak wiary we własne siły i który zniechęcił się do pracy.

A teraz obrazek z drugiego obozu. Kaznodzieja został zaproszony do przeprowadzenia wielkopostnych rekolekcyj. Zadanie to wdzięczne, lecz niemniej trudne. Tymczasem nasz rekolektant uważa widocznie przygotowanie za zbyteczne, gdyż w przeddzień czy na parę dni przed rozpoczęciem pracy przejrzał popularną broszurę i z miną triumfatora poszedł na ambonę. Albo inne wypadki: kaznodzieja zaproszony z kazaniem odpustowem odmówił; gospodarz zwraca się po ratunek do tych, co już tyle razy mówili bez przygotowania, więc dlaczegóżby dziś nie mieli powiedzieć. Taki kaznodzieja z „cywilną odwagą“ sypie jak z rogu obfitości, — tylko najgorzej wyjdą na tem słuchacze, którzy z pewnością nietylko nie usłyszą słowa, pochodzącego z ust Bożych, lecz będą karmieni zamiast chlebem duchowym — sieczką, okraszoną zwiędłemi kwiatami kaznodziejskiego patosu. Jak przy tem wygląda powaga Słowa Bożego i nasze *ministerium verbi?*

Coraz częściej daje się słyszeć, zwłaszcza z ust naszej inteligencji, zdanie, że nie warto słuchać kazań, bo stale słyszy się znane frazesy i ogólniki. Ta sama inteligencja nasza odczuwa potrzebę słuchania i chętnie chodzi na nauki, jeżeli są obmyślane i zastosowane do potrzeb chwili. Jeden ze zmarłych już dziś kapłanów miał naukę katechizmową o obowiązkach chlebodawców względem służby. Po wyjściu z kościoła pewien lekarz, protestant, powiada: „Gdybyście, księża, wszyscy tak mówili, to nie byłoby niedowiarstwa; lecz takich nauk mało się słyszy!“ Trudno odmówić znacznej dozy słuszności temu powiedzeniu inowiercy.

Czasy dzisiejsze — to czasy życia gorączkowego i przyspieszonego, więc duszpasterz istotnie może się znaleźć niekiedy w takich warunkach, że mu wypadnie mówić bez przygotowania, jednak z tych wyjątków nie można tworzyć reguły. Odwaga i śmiałe przystąpienie do dzieła — to rzecz godna pochwały, lecz odwadze winna towarzyszyć roztropność, w przeciwnym razie stanie się zuchwalstwem. Odnośnie do ambony mam wrażenie, że lepiej będzie trzymać się czeskiej zasady: „wolę całe życie być tchórzem, niż pięć minut trupem“ — i mniej liczyć na natchnienie lub nastrój, lecz raczej oprzeć się na solidnem i gruntownem przygotowaniu do kazania, raczej więc być tchórzem obowiązku, niż trupem niewczesnego junactwa.

Podobnie jak pacjent, lekceważący zlecenia lekarskie, nie doczeka się zdrowia, tak i kaznodzieje, idący li tylko za po-

pędem własnej odwagi i liczący na swe zdolności oratorskie, należą do ludzi o chorobliwych nastrojach, które trzeba co rychlej leczyć, aby się nie stały chronicznemi. Lekarzem, aplikującym środki zaradcze, jest Kościół św., nieomylny tłumacz Pisma świętego, z nauką Ojców, orzeczeniami soborów, uchwałami synodów oraz żywemi wzorami mistrzów słowa tak ubiegłych stuleci, jak i doby obecnej. Lekarz to dobry i z rozległem doświadczeniem, bodajby tylko znalazł i zdobył posłuch u tych niepoprawnych z „cywilną odwagą“ kaznodziejów!

Dla oceny porównajmy nasze kościelne słowo z mowami ludzi świeckich, np. palestry adwokackiej, a zobaczymy jak w wielu wypadkach zostajemy daleko w tyle, tak pod względem treści, jak i językowej szaty. Nawet mówcy wiecowi, posłowie i agitatorzy polityczni częstokroć przewyższają nas znajomością psychiki słuchaczy i umiejętnością argumentacji. Niejeden z burzycieli ładu społecznego z zazdrością patrzy na ambonę, obliczając, ileby on mógł zdziałać dla swej organizacji, gdyby posiadał taką placówkę oddziaływania na ludzi. Mamy wprawdzie broń z damasceńskiej stali żywego słowa, lecz nie walczymy nią zwycięsko, jużto żeśmy ją pozwolili przeżreć rdzą pesymizmu, albo żeśmy wzięli rozbrat z zasadami fechtunku homiletycznego.

Zastanawiając się nad niedomaganiami naszego przepowiadania, dochodzimy do następujących refleksyj:

1. Jak najwięcej kazań pisać, bo według łacińskiego adagium — *scripta manent* — a więc zostaje rzucona i utwierdzona na papierze jakaś oryginalniejsza myśl, którą możemy należycie wykorzystać i rozwinąć. Jeżeli zajęcia duszpasterskie nie zawsze pozwolą nam pisać, to przynajmniej róbmy krótkie konspekty rzeczowe. Wiemy z praktyki, że z biegiem lat i w miarę zdobywania doświadczenia życiowego tę samą myśl potrafimy coraz to inaczej rozwinąć, a tem samem unikniemy powtarzania oklepanych ogólników. Najlepsi mówcy współcześni posługują się piórem. Nie każdemu jest dana złota wymowa, jednak od każdego Kościół ma prawo wymagać, żeby jego kazania były rzeczowe i przemyślane. *Sancta sancte sunt tractanda!*

2. Uczynić nasze kazania odpustowe, rekolekcyjne i misyjne — wzorami wymowy. Lud na odpustach zostaje pociągany coraz większą ilością różnych atrakcyj, więc i ambona winna dołożyć starań, ażeby nie zostawała w tyle, bo łatwo może znaleźć się w takiej sytuacji, że nie będzie miała do kogo prze-

mawiać. Zresztą i sam lud zaczyna coraz wyraźniej wymagać od nas czegoś więcej, niż zawodowego ględzenia. Szkoły urządzają lekcje praktyczne, wojska — ćwiczenia i manewry, sportsmeni — zawody i treningi, tylko jedni kaznodzieje uważają, że już posiedli szczyty zawodowej doskonałości. Postawmy sobie za punkt honoru kapłańskiego, aby przynajmniej kazania odpustowe były sumiennie i z piórem w ręku przygotowane.

3. Raz na zawsze wziąć rozbrat z tą niezdrową i szkodliwą nonszalancją kaznodziejską i popisywaniem się „cywilną odwagą“ na ambonie, boć prawdziwie odważnym jest w tym wypadku ten tylko, kto potrafi się zniewolić do żmudnego szperania w książkach i śledzenia za ruchem kaznodziejskim. Można oczywiście nazwać „odważnym“ tego mówcę, co bez przygotowania wchodzi na ambonę i parodjuje słowo Boże, ale taka odwaga ani Bogu chwały, ani ludziom pożytku nie przysporzy.

Wzniosłość naszego „*ministerium verbi*“ niech nam przypominają, jako stały i niemilknący refren, słowa takiego mistrza wymowy kościelnej, jak święty Ambroży: „*Ascende in montem excelsum, qui evangelizas Jerusalem, non vestigiis corporalibus, sed factis sublimioribus in hunc montem ascende et sequere Christum*“ (lib. V. com. Luc. c. VI.),

Piotrkowice - Kiel. *Ks. J. Danilewicz.*

„Natchniony“ kaznodzieja.

Z pewnością nikt nie myśli przeczyć, że także i kaznodzieje mogą należeć do kategorji „natchnionych“. Chodzi tylko o to, czy ci z pośród nich, którym np. prasa albo t. zw. opinja daje przydomek „natchniony“, naprawdę natchnieni są i czy to natchnienie komu na pożytek wychodzi, albo raczej tak: czy z tego natchnienia ma pożytek samo kaznodziejstwo jako takie.

Niebardzo się w to chce wierzyć zawsze. A było to tak. Wyrywały go sobie poprostu kościoły klasztorne, męskie i żeńskie, i nieklasztorne, zwłaszcza na nowenny i rocznice patrjotyczne. Ale bo też tak płomiennie przemawiał i podniośle, i kwieciście, z polotem, i ze zrozumieniem ducha czasu, i szedł z postępem, i tak porywająco przekonywał, że wiara, nadzieja i miłość, to te trzy gwiazdy, które narodowi przyświecały czasu niewoli, a i teraz przyświecać mu muszą... A kiedy Polskę narodów nazwał Chrystusem, to pierś dumą nabrzmiewała, że..., i gotów był człowiek uderzyć w czynu stal i na święty zew pójść przeciw wszelakiemu wrogowi.

Ilekroć zaś o cierpieniu mówił i mistycznych wzlotach duszy, skołatanej nieszczęściem, i o wielkiej cenie duszy ludziej i o potrzebie wiary i o jej wielkich skarbach, wówczas wsłuchanych i wpatrzonych w jego ascetyczną postać słuchaczów porywał ze sobą i za sobą w podniebne sfery, od ziemi je oderwawszy na chwilę...

I stało się, że rektor jednego z kościołów, w którym się takie cuda działy kaznodziejskie, zarządził, iż od pewnego dnia począwszy kazania będą się obracać około tematów katechizmowych i dogmatycznych, z wyjątkiem głównych świąt roku kościelnego.

I oto, kiedy przedtem wystarczyło na dzień przed kazaniem, poprosić o nie „natchnionego“ kaznodzieję, odtąd urodzaj na ochotników pogorszył się i trzeba było widzieć serdecznie zakłopotaną minę jego, gdy się mu oznajmiło, że kazanie ma wyłożyć i uzasadnić np. dogmat grzechu pierworodnego, działalności sakramentów, i t. p. Wówczas czuło się, że się ulatnia „natchnienie“, a zaczyna zatroskanie o jasność myśli, o argumenty, o solidność nauki dogmatycznej.

Jakże to jednak mówi Apostoł? Czy nie: *„Praedica verbum?“*

Ks. J. K.

„Niebezpieczeństwo“ kazań katechizmowych.

Kazania katechizmowe, dogmatyczne, których gwałtowną i palącą potrzebę uznają wszyscy coraz bardziej, narażone są na różne niebezpieczeństwa i trudności. Na jedno z tych niebezpieczeństw należy jednak szczególną zwrócić uwagę i prosić, żeby sobie przypomniano zasady homiletyki o tych kazaniach.

Niebezpieczeństwo to na tem polega, że zapomina się o wielkiej różnicy między katechezą a kazaniem katechizmowem. Kazanie katechizmowe, dogmatyczne, nigdy nie może przestać być kazaniem, i nie może przerodzić się w suchy wykład katechizmowy. Kazalnica nie jest katedrą profesorską czy katechecką (prefektowską), a wierni, zgromadzeni w kościele nie są ani dziećmi szkolnemi, ani słuchaczami teologji. Wierni są to owieczki Pana Jezusowe, które trzeba nakarmić słowem żywota; a nie nabijać im tylko głowy pojęciami, definicjami, dystynkcjami, podziałami i podpodziałami (choć i tego nieraz potrzeba).

I zdaje się, że fakt, iż głoszący kazania katechizmowe zapominali o tej ważnej różnicy między katechezą a kazaniem katechizmowem, sprawił, że wciąż de novo nawracaliśmy do kazań „natchnionych".

Ks. J. K.

Obrazki z życia ambony.

1. Czasem trzeba i tak...

W pewnej parafji tak się zdarzyło, że w ostatni dzień roku cywilnego popełniono zabójstwo jedno, a w pierwszy dzień nowego roku drugie... Straszliwy podarek noworoczny dla dobrego pasterza...! Przygnębiony temi wypadkami, proboszcz w czasie sumy w Nowy Rok wyszedłszy na ambonę, takie oto wygłosił „kazanie": „Parafjanie! Stary rok zakończyliśmy morderstwem, i morderstwem rozpoczęliśmy nowy! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"

To rzekłszy, zszedł z ambony...

2. Raz się tak zdarzyło!

Zdarza się i tak, jak to wyznaje sam sprawca wydarzenia, które zasługuje, aby je wpisać do kroniki życia ambony (zob. w miesięczniku „Sodalis Marjański", Nr. 11, str. 321 nn, kwiecień 1929 r., wydawanym w seminarjum polskiem w Orchard Lake — St. Zj. A. P. — artykuł p. t. „Światła i cienie duszy amerykańskiej"). Sam Autor tej notatki, kapłan pochodzący z Polski, a pracujący obecnie jako misjonarz wśród Polonji amerykańskiej, zanim przystąpił do opisu faktu, bardzo słusznie zgóry się zastrzegł, że obecnie „jużby sobie nie pozwolił na pewne wyrażenia i metody działania, jakich używał dawniej". A oto i dosłowna relacja!

„Przypominam sobie jedno krótkie, bardzo krótkie kazanie. Wchodzę na ambonę w swoim małym kościółku... w Warszawie. Mam przemawiać o miłości Serca Jezusowego, na temat najbardziej umiłowany. Spoglądam po kościele — pełno żywego mięsa, — słuchaczki na pół rozebrane. Tak mi się przynajmniej wydawało, że tego dnia świniny i cielęciny było obficiej, niż zwykle. Dzień wprawdzie był gorący, czerwcowy, ale ja przecież już od dwóch lat prosiłem, błagałem, nawoływałem do umiarkowania i skromności w ubiorach. Przyszedł mi na pomoc głos z Watykanu, powtórzony echem przez biskupów. Nie dopuszczać takich do kościoła i do Sakramentów świętych.

Wszystko to uświadomiłem sobie w jednej chwili, a że temperatura w kościółku, zgęszczona wyziewami stłoczonej masy ciał ludzkich, była dwa razy większa niż na dworze, więc nie wytrzymałem. Krew uderzyła mi do głowy.

„Co? Ja mam mówić do was o przeczystej miłości Serca Jezusowego? Do tego tu mięsa? To nie dla was! Wy tego nie pojmiecie! Precz mi stąd nagie dziewki!“

Zrobiło się cicho, jak na cmentarzu. Żadna się nie ruszyła. „Zrozumiałyście? Wszystkie obnażone, precz z kościoła! Nie dla was tu miejsce“.

Zrobił się ruch. Skulone, zapłonione, osłaniając skrawkami gałganków swoją goliznę, rzuciły się do ucieczki. Wymiotłem pół kościoła. Pozostało jeszcze kilka, które spoglądały jedna na drugą, niepewne, do jakiej należą kategorji.

„I do was się to odnosi“, dodałem spokojniej. „Wyjdźcie z kościoła“. Wyszły. Pozostali czekali na słowo Boże. Nie byłem usposobiony do dalszego przemawiania. Ozwałem się krótko: „Byliście świadkami. Parę lat napominałem, prosiłem, nic nie pomagało. Teraz chwycę się środków energiczniejszych. Niech was to nie dziwi. Za Kościół św. i za odrodzenie Polski zmówcie jeden paciorek“.

Skończyłem i zeszedłem z ambony. Dziś mi ich żal. Większy byłby triumf, gdybym je przekonał i nawrócił, chociaż wiem, że i to niejednej pomogło. Ale nie wszystkim i nie odrazu...

Głos biskupi o kazaniach stanowych.

Charakterystyczną cechą pracy duszpasterskiej w dobie obecnej jest to, że się ustawicznie wszerz i w głąb rozrasta. Czasy bowiem domagają się od Kościoła służby coraz większej i coraz usilniejszej. Ten postulat odnosi się i do działalności duszpasterskiej w dziedzinie nauczania. Konieczność wzmożenia pracy wychowawczej nad wiernymi od młodości aż do zgonu stworzyła nowy dział kaznodziejstwa stanowego. Zagranicą, zwłaszcza w Niemczech, duszpasterstwo i kaznodziejstwo stanowe osiągnęło już wysoki stopień rozwoju. U nas stawia dopiero pierwsze kroki. Walnie ten rozwój przyspiesza rosnąca w kraju naszym akcja katolicka. Tak np. na kursie instruktorskim Ligi Katolickiej w Warszawie w r. 1927 (zob. Bibl. Akcji Katol., Nr. 1 — nakład Komitetu Gł. A. K. w Warszawie). Ks. Bp. Kubina w specjalnym referacie podał „praktyczne wska-

zówki przy zakładaniu Ligi Katolickiej“ (str. 49—65). Przy tej sposobności dla urabiania poszczególnych stanów zaproponował miesięczne stanowe nabożeństwa z kazaniami oraz miesięczne stanowe zebrania na salach parafjalnych. Wypowiedziane wtedy cenne uwagi o kazaniach stanowych tutaj dla pożytku naszych ambon w dosłownem brzmieniu umieszczamy.

„Przez miesięczne nabożeństwa z kazaniami dla poszczególnych stanów (dla mężów, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej), zdobywszy Chrystusa dla siebie, gruntujemy Jego Królestwo we własnych duszach, przez zebrania miesięczne na salach, zdobywszy innych dla Chrystusa, rozszerzymy Jego Królestwo w społeczeństwie.

Jako dzień na miesięczne nabożeństwa dla kobiet z odpowiedniem kazaniem nadaje się najlepiej czwartek przed pierwszym piątkiem każdego miesiąca. W te czwartki o wieczornych godzinach możnaby wygłosić naukę połączoną z krótkiem nabożeństwem do Najsłodszego Serca Pana Jezusa. Przedtem i potem trzeba dać sposobność do spowiedzi świętej. W piątek rano zaś mogłaby się odbyć wspólna Komunja św. przy uroczystej Mszy św. na cześć Najsłodszego Serca Pana Jezusa i na intencję stowarzyszenia kobiet. Dla stowarzyszenia katolickich mężów możnaby odprawiać nabożeństwo każdej pierwszej niedzieli miesiąca, dla młodzieży męskiej każdej drugiej, a dla młodzieży żeńskiej każdej trzeciej niedzieli. W sobotę byłaby sposobność do spowiedzi, w niedzielę rano wspólna Komunja św., a po południu przed lub po nieszporach nauka z ambony. W miastach te nauki mogłyby być wygłaszane wieczorem.

Nauki wygłoszone na miesięcznych nabożeństwach powinny być dostosowane do potrzeb poszczególnych stanów i do potrzeb nowoczesnego życia. W świetle Ewangelji i nauki Kościoła świętego należy omówić obowiązki poszczególnych stanów i stosunki do rodziny, do społeczeństwa, do państwa, do Kościoła; wyświetlać aktualne zagadnienia etyki społecznej i w ten sposób wyrobić w poszczególnych stanach jasne, mocno ugruntowane zasady. Zachodzić tu będą kwestje trudne, ale uniknąć ich nie możemy i nie śmiemy, bo któż jeżeli nie Kościół i jego kapłani powinni przysposabiać lud do życia i prowadzić go przez zawiłe zagadnienia życia nowoczesnego! Nie wolno nam unikać trudnych kwestyj, ale powinniśmy się zabrać z roztropnością, spokojem i gruntownością. „*Fides est ra-*

tionabile obsequium", rzecz nasza powinna być „rozumną służbą" (Rom. 1, 12).

Należy więc te nauki miesięczne dla poszczególnych stanów nadzwyczaj sumiennie przygotować. Są one o wiele trudniejsze niż zwykłe niedzielne i świąteczne kazania. Ale są koniecznie potrzebne, dlatego też usilnie nalegam na to, żeby wszędzie urządzano, oprócz zebrań na sali, miesięczne nabożeństwa z tego rodzaju naukami w kościołach. Skutek ich będzie bardzo dodatni, sam to wypróbowałem, jako proboszcz w Berlinie i w Katowicach. Przez cały szereg lat w Katowicach sam każdego tygodnia wygłaszałem takie stanowe nauki, znalazłem na to czas, mimo, że parafja moja liczyła około 30.000 dusz, i że w niej istniało przynajmniej dwadzieścia różnych katolickich stowarzyszeń, któremi trzeba było się zajmować, a miałem do pomocy tylko dwóch wikarjuszów.

W wielkich miastach, gdzie jest liczne duchowieństwo świeckie i zakonne, jak w Warszawie, możnaby sobie tę pracę kaznodziejską w ten sposób zorganizować i ułatwić, że powierzy się ją kilku księżom, którzy się wyspecjalizują w pewnym kierunku, tak żeby jeden z nich objął we wszystkich, albo w pewnej liczbie kościołów parafjalnych konferencje dla mężów, inny dla kobiet, inny znów dla młodzieży męskiej, a jeszcze inny dla młodzieży żeńskiej.

Przy umiejętnem zorganizowaniu tych miesięcznych nabożeństw dałoby się to zrobić niewątpliwie także i w niektórych dekanatach. Niemniej ważne jak te miesięczne nauki dla poszczególnych stanów są miesięczne wspólne Komunje św. Stanowczo trzeba do tego dążyć, iżby poszczególne stowarzyszenia, wchodzące w skład Ligi, miesięcznie wspólnie przystępowały do Stołu Pańskiego".

MATERJAŁY I SZKICE.

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny.

(Kilka myśli homiletycznych na podstawie formularza mszalnego).

> *„Nic skalanego do niej nie wchodzi. Jasnością jest bowiem wiecznej światłości i zwierciadłem bez zmazy Boskiego Majestatu i wyobrażeniem dobroci Jego"* (Mądr. 7, 25—26).

I. Po nieszczęsnym buncie prarodzica w zaraniu dziejów ludzkości spadła na niego i na całe jego potomstwo, na całe

jego królestwo, na całą martwą naturę, klątwa zagniewanego Boga. Na szczęśliwe dotychczas niwy rajskie, do duszy winowajcy spływa grzech z winą i karą; ciężką karę łagodzi równocześnie promyk nadziei, zmiłowania, odpuszczenia — pierwsza błoga nowina ogłoszona zwodzicielowi ciemności: „*Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, nasieniem twem a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją*“ (I. Mojż. 3, 15). Długie wieki siedzi biedna ludzkość w ciemnościach oddalenia się od Boga w grubym mroku winy, długie wieki „*stworzenie znikomości poddane wzdycha w niewoli skażenia*“ (Rzym 8, 20—22). Po długowiekowem oczekiwaniu spełnia się w cichym domku ziemi żydowskiej zapowiedź rajska, gdy w łonie bogobojnej niewiasty izraelskiej rozpoczyna tworzyć się istota, wolna od klątwy grzechu, od dziedzicznej winy Adama, niepokalanie, bez zmazy poczęta, błogosławiona, łaski pełna, Najświętsza Marja Panna. Dzisiejsze uroczyste święto nam ten szczęśliwy moment przypomina, a Kościół w formularzu Mszy św. tę wielką tajemnicę i prawdę objawioną w prześliczny sposób przedstawia, mianowicie:

I) Niepokalane Poczęcie Bogarodzicy w odwiecznej radzie Bożej.

II) Niepokalane Poczęcie spełnione w czasie.

III) Niepokalane Poczęcie wśród brudów i grzechów świata.

II. „*Nic skalanego do niej nie wchodzi. Jasnością jest bowiem wiecznej światłości i zwierciadłem bez zmazy Boskiego Majestatu, wyobrażeniem dobroci Jego*“. Tak opisuje natchniony autor odwieczną Mądrość Bożą.

1. Od wieków przed stworzeniem wszechświata oglądało wszechwiedne oko Boże dzieje całej ludzkości i każdego człowieka. Nim się z przepastnych otchłani wszechmocy Bożej wyłoniło stworzenie, nim ze stworzonej materji, działaniem Ducha-Boga Mądrości odwiecznej, w ciągu tysięcy i miljonów lat powstał ład i porządek, tak iż wszystko było bardzo dobre — w łonie milczącej, niezmiennej wieczności stanęła przed okiem Trójjednego Boga smutna tragedja rajska — upadek, bunt, grzech, wina i to wielka, zuchwała, świadoma, dobrowolna i wszystkie niezliczone bolesne jej następstwa: utrata nadprzyrodzonych darów, bunt ciała przeciw duchowi, niezgłębiony ocean cierpień i boleści, bezkresna otchłań osobistej złości grzechowej, nieprzerwane pasmo trosk, łez, fałszów, krzywd, bezprawia i zbrodni. Jak usunąć zło, jak ratować biedną ludzkość, która sobie sama pomóc nie mogła? Odwieczna Mądrość Boża,

która działała twórczo przy stworzeniu, rozkosznie chciała zawsze przebywać z synami ludzkimi, i wydawać napomnienia, by rozumne istoty przestrzegały dobrowolnie dróg nakreślonych od wieków i słuchały nauki, otóż ta Mądrość Boża wówczas, gdy tworzyła wszechświat i ziemię, już upatrzyła i wybrała sobie tę, która miała być pomocną przy odnowieniu zbrukanego grzechem stworzenia, która miała według planu Boga współdziałać przy odkupieniu, działać dla dobra ludzkości, przebywać przez swe wstawiennictwo i przykład swego życia wśród synów człowieczych. Ten wybór przed wiekami miłej Bogu, zaprzyjaźnionej i współdziałającej z Bogiem niewiasty, wolnej od plamy dziedzicznej i grzechów osobistych, opisuje autor w księdze Przypowieści słowami odnoszącemi się właściwie do działania Bożej Mądrości, a zastosowanemi w znaczeniu przenośnem do Matki Boskiej. *„Pan mię posiadał na początku dróg swoich, przed swemi dziełami od wieków. Przed wiekami jestem założona od dawien dawna, wpierw niż ziemia powstała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczętą była, jeszcze źródła wód swych nie wydały, wpierw zanim góry masą swą stanęły, przed pagórkami jam się urodziła, gdy to* (Pan) *jeszcze ziemi nie uczynił, ani rzek ni pierwiastków okręgu ziemskiego. Gdy gotował niebiosa, tamem ja była, gdy kreślił prawa i koła ponad przepaściami, gdy utwierdzał obłoki w górze i zamykał źródła w głębinach, gdy wytyczał morzu granice jego, a rozkaz dawał wodom, by nie przestępowały brzegów swoich, kiedy zakładał podwaliny ziemi; — z Nim byłam wszystko składając. Byłam jego rozkoszą na każdy dzień, ciesząc się bez przerwy jego obecnością, nucąc na okręgu ziemi, bo mą rozkoszą przebywać z synami ludzkimi. A teraz, synowie, słuchajcie mnie; błogosławieni ci, co strzegą dróg moich. Słuchajcie nauki i bądźcie mądrymi, a nie odrzucajcie jej. Błogosławiony jest człowiek, który mnie słucha i który codziennie czuwa u drzwi moich i pilnie strzeże podwojów drzwi moich. Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i dostąpi zbawienia od Pana“* (Lekcja Przyp. 8, 22—36).

Tak stała współpracowniczka zbawienia ludzkości przed obliczem odwiecznej Mądrości Bożej przed stworzeniem świata w odwiecznych, miłosiernych zamiarach i planach Trójcy Najśw.

2. Nadeszła pełnia czasu. Na *„świecie“* panuje niepodzielnie jako spadek po praojcu *„pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota“*, panuje grzech, przyćmienie rozumu,

osłabienie woli, włada wszechwładnie śmierć; na tę biedną ziemię ma zejść rosa miłosierdzia Bożego, łaska zbawienia. Poseł niebios ogłasza spełnienie rajskiej obietnicy, głosi nowozakonną Ewangelję odkupienia, spuszcza w imieniu Boga na przeklętą dotychczas i jęczącą pod jarzmem grzechu ziemię resztki rajskiego szczęścia i oazę zmiłowania Bożego. Archanioł Gabrjel zjawia się w nazaretańskiej komnacie Pannie z domu Dawidowego i w imieniu swego Pana głosi, iż wyroki Mądrości Bożej z przed wieków ziszczone. Pozdrawia, wyrażając jej cześć z rozkazu Boga, pierwszy ogłasza dogmat Niepokalanego Poczęcia, stwierdza uroczyście wobec nieba i ziemi, iż ona jedyna *łaski pełna*, że *Pan z Nią*, że *błogosławiona między niewiastami* (Łuk. 1, 28), stwierdza tem samem, że ona jako pełna łaski jest nietylko wolną od przewiny pierworodnej, lecz i od wszelkiego osobistego grzechu. I my posłyszawszy w lekcji mszalnej zapowiedź, w Ewangelji (Łuk. 1, 26—28) spełnienie obietnicy Bożej, pełni radości z powodu tego jedynego przywileju Panny nazaretańskiej, jedynie szczęśliwej, świętej, wolnej od wszelkich plam grzechu dziedzicznego i osobistego, my, zbrukani winą praojca, my winowajcy wobec Bożej sprawiedliwości, podnosimy serce i głos i powtarzamy w antyfonie ofertoryjnej z wielką czcią słowa Archanioła: „*Bądź pozdrowiona* (t. j. uczczona) *Marjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś ty między niewiastami* (Łuk. 1, 28) *Alleluja*". Przyjmując w głębokiej wierze dogmat Kościoła katolickiego oparty o błogą obietnicę daną przez Boga w raju i o poselstwo Gabrjela, dogmat, nakreślony na początku Pisma św. Starego Testamentu, na pierwszych kartach Nowego Testamentu, bo na wstępie Ewangelji św. Łukasza, a ogłoszony całemu światu przez Najwyższego Pasterza Kościoła katolickiego, Namiestnika Chrystusowego Papieża Piusa IX dnia 8 grudnia 1854, schylamy kornie czoło i kolana przed tą, do której „*nic skalanego nię wchodzi, która jest jasnością wiecznej światłości i zwierciadłem bez zmazy Boskiego majestatu i wyobrażeniem dobroci Jego*", wołamy razem z Kościołem: „*Wspaniałą wieść głoszą o Tobie,* o Marjo, *wielkie bowiem dzieła sprawił w Tobie Wszechmocny*" (Komunja), śpiewamy z uniesieniem: „*Błogosławionaś Ty Panno Marjo, od Pana Boga wielkiego, ponad wszystkie niewiasty na ziemi*" (Graduał), witamy Ją słowami starszyzny z Betulji, wysławiającej zwycięską Judytę, która unieszkodliwiła groźnego Holofernesa, — witamy jako zwycięską bohaterkę nad Holofernesem-szatanem, któremu swem

Niepokalanem Poczęciem starła głowę. *„Tyś chlubą* (Chrystusowego) *Jeruzalem* (Kościoła na ziemi), *tyś weselem i rozkoszą Izraela, tyś chwałą i ozdobą ludu naszego* (tj. wszystkich wiernych) (Judyt. 15, 10 Graduał); stwierdzamy razem z Oblubieńcem z księgi Pieśni nad Pieśniami: *„Zupełnie piękną jesteś* Marjo, *a zmazy pierworodnej niemasz w Tobie“* (Pieśń nad Pieśniami 4, 7. Graduał). Zaiste ta niesplamiona ani nawet cieniem winy niewiasta, uchroniona ze względu na przyszłą śmierć ofiarną swego Boskiego Syna od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego Dziewica (Kollekta) jest jakby oazą w porajskiej, wyschniętej pustyni, jest wyspą w oceanie grzechów, bo jest *„jasnością wiecznej światłości i zwierciadłem bez zmazy Boskiego Majestatu“*.

3. I dzisiaj *„stojąc jako Królowa po prawicy* (Bożej) *w złotogłowiu, w stroju różnobarwnym“* (Ps. 44, 10) jak ją oglądał w chwale niebieskiej wieszcz na odludnym Patmosie: *„Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu“* (Obj. 12, 1), wyniesiona ponad brudy i winy grzesznego świata, spogląda wstecz na całe swe ziemskie życie, i wypowiada swe myśli i uczucia słowami Pisma św.: *„Cieszę i weselę się w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim; bo oblókł mnie w szatę zbawienia i odział mnie ubiorem świętości jak oblubienicę, ozdobioną klejnotami swemi“* (Izaj. 61, 10. Introit); z chwałośpiewem wojsk niebieskich łączy swe pienie dziękczynne: *„Wywyższać Cię będę, o Panie, iżeś mnie ochronił, a niedozwoliłeś nieprzyjaciołom moim, by się weselili nade mną“* (Ps. 29, 2. Introit). I my ciebie, Panie święty, Ojcze wszechmocny, wieczny Boże dzisiaj w Niepokalane Poczęcie błogosławionej Marji zawsze Dziewicy (za Twoją dobroć, łaskawość i miłosierdzie) wychwalamy, błogosławimy i uwielbiamy (Prefacja), żeś ją przez swą łaskę uprzedzająca od wszelkiej zmazy czystą zachował (Sekreta).

A my splamieni grzechem, otoczeni brudem, zagrożeni zaczepkami rajskiego zwodziciela i jego licznych zwolenników i pomocników, my w których po zgładzeniu grzechu pierworodnego i odrodzeniu wewnętrznem w sakramencie Chrztu, pozostały jako smutne plamy grzechów następstwa: pożądliwość oczu, ciała i pycha żywota, my, którzy toczyć musimy bezustanną walkę przeciw groźnemu i niebezpiecznemu Holofernesowi, my do Niepokalanej Dziewicy, będącej wyobrażeniem dobroci Bożej, w dniu dzisiejszym zanosimy korne błaganie. Łącząc nasze

prośby z modlitwą Kościoła, żebrzemy, by ofiara zbawienia złożona w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny za jej wstawiennictwem dopomogła nam do zupełnej czystości od wszelkich przewin (Sekreta), do zwyciężania złej namiętności, do uleczenia od owej wielkiej rany grzechowej, którą sprowadził grzech praojca (Pokomunja) i do ostatecznego szczęśliwego dojścia w dziewiczej niewinności, do Boga (Kollekta).

III. *„Nic skalanego do niej nie wchodzi. Jasnością jest bowiem wiecznej światłości i zwierciadłem bez zmazy Boskiego Majestatu i wyobrażeniem dobroci Jego“.*

„Matko pięknej miłości, bogobojności i poznania i nadziei świętej (Ekli 24, 24), *„ozdobna jako Jeruzalem, strach wzbudzająca jako wojska uszykowane do boju“* (Pieśń nad Pieśniami 6, 3), przed wieki przez Mądrość Bożą wybrana, od grzechu pierworodnego uchroniona, przez Anioła jako Matka Boża powitana, obecnie w chwale niebieskiej królująca — niech się ziszczą słowa prosimy — że *„rozkoszą twoją przebywać z synami ludzkimi* — przebywaj z nami na Jasnej Górze, w Ostrej Bramie, zsyłaj całemu naszemu narodowi zbawienne nauki, zsyłaj pomoc do zwycięskiej walki z mocami ciemności... zsyłaj każdemu z nas potężną twą macierzyńską pomoc, byśmy kroczyli przez życie nieskalani i wszyscy w ostatniej chwili naszej pielgrzymki doczesnej w chwili poczęcia dla żywota wiecznego byli *„jąsnością wiecznej światłości, i zwierciadłem bez zmązy wiecznego majestatu“.*

Cieszyn. *Ks. R. T.*

Przemówienie na rozpoczęcie tygodnia misyjnego

urządzonego staraniem akademickich kół misyjnych w Krakowie (25. XI — 2. XII 1928).

„Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotniki na żniwo swoje“.
(Mt. IX. 37, 38).

Jezu, Odkupicielu rodzaju ludzkiego... królem bądź nietylko wiernych... lecz i synów marnotrawnych, którzy Cię opuścili..., których albo błędne mniemania uwiodły, albo niezgoda oddziela... Królem bądź tych, którzy dotąd jeszcze zostają w mrokach pogaństwa lub mahometanizmu i racz ich przywieść do światła i Królestwa Twego... Spraw, żeby ze wszystkiej ziemi brzmiał jeden głos: Chwała bądź Bożemu Sercu, przez które nam stało się zbawienie: Jemu chwała i cześć na wieki.

Oto korna prośba i błagalne wołanie, które dwa razy w ciągu roku wznosi się publicznie w niebo ze wszystkich świątyń katolickiego świata. W tej uroczystej formie poświęcenia rodzaju ludzkiego Chrystusowi-Królowi i Zbawicielowi świata, Kościół święty, rzymsko-katolicki, ten wierny i doskonały wyraziciel ducha swego Mistrza, dbały o zbawienie wszystkich ludzi, śmiało i głośno wypowiada swoje ideały i pragnienia, aby nad światem zgnębionym wojną, udręczonym nędzą i schorzałym od nienawiści, zapanowało wreszcie zbawienie Boże, aby Król Pokoju zawładnął duszami, wprowadzając na ziemię błogosławioną erę jednej owczarni z jednym Pasterzem na czele.

W myśl tych ideałów, Kościół, świadomy swego boskiego posłannictwa i dziejowego powołania, nietylko dokładał wszelkich starań, aby narody i społeczeństwa już chrześcijańskie rozpalać ciągle jasnem i gorącem światłem życia religijnego, nadprzyrodzonego, ale nadto, zapatrując się wdal i marząc o nowych zdobyczach, wytęża wszystkie siły, aby nieść to światło na krańce ziemi, do najdalszych zakątków świata. To też serdeczna i trwała troska o rozwój i rozpowszechnienie Królestwa Bożego na całej kuli ziemskiej, czyli idea misjonarstwa, zrosła się najzupełniej z istotnem posłannictwem Kościoła tak, iż za głośnym kaznodzieją francuskim, Lacordairem, śmiało powtórzyć można: „Misjonarstwo, to wielki cud bezustannie się żarzący w Kościele".

Sprobujmy choć w kilku zarysach dać pojęcie o tem misjonarskiem posłannictwie Kościoła, by wykazać wypływającą stąd konieczność współpracy misyjnej dla każdego chrześcijanina-katolika, oraz zastanowić się nad tem, jaki udział winniśmy wziąć sami w przeświętem dziele sprowadzania narodów pogańskich na drogę Chrystusowej prawdy.

* * *

Idea pracy misyjnej przebrzmiewa już tonem górnym przez mroki czasów starożytnych. Państwo Mesjasza, które starzy, święci jasnowidze z odległości wieków oglądają i przepowiadają, jest państwem, które sięga daleko poprzez wszystkie granice narodowe. Jest ono katolickie w najpierwotniejszem tego słowa znaczeniu; międzynarodowe lub raczej nadnarodowe wspólnictwo wszystkich ludów świata. Wszak w Izraelu mają być *„błogosławione wszystkie pokolenia ziemi"* (I Mojż. XXVIII, 14); wszak Mesjasz, wedle przepowiedni proroków, *„będzie panował od*

morza aż do morza i od rzeki aż do krajów okręgu ziemi" (Ps. LXXI, 8) i zjawi się jako ten Król, do którego Jehowa zwracał się przez usta psalmisty: „*żądaj odemnię, a dam ci narody w dziedzictwo twoje, a w posiadłość twoję krańce ziemi*" (Ps. II, 8). Cały Stary Testament przepojony jest ideą mesjańską o urzeczywistnieniu Królestwa Bożego wśród wszystkich narodów ziemi, zatem ideą misji wszechświatowej. Została ona uroczyście obwieszczona przez Tego, który przyszedł, aby spełnić wszystkie proroctwa. Ktokolwiek choć pobieżnie czytał ewangelje, temu dziwnem się wydaje, jak można zadawać pytanie, czy Jezus-Zbawiciel myślał o misji światowej. Czyliż Chrystus Pan nie przyszedł jako „*światłość świata*" (Jan IX, 5) i czyliż On Sam nie jest wielkim Misjonarzem, co przyniósł nam z dalekich, pozaświatowych krain Prawdę i Łaskę? Czyż dla Chrystusa Pana „rola", w którą Bóg wrzucił nasienie niebiańskie, nie jest światem całym? czyż nie porównuje on Królestwa niebieskiego do „ziarnka gorczycy", które z małego nasienia wyrosło na wielkie, wszystko ocieniające drzewo? A o co uczy nas Boski Zbawiciel prosić i błagać w jedynej i najprzedniejszej modlitwie, którą nam pozostawił jako swój testament modlitewny i codziennie powtarzać kazał, — czyż nie o to, aby Imię Boże święciło się w sercach wszystkich, i tych także, które dotychczas znajomości Jego Imienia były pozbawione; aby Królestwo Boże, królestwo Prawdy Chrystusowej, przeszło także do krain najbardziej oddalonych, w mrokach bałwochwalstwa tonących; aby najświętsza wola Boża wykonywaną była jak w niebie tak i na ziemi, zatem nietylko w ojczyźnie naszej, nietylko w tym lub owym kraju, lecz na całym świecie?

Do najpiękniejszych obrazów ewangelji, obrazów jednak tylko naszkicowanych, należy ten przedziwny obrazek misjonarski. Boski Zbawiciel idzie przez krainę nadjordańską „mlekiem i miodem płynącą", a przystanąwszy, podnosi promienne swe oczy na rozległe pola swej ojczyzny i bielejące się ku żniwu łany. I wtedy jakaś mgła smętnej zadumy przyćmiewa Jego jasny wzrok, myśl Boża biegnie w inny świat, a z Jego Boskiego Serca płynie przejmujący głos skargi, a zarazem wezwanie: „*Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proścież tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje*". Do tych szerokich łanów zboża przyrównano narody. Dojrzały już dla żniwa nadprzyrodzonego, odkupił je Pan Swoją Krwią bezcenną, potrzeba jeno, by dowiedziały się o tem dziele Od-

kupienia. Więc w uroczystej chwili Wniebowstąpienia Swojego, Jezus Chrystus w imię tej najwyższej władzy, która dana Mu jest na niebie i na ziemi, daje Kościołowi swemu bojowy rozkaz misyjny, każe mu iść na cały świat, nauczać wszystkie narody, wszystkie rasy i plemiona — białych i czarnych, wolnych i niewolników, wysoko pod względem kultury stojących i tych, którzy żyją jeszcze w ciemnocie ducha i ubóstwie umysłowem — i chrzcić je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Ten mandat Boski wyraźny i stanowczy, to jest niezmienna i nieprzemijająca Magna Charta chrześcijańskiego dzieła misyjnego; to zarazem testament Chrystusa Pana i Jego ostatnia wola; odnosi się do wszystkich narodów i do wszystkich czasów i obowiązywać będzie dopóty, dopóki żyć będą ludzie łaknący światła, prawdy i życia, a jęczący w ciemności błędu i w cieniu śmierci.

Idea pracy misyjnej, idea rozkrzewiania wiary św. sięga zatem najgłębszemi korzeniami swemi do Serca Bożego i wyrasta z woli, z miłościwego planu Opatrzności: zbawienia wszystkich ludzi. Stąd też Paweł św. „postanowiony kaznodzieją i apostołem, aby nauczał pogan wiary i prawdy“ (II Timot. II 7) myśl o pracy misyjnej w ten sposób wywodzi: *„Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do poznania prawdy. Gdyż jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem i ludźmi człowiek Chrystus Jezus, który samego siebie wydał na okup za wszystkich“* (I Timot. II 5). Jeden, jedyny Bóg, stąd jedna wielka rodzina Boża i wspólność dóbr dla wszystkich członków tej rodziny. Jeden Zbawiciel, dlatego udostępnienie błogosławionych skutków i owoców odkupienia wszystkim ludziom, powołanie wszystkich do współudziału w życiu Bożem przez łaskę poświęcającą, zatem praca misyjna. *„Jakoż, bowiem, wzywać będą tego, w którego nie uwierzyli? albo jak uwierzą w tego, o którym nie słyszeli? a jakże usłyszą, jeśli niema opowiadającego?* (Rzym X, 14). I przeto myśl o misji wszechświatowej jest ideą przewodnią historji chrześcijaństwa, a Kościół nie zaniedbał jej dotąd nigdy i dziś jej nie zaniedbuje.

Już pierwsza epoka istnienia Kościoła była epoką wybitnie misyjną. Apostołowie i uczniowie Pańscy, posłuszni rozkakazaniu Mistrza, aby *dla imienia Jego przywodzili do posłuszeństwa wierze wszystkie narody“* (Rzym I, 5), zaraz po otrzymaniu darów Ducha Św. wyruszyli na zwycięski podbój ludów siedzących w ciemnościach pogaństwa i w cieniu śmierci grze-

chowej i roznieśli światło Chrystusowe po krańce znanego podówczas świata tak, iż *„po wszystkiej ziemi rozszedł się głos ich, a słowa ich na krańce okręgu ziemi“* (Rzym. I, 18). Wysiłki tych pierwszych Głosicieli Dobrej Nowiny nie poszły na marne, skoro słynny apologeta chrześcijański Tertuljan przy końcu II wieku w urzędowej niejako obronie chrześcijan do Senatu tak się wyraża: „Wczorajsi jesteśmy, a oto napełniamy wasze miasta, wyspy, zamki, twierdze, nawet obozy, pałace, senat i forum; jedneśmy wam zostawili świątynie“ (Apolog. c. 37 n. 124). Wprawdzie piekło wytęży swe siły, aby zniweczyć dzieło Chrystusowe, poleje się strumieniami krew męczenników, lecz każda jej kropla stanie się żyznem nasieniem chrześcijan, wskutek czego Kościół, podobny z początku do nikłego i niepokaźnego ziarna gorczycznego, rzuconego na twardą glebę pogańskiego imperjum, nietylko nie zmarnieje, ale wśród prześladowania i najgroźniejszego ucisku urośnie w potężne drzewo, a urośnie tak szybko, cudownie, po bożemu, że przerażeni prześladowcy wypuszczą miecz z ręki na widok tego olbrzyma, co stopami brocząc we krwi swoich synów, ramiony swemi opasuje świat cały, a głową dosięga niebios. „Tak mijają trzy krwawych walk stulecia, woła św. Piotr Chryzolog, a oto naród Rzymski staje się narodem chrześcijańskim *(Christus Romanos efficit christianos)*, religja krzyża wstępuje na tron władców świata, a namiestnik Chrystusa na ziemi i następca Piotra, co z pielgrzymim kosturem w ręku przyszedł jak żebrak do Rzymu Nerona i przezeń zamordowany został, na gruzach Neronowych pałaców zakłada stolicę swego duchownego panowania i wkrótce miejsce Cezarów zajmuje. A kiedy upadnie wreszcie i Rzym, jakkolwiek potężny i wielki, stając się łupem i niewolnikiem hord barbarzyńskich, wtedy Kościół Chrystusowy w misjonarskim zapale ciągle młody i niczem niezłamany, wyśle wojska misjonarzy promiennych łaską a miłością płomiennych i apostolskim wysiłkiem podbije Chrystusowi i sobie całą niemal Europę, uszanowany przez barbarzyńskich pogromców Rzymu, którzy z rozkoszą ulegną słodkiemu jego jarzmu i z chlubą nazwą się jego synami. I tak będzie przez wszystkie wieki następne, bo od św. Pawła, apostoła narodów i największego ze zdobywców świata, do Grzegorza Wielkiego, od Grzegorza W. do św. Bonifacego, od Bonifacego do św. Franciszka Ksawerego, od Franciszka Ksawerego do św. Piotra Klawera, od Piotra Klawera poprzez tysiące św. misjonarzy i misjonarek

do dnia dzisiejszego, nie brakło nigdy tych, jak ich nazwano, Prometeuszów Chrystusowych, co nieśli ogień prawdy Bożej na krańce świata, tych Antygon Chrystusowych, co z świętem hasłem: *pro Christo,* szły na szaniec Boży pielęgnować trędowatych, gdyż Kościół podtrzymywał zawsze wysoko ideę misyjną. Zbawicielowi świata napełniał bogatem żniwem stodoły, posuwał się wytrwale od przystani do przystani, wzamian za stracone w Europie wielkie narody germańskie rozszerzając pracą misyjną swe władztwo duchowe na bezmiernych przestrzeniach Azji, Ameryki, Afryki, powtarzając słowa Pawłowe: *„Verbum Dei currit"*, słowo Boże krąży naokoło świata i coraz mniejszą jest powierzchnia ziemi, do którejby nie dotarła jeszcze stopa misjonarza, nad którąby nie został zatknięty krzyż Chrystusowy! Historja Kościoła jest historją misji wszechświatowej.

Atoli nie wolno nam się oddawać triumfalnym złudzeniom, albowiem cel przyświecający Kościołowi, pozyskania całego świata dla Chrystusa, nie został jeszcze osiągnięty. Po blisko 20 wiekowej działalności misjonarskiej Kościoła, przytoczone na wstępie słowa Pana Jezusowe zachowują ciągle jeszcze swą gorycz i dziś tak samo z bólem powtarzać musimy: Żniwo zaiste jest wielkie, ale robotników mało! Kula ziemska żywi podobno około miljarda ośmset miljonów mieszkańców, a w tej ogromnej liczbie jest zaledwie około 320 miljonów katolików! Prawdziwie mała trzódka! Samych schizmatyków jest 166 miljonów, samych protestantów 225 miljonów, zaś wprost lęk wstrymuje słowa, gdy się ma powiedzieć, że niewiernych jest jeszcze na kuli ziemskiej aż miljard dziesięć miljonów!

Sumienie chrześcijańskie, stojąc wobec tak smutnej, wprost przygniatającej rzeczywistości, odezwało się głośno w jednym z wielkich synów Francji, Jakóbie Cartier. Znalazł się on pewnego razu na żałobnem nabożeństwie w kościele katedralnym w Saint-Malo, gdy odśpiewywano tam właśnie strofki wstrząsającego hymnu: *Dies irae.* Nagle przeszywa serce słuchacza bolesna skarga, na którą dotąd nie zwrócił uwagi: *„Tantus labor non sit cassus!"* — oby tak wielki, bolesny trud męki Chrystusowej nie przepadł i nie był daremny! Dziewiętnaście wieków upływa od chwili ofiary na Golgocie, a owoc męki Zbawiciela, a plon Jego nauki tak nikły i ogromna większość ludzkiej rodziny drzemie jeszcze w śnie barbarzyństwa, okryta mrokiem błędów i mgłą zabobonnych wierzeń! Cartier wycią-

gnął dla siebie właściwy wniosek, bo w parę miesięcy wznosił już krzyż Zbawiciela na brzegu zatoki świętego Wawrzyńca.

Miljard, dziesięć miljonów żydów, mahometan, pogan! Jakiż to przerażający akt oskarżenia przeciwko nam katolikom o egoizm i ospałość; jakiż to bolesny wyrzut dla katolickiego, dla misyjnego sumienia. Tak! tylko trzeba mieć to sumienie! I przeto najgorliwszy pracownik torujący drogi wierze świętej, największy Orędownik sprawy misyjnej, naczelny sternik Łodzi Piotrowej, Ojciec św. Pius XI, który podobnie jak jego chwalebny poprzednik zasłużył sobie już na to, żeby przeszedł do historji jako „wielki papież misjonarzy“, stara się to sumienie rozbudzić. Sam gotowy iść w czasie nawały bolszewickiej jako misjonarz do Rosji, raz po raz podkreśla w swoich alokucjach i encyklikach misyjne posłannictwo Kościoła, słodko i miłośnie zaprasza „owce, które nie są z tej owczarni“, bezustannie nawołuje wszystkich do pracy i współpracy misyjnej. On to, chcąc rozbudzić wśród katolików większe zrozumienie, umiłowanie i zapał do zagadnień misyjnych i misjonarskiego posłannictwa Kościoła, przemówił w roku jubileuszowym do miljonowej rzeszy pątników, zdążających na Miłościwe Lato w Mieście wiecznem, potężnym głosem wszechświatowej Watykańskiej Wystawy, która, przedstawiając przeszłość i teraźniejszość misyjną, wzbudziła podziw nietylko pielgrzymów ale i uczonych całego świata i złożyła wymowne świadectwo niezmożonej żywotności i płodności tej Matki naszej duchownej, młodzieńczej, niepożytej, zdobywczej potęgi wiary Chrystusowej. Zamykając zaś wystawę misyjną, w historycznej encyklice *Rerum Ecclesiae* raz jeszcze przedłożył całemu światu ogrom zadań misyjnych i wezwał wszystkich wiernych do gromadnej, ofiarnej, wytężonej a systematycznej współpracy w tem gigantycznem dziele. I Bogu chwała! Stoimy, rzec można śmiało, przed promienną zorzą nowej ery misyj katolickich wśród pogan, a kronikarz doby obecnej z prawdziwem zadowoleniem stwierdzić musi niebywałe dotąd ożywienie i coraz wspanialszy rozkwit prac i ruchu misyjnego. Święty ogień zapału misyjnego płonie potężnym płomieniem. Jakżeby się radowało serce pierwszego i największego misjonarza świata, św. Pawła, gdyby żył pomiędzy nami! To jest zapał jego zapału, gorący duch jego ducha. Idea misyjna kroczy zwycięzko i porywająco przez dzisiejszy świat chrześcijański i tworzy nowe horyzonty, organizacje i dzieła, by wy-

rwać więcej aniżeli miljard niewiernych i pogan z otchłani ciemności i z barłogu upodlenia wierzeń pogańskich.

Jest w tem widoczny palec Boży i zrządzenie Opatrzności; chwila bowiem obecna, z wielu względów krytyczna i przełomowa, woła o wytężoną pracę na ugorach pogańskich i zmusza, jak nigdy dotąd, by wywiesić królewski sztandar Chrystusowy nad niezmierzonemi obszarami i krajami, które o radosnej Jego nowinie nic jeszcze nie wiedzą, aby teraz zdobyć dla Chrystusa jak najwięcej dusz spragnionych zbawienia i słupy graniczne Jego Królestwa przesunąć w głąb rozległych krajów pogańskich. Jak wszyscy misjonarze zgodnie stwierdzają, świat dzisiejszy pogański, z wyjątkiem krajów muzułmańskich, jest więcej niż kiedykolwiek dojrzały i podatny pod posiew nauki Chrystusowej. Narody pogańskie Indyj, Chin i Japonji pod naporem wdzierającej się do nich cywilizacji europejskiej, jej wynalazków, nauki, ulepszeń technicznych i socjalnych, zbudziły się już dawno z wiekowego letargu i wre u nich obecnie niebywały dotąd w ich dziejach ruch cywilizacyjny, gorączkowe przyswajanie sobie wszelkich zdobyczy, haseł, teoryj zachodniego świata. Ale w związku z tym dorobkiem cywilizacyjnym, z kulturalną, społeczną i polityczną przebudową tych pogańskich społeczeństw, występuje pewien przełom krytyczny, pewnego rodzaju fermentacja w ich życiu duchowem. Stare, tradycyjne wierzenia pogańskie stają się niewystarczające, stąd oglądanie się za jakąś nową nauką, szukanie nowej lepszej religji. Nigdy jeszcze narody pogańskie, zwłaszcza w swych przodujących, wykształconych sferach, nie były tak w swych religijnych wierzeniach duchowo rozbite i wewnętrznie rozdwojone jak dzisiaj. Ale też nigdy nie były najprzewrotniejszemi teorjami, prądami antyreligijnemi i herezjami Europy tak zagrożone, oplątane, oczarowane i zaślepione jak obecnie. Wszak o kraje pogańskie wre bój zacięty, a na arenie walki obok misjonarzy katolickich widzimy wysłanników protestantyzmu i zagorzałych szermierzy islamu. Dlatego grozi naprawdę niebezpieczeństwo wielkie, aby te ludy wraz z wyrzeczeniem się starej, pogańskiej religji nie uległy i nie poddały się propagandzie niewiary i sekciarstwa, by nie utonęły w morzu herezyj lub islamizmu. Klucz nawrócenia świata znajduje się przeto u narodów i społeczeństw katolickich, od ich wiary i miłości, od ich pracy i poświęcenia zależy zbawienie niezliczonej ludzkiej rodziny, od nich wyjść musi wielka, zapalająca, gorąca akcja, przepełniona ogniem mi-

łości i duchem św. Pawła dla Króla narodów, Jezusa Chrystusa; czego się bowiem teraz nie zdobędzie dla Chrystusa, to na czas może bardzo długi dla Niego stracone będzie i zostanie domeną księcia ciemności.

Od udziału we współpracy misyjnej, w wielkiem dziele szerzenia Boskiej prawdy nie może się uchylać, i istotnie się nie uchyla, i katolicka Polska, wierna swej dziejowej tradycji. Wszak Polska w ciągu tysiąca lat swych dziejów, stojąc u bram Europy, chlubnie spełniła swoje zadanie jako *antemurale Christianitatis,* broniła idei Chrystusowej mieczem na polach walk, szerzyła ją krzyżem, nawracając bezkrwawo Pomorze, Prusy, Litwę, Żmudź, pozyskując dla Kościoła schizmatyckich Rusinów i Ormian, zamieszkałych w jej granicach. Ale nie ograniczała się Polska do apostolstwa wśród ościennych narodów pogańskich, bo choć może nie wielu wysyłała pracowników na „wielkie żniwo“ misyjne i nie dość wydatnie sięgała po laury misjonarskie, to przecież nie zabrakło nigdy jej synów na zamorskich polach misyjnych zarówno wśród pierwszych pionierów idei misyjnej, zamorskiej, jak i później, jeno że porozpraszani po najrozmaitszych zakonach i zgromadzeniach innych narodowości, mniej są znani, a liczbę tych wielkich organizacyj misyjnych w Europie, które w ciągu XIX wieku, głównie dzięki misjonarskim sercom kobiecym, wykwitły z ofiarności katolickiej, pomnożyła Polka, Marja Teresa Ledóchowska, tak słusznie zwana „Matką Afryki“, założycielka i pierwsza kierowniczka Sodalicji św. Piotra Klawera, która swą działalnością prawie cały świat objęła.

W Polsce odrodzonej idea misyjna zaczyna się rozwijać wonnym kwiatem miłości chrześcijańskiej, ruch misyjny ożywia się powoli ale stale, a ostatnie lata wykazują pod tym względem wielki postęp i wielką tego ruchu żywotność. Jednak, wyznać to trzeba, zbyt mało jeszcze jako całość czyni dla misyj naród blisko 30 miljonowy, którego wiara przecież zawsze „jako pochodnia gorzała“. „Polska, to wielka rzecz“, a wielką być powinna nietylko pod względem ekonomicznym i narodowym, ale i międzynarodowym, a więc także na polu misyjnem powołana do tego, by urosła na wielką. Narody o tyle wzrastają i o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całej ludzkości, powiedział Mickiewicz. Wielkie tradycje odziedziczone po Męcińskich, Rudominach, Boymach, Smoguleckich, Szostakach, Ryłłach, Ledóchowskich, Zaleskich, Beyzymach, winny elektry-

zować naród zmartwychwstały, na którym ciąży niewypłacony jeszcze dług wielkiej wobec Boga wdzięczności, który też wzamian za wyrwanie z więzów niewoli swej Ojczyzny ziemskiej i wrócony sobie klejnot wolności, zbiorową i gorliwą pracą misyjną winien przysparzać Bogu chwały, wyrywając z niewoli pogaństwa narody w niem pogrążone i dopomagając miljonom dusz do osiągnięcia najświętszej wolności, bo wolności synów Bożych i wiekuistej Ojczyzny niebieskiej.

Niech przeto zapada coraz głębiej w duszach polskich świadomość obowiązku misyjnego, który płynie z testamentu Chrystusowego, z ogólnego przykazania miłości bliźnich, z wyraźnych nakazów zastępców Chrystusowych na ziemi — aby kraj nasz cały zbudził się do wielkiego czynu i spełnił wyznaczone mu przez Opatrzność posłannictwo w dziele misyjnem. Niech w tym ruchu przoduje i hetmani szlachetna młodzież akademicka w dziejowej chwili ogromnego, niewidzianego dotąd misyjnego rozpędu, która idzie, którą obwieszcza obecny Papież-Misjonarz pod znakiem Wiary Nieustraszonej, niech stanie młodzież jako doborowy hufiec polski, jako kwiat najpiękniejszy i sam rdzeń polskiego ruchu misyjnego. Współpraca misyjna potrzebuje dusz młodych, niezwarzonych starczym egoizmem i ciasnem sobkostwem, dusz orlich, patrzących w słońce, rozumiejących rzeczy wyższe i wznioślejsze, żywo odczuwających przymus ducha, przymus mocnej miłości Chrystusowej. Młodzieży to zadaniem burzyć i usuwać te barjery, jakie egoizm i naturalizm, uprzedzenie czy zaściankowość wzniosły między nami; nie jeden stan, nie jeden naród, nie jedno tylko podwórko własnego kraju, ale wszystkie kraje, narody i szczepy ziemi, ale całą ludzkość objąć swym wzrokiem i kochającem sercem i nieść wysoko ideał najbardziej ogólno-ludzki i braterski: misyj katolickich wśród pogan. Jej zapał, jej chęć poświęcenia się wielkiej sprawie, jej święty entuzjazm do misyj pociągnie całe społeczeństwo, wyrwie je z dotychczasowej obojętności i podniesie na wyższy szczebel rozwoju etycznego, na którym powszechnie obowiązuje „ratownictwo dusz“, ginących w odmętach pogaństwa. Będzie to najszlachetniejszy typ miłości i miłosierdzia chrześcijańskiego, wyższy nierównie i wznioślejszy, aniżeli jakikolwiek inny, którego przedmiotem jest ciało, lub tylko jedna władza duszy, którego terenem jest wyłącznie ziemia, który kończy się z czasem a nie ma trwałego oddźwięku na wieczność! Rozumieli ten typ, służyli temu ideałowi najszlachetniejsi w narodzie, nie będąc

nawet misjonarzami; rozumiał go Ten, co „blaskiem kosy podniósł swe imię w niebiosy", a który swe posiadłości amerykańskie przeznaczył w testamencie na wykup niewolników murzyńskich i na szkółkę dla ich dzieci; rozumieli ci z rodaków, których losy złowrogie zagnały na bezmierne przestrzenie północnej Azji i srebrne pola sybirskie, na dalekie wyspy Oceanji lub stepy Afrykańskie. Taki Stefan Szolc Rogoziński, odkrywca Kamerunu, postępuje tam z murzynami jak prawdziwy misjonarz; żyjący jeszcze Benedykt Dybowski roztacza na Kamczatce błogą działalność humanitarną i chroni przed wymarciem ludność tubylczą, która czci jego pamięć i przechowuje dotąd w nazwie góry jego imienia, a zmarły już Bronisław Piłsudski przebywający wśród Ainosów na wyspie Jesso i Gilaków na Sachalinie zbliża się z serdecznem współczuciem do tych ludzi poniewieranych i krzywdzonych, uważanych przez zesłańców za „psów smrodliwych", by im nieść pomoc w niedoli, przyswaja sobie ich język i staje się wkrótce ich duchem opiekuńczym, dobroczyńcą, orędownikiem wobec władzy i przyjacielem, uczy ich ogrodnictwa, sadzenia ziemniaków i solenia ryb, urządza pierwszą szkółkę dla ich dzieci, zaznajamia ze sztuką czytania i pisania, przez co zyskuje sobie całkowite ich zaufanie, szacunek i miłość tak, iż cała młodzież Gilaków nazywa go „swym starszym bratem", a ojcowie gminy przyjmują na członka jednego ze swoich rodów. Dzieje się to w tym czasie, gdy Europa nazywa owych ludzi pierwotnych „dzikimi", gdy ich brutalnie krzywdzi i wydziera im wszystko. W zestawieniu z tem Polska w tych przykładach okazuje się znowu taką jak zawsze, t. j. wspomagającą słabszych w imię braterstwa, spełniającą obowiązki jeszcze nie uznawane przez ogół, torującą drogę postępowi kultury, moralności i wiary chrześcijańskiej. Takie wzory, takie czyny i zasługi mając przed oczyma, nie wahajmy się przyłożyć ręki do dzieła misyjnego w Polsce!

Ale gdzie? w jaki sposób? kiedy?

O tem nam powie, zwłaszcza gdy się rozczytywać poczniemy w tak już bogatej literaturze misyjnej, własne serce; podyktuje nam to uczucie chrześcijańskie, rozgrzane, rozentuzjazmowane barwnym i cudnym obrazem tego dzieła, jakiego już dokonano na całej kuli ziemskiej; nauczy nas tego, najpiękniejsza z cnót i najpotężniejsza z chrześcijańskich sił twórczych: miłość bliźniego, która wedle słów apostoła *„cierpliwa jest, łaskawa jest, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, ale się*

weseli z prawdy“ (I Kor. XIII, 4-6). Sodaliski-akademiczki w Budapeszcie tak samo zapewne jak w Krakowie nie są właścicielkami kopalń złota, a jednak czytaliśmy niedawno, że w ciągu jednego roku zebrały na misje dwa tysiące lirów, czyli tysiąc złotych tym jedynie sposobem, że zbierały skórki z pomarańcz, a te porzucone, bezwartościowe przedmioty sprzedane, zamieniały się w dłoniach zapobiegliwych sodalisek na prawdziwe złoto! Miłość jest pomysłowa i o ile tę miłość posiadamy, znajdziemy wszędzie sposobność do wcielenia jej w czyn i szerokie pole pracy.

A więc do dzieła, bo czas nagli! Teraz lub nigdy!

Silniej niż kiedykolwiek przenika dziś serca nasze błagalne wołanie Macedończyka, ukazującego się w nocnem widzeniu św. Pawłowi: „Przyszedłszy do Macedonji, ratuj nas“ (Dzieje Ap. XVI, 9), bo zdaje się jakby i do nas ze wszystkich stron pogańskiego świata wyciągały się dłonie miljonów braci z usilną prośbą o pomoc. Wszak w wielkiej sprawie „oświecenia tych, co siedzą w cieniu śmierci i skierowania ich nóg na drogę pokoju“, wszyscy możemy i powinniśmy być współpracownikami i pomocnikami Bożymi. A zatem bez odwłoki, przyłóż rękę, droga Młodzieży, do najbardziej boskiego ze wszystkich dzieł i w miarę sił i możności przyjdź i pomagaj. Pomagaj choćby przez rozpowszechnianie specjalnych znaczków misyjnych, albo zbieranie zużytych marek pocztowych, które wysłane za granicę i tam spieniężone przysporzą misjonarzom niemałe sumy i ułatwią niejedno dzieło dla chwały Bożej.

Pomagaj przez chętne pośredniczenie w zbieraniu ofiar i datków materjalnych na cele misyjne, w wysyłaniu przedmiotów potrzebnych misjonarzom (np. koronek, różańców, szkaplerzy, obrazków, bielizny kościelnej i t. p.), czy rzeczy niezbędnych do domowego i osobistego ich użytku.

Pomagaj zwłaszcza przez przystąpienie do akademickiego związku misyjnego i pracę gorliwą w kołach misyjnych, które należycie prowadzone, przez lekturę, studjum naukowe, rozważanie zagadnień misyjnych, słuchanie referatów, dyskusję i wspólną wymianę myśli winny się stać sprawnemi organami skutecznej nazewnątrz propagandy misyjnej i szkołą apostolstwa, z którejby wyszli światli pomocnicy akcji misyjnej w kraju.

Pomagaj przez dokładne zaznajomienie się z literaturą misyjną, przez rozszerzanie omawiających sprawy misyjne czasopism, wydawnictw, książek, które krążąc z ręki do ręki mogą

obudzić w sercach czytających szerokie, podniosłe uczucia, wywołać czyny najpiękniejszego miłosierdzia, rozniecić powołania misyjne.

Pomagaj przez służenie sprawie misyjnej umysłem i sercem, słowem i piórem: jużto urabiając w rozmowach towarzyskich życzliwą, pełną zrozumienia dla doniosłości misyj opinję i budząc przy nadarzającej się sposobności zainteresowanie i zapał do czynnej współpracy w dziele misyjnem; już wygłaszając odczyty i pogadanki misyjne w kołach gimnazjalnych lub rzemieślniczych i wciągając przez to coraz szersze sfery w krąg idei misyjnej; już współpracując w urządzaniu wieczorków, poranków i przedstawień misyjnych czy tygodni misjologicznych dla szerszej publiczności; już wreszcie umieszczając w miarę zdolności w dziennikach i czasopismach wzmianki i sprawozdania z ruchu misyjnego i dostarczając prasie codziennej artykułów popularyzujących ideę misyj.

Pomagaj przez należenie do jednego z wielkich Stowarzyszeń misyjnych, np. do Dzieła Rozkrzewiania Wiary, którego zadaniem umożliwić wszystkim udział w akcji misyjnej i wychować wszystkich do ofiarności na rzecz tej akcji, — a jeżeli pragniesz zrobienia czegoś więcej dla sprawy misyjnej — choć nie myślę i nie chcę namawiać tu kogokolwiek do bezpośredniego udziału w misjach — jednak, o ile serce twoje płonie wielką tęsknotą za bohaterstwem aż do szaleństwa krzyża, a Chrystus w nadmiarze Swej łaski powołuje cię na wyłączną służbę wśród rzesz niewyzwolonych z ciemności pogaństwa, — idź i pomagaj misjom przez oddanie im trudu całego życia, przez pełną poświęcenia i mozołu pracę na rozległych a dojrzałych już do żniwa łanach misyjnych!

Nadewszystko jednak pamiętając, że Paweł szczepi, Apollo podlewa, ale Bóg daje pomnożenie, że Kościół cały jest dziełem nadprzyrodzonem, jakby jednym wielkim aktem Bożej łaski, że zatem wszystko, co się do jego pomnożenia i wyniesienia odnosi, pochodzi ze źródła dobrotliwej Opatrzności — pomagaj misjom przez wszechpotężny środek, który posiadamy wszyscy, przez miłosierny uczynek chrześcijańskiej modlitwy, bo najwyższe dobra świata mogą się stać jedynie owocem gorących i głębokich pragnień mnóstwa proszących. Niech w twojem życiu nie będzie ani jednego dnia bez gorącej i serdecznej modlitwy, aby się rozchodziło słowo Boże i było wsławione (II Test. III, 1), aby się pomnażały szeregi apostołów Polaków,

idących na podbój świata dla Króla królów i Jego Prawdy odwiecznej, aby „Pan żniwa" błogosławił pracy wysłańców wiary, łaską swoją wspomagał ją i uświęcał, aby ich darzył światłem i siłą z niebios „do śmiałego głoszenia tajemnicy ewangelji" (Eph. VI, 19), usuwał z ich drogi trudności i niebezpieczeństwa i otwierał im serca pogan, iżby ziarna przez nich na zagon Boży rzucone wschodziły i rosły plonem obfitym.

Pomagaj wreszcie, jak chcesz i jak umiesz, ale pomagaj koniecznie, bo największy czas po temu, aby „królestwo świata tego stało się królestwem Pana naszego i Chrystusa jego, któremu błogosławienie i chwała i mądrość i dziękowanie i cześć i moc i siła na wieki wieków. Amen. (Obj. XI, 15; VII, 12).

Ks. A. Bystrzonowski.

KRONIKA.

Austrja. Ruch rekolekcyjny. — W ub. r. 8 listopada odbył się w Linzu pierwszy zjazd sekretarzy jeneralnych do spraw rekolekcyjnych. Wszystkie diecezje Austrji przysłały swoich delegatów. W roku bieżącym odbył się w tem samem mieście dn. 6 czerwca drugi taki zjazd. Okazało się, że wszystkie austrjackie diecezje mają już specjalnych sekretarzy jeneralnych do spraw rekolekcyjnych. Na ostatnim zjeździe wygłoszono referaty: 1) Rekolekcje a katolicka akcja w ogólności — referował ks. Fischer z Tyrolu. 2) Rekolekcje a apostolstwo swieckich — ks. sekr. Laaber z St. Pölten. 3) Wyszkolenie kierowników rekolekcyjnych — w zastępstwie ks. Engelharta, kan. katedr. w Wiedniu wygłosił ks. dr. Ohnmacht z Linzu. 4) Specjalne kursy: dla kierowników stowarzyszeń, dla młodzieży wiejskiej, dla nowożeńców, dla absolwentów szkół i t. d. — ref. ks. dr. Ohnmacht. Kurs ten przyczynił się do wyświetlenia celu tej pracy, trudności, środków zaradczych, ustalenia dalszej współpracy. — Na zjeździe wybrano komitet, który ma przygotować program zjazdu na rok przyszły. Zjazd ten ma się odbyć w okresie letnim w Salzburgu. Jesienią zaś bież. roku ma się odbyć mniejszy zjazd, na którym doświadczony kierownik rekolekcyjny wyłoży swą metodę pracy i doświadczenia.

Dopisek: Kiedy w Polsce będzie można mówić o podobnej pracy?

Niemcy. Nowe wydawnictwo homiletyczne. — Ks. dr. Dubowy, wrocławski dyrektor do spraw rekolekcyjnych, rozpoczął w tym roku z ramienia tamtejszej organizacji („Homiletische Arbeitsgemeinschaft") wydawać pod ogólnym tytułem „Homiletische Zeitfragen", szereg publikacyj kaznodziejskich, w formie odrębnych zeszytów, objętości 40 stron zeszyt. Cel wydawnictwa: pomagać duchowieństwu w pracy kaznodziejskiej przez dostarczanie mu ma-

terjałów, szkiców i wskazówek metodycznych. Co rok ma się pojawiać tego wydawnictwa 6 zeszytów; cena zeszytu w prenumeracie 75 fen. — Firma wydawnicza Verlag Josef Kösel u. Friedrich Pustet — München.

Pierwszy zeszyt zawiera kardynała Bertrama referat o osobistości kaznodziei i ks. Cohausz'a, jezuity, przyczynki do kazań o Bogu. 2—3 zeszyt poda zbiorową pracę (ks. ks. Dubowego, Hertzoga, Schötza, Tiela) — materjały do kazań o Bogu. W 4-ym zeszycie ks. Witsch omówi chrześcijańskie groby i palenie ciał (ze szkicami mów pogrzebowych). 5 zeszyt ks. Beyera o pociągnięciu mężczyzn do słuchania kazań (wraz ze szkicami kazań stanowych do mężczyzn). 6 zeszyt ks. Dubowego — o kazaniach przygotowujących do rekolekcyj. — Dalszą współpracę zapewniło koło 40-tu fachowców.

Paryż. Zgon ks. Meunier, profesora eksperymentalnej fonetyki. — Dnia 28 sierpnia b. r. zmarł w Chaulgnes (Nièvre), swem rodzinnem mieście, ks. kan. Jan M. Meunier, profesor eksperymentalnej fonetyki w paryskim Instytucie Katolickim i w Collège de France. Był on na tej katedrze następcą ks. Rousselot, twórcy tej gałęzi wiedzy. Wyświęcony w r. 1887, większą część życia poświęcił nauczaniu w kilku mniejszych seminarjach i w instytucie w Saint-Cyr w Nevers. Badał szczególnie pochodzenie imion, nazw, odmian językowych, wydając z tego zakresu szereg dzieł. W r. 1925 został profesorem fonetyki eksperymentalnej w Instytucie Katolickim, a wkrótce potem stanął na czele laboratorjum w Collège de France, tworząc w niem klinikę dla przywracania mowy tym, którzy ją wraz ze słuchem utracili; dzięki tonometrowi osiągnął w tej dziedzinie nadzwyczajne rezultaty.

Kielce. Kurs homiletyczny. — W gmachu seminarjum duchownego odbył się dnia 19 września b. r. jednodniowy kurs homiletyczny, w którym brało udział 30 księży i tyluż alumnów dwóch ostatnich kursów. Był to drugi z kolei kurs homiletyczny w tej diecezji. Pierwszy odbył się dnia 7 i 8 czerwca 1922 roku. Imieniem Władzy Diecezjalnej otworzył tegoroczny kurs wikarjusz jeneralny, ks. infułat Czerkiewicz, podkreślając w przemówieniu konieczność wytężonej pracy na ambonie w dobie obecnej, a więc i potrzebę dalszego kształcenia się w kaznodziejstwie, a za przykład gorliwej pracy w kaznodziejstwie podał działalność św. Pawła. Do prezydjum powołani zostali: ks. kan. Pałczyński, prob. mstyczowski i ks. Stefan Opara, wicedziekan pińczowski. Zebranie trwało od godz. 9-ej do 2-ej po południu, z małemi przerwami po każdym referacie. Z przewidzianej w programie dwugodzinnej przerwy obiadowej (od 12-ej do 2-ej) uczestnicy kursu zrezygnowali.

Program kursu obejmował 5 tematów. Ks. red. Pilch omówił współczesne zadania ambony — tak ogólne dla całego Kościoła, jak i szczegółowe w naszym kraju. Ks. Bolesław Rydzy, prob. w Wodzisławiu, mówił o kazaniach katechizmowych — ich potrzebie, przymiotach i rozplanowaniu w nauczaniu parafjalnem. Ks. Michał Klepacz, profesor seminarjum duchownego, omówił zagadnienia chrze-

ścijańskiego szkolnictwa, wyłaniając materjał dla użytku ambony. Ks. Mieczysław Połoska, sekretarz jeneralny stow. młodz., referował przemówienia do młodzieży i rekolekcje, podając wskazówki do obu działów tej pracy kaznodziejskiej. Ks. kan. St. Marchewka, prob. parafji błog. Wincentego Kadłubka w Jędrzejowie i misjonarz diecezjalny, nie mogąc się stawić osobiście, nadesłał rękopis referatu na temat: ambona o Ziemi św.

Uczestnicy kursu z wielką uwagą i zainteresowaniem śledzili za wywodami referatów, poruszając w dyskusji różne bolączki życia pasterskiego i wyrażając przy zamknięciu kursu nadzieję, że na kursie następnym, którego się spodziewają w roku przyszłym łącznie z innym diecezjalnym zjazdem, stawią się w pokaźniejszej liczbie.

Lublin. Kazania na rannej mszy. — Ordynarjat Lubelski zarządził, aby w niedziele i święta w każdym kościele parafjalnym była oprócz sumy odprawiana rano w porze stałej i dla wiernych dogodnej msza św., i w tym celu udzielił pozwolenia na binację. Przy tej sposobności, przypominając kanon 1345, w którym Kościół wzywa kapłanów, odprawiających mszę w niedziele i święta obowiązujące, aby wiernym wykładali ewangelję lub prawdy wiary, zobowiązuje wszystkich księży pracujących w duszpasterstwie, aby te ranne msze były łączone z krótką nauką i odczytaniem Ewangelji.

Lwów. Kazania o świętych patronach. — Lwowska kurja metropolitalna o. ł., ogłaszając przeniesienie zewnętrznej uroczystości patrona diecezji, błog. Jakóba, na czwartą niedzielę września, nawołuje duchowieństwo, aby w ten dzień były głoszone kazania o błog. Jakóbie i o czci mu należnej. Dodaje przytem ogólniejszą zachętę: „Pracując zaś nad rozszerzeniem czci błog. Jakóba, pomnijmy na słowa modlitwy: *Deus, qui in b. Jacobo apostolicum evangelisandi spiritum mirabiliter renovasti*" i z jeszcze większą żarliwością pracujmy nad nauczaniem wiernych".

Lwów. Referat o aktualności kazań. — Dnia 26 września b. r. w trzecim dniu kursu duszpasterskiego we Lwowie ks. prof. dr. St. Żukowski omawiał w referacie „postulat aktualności w kazaniu". Przedstawił w nim na wstępie obecny stan kaznodziejstwa w Polsce, przechodząc do problemu aktualności — i omawiając w dalszym ciągu aktualność treści i aktualność formy. Aktualność treści— przez odpowiednie nastawienie tematu (wiara, obyczaj, liturgja), przez uwzględnienie pierwiastka społecznego w kazaniu, omawiając przy sposobności drażliwy temat polityki na ambonie. Co do aktualności formy, odpowiedział referent na pytanie, jaka zasadnicza forma kazania wskazana jest na dobę obecną. Jako drugorzędne czynniki aktualności wskazał język i styl, ilustrację, przykłady i porównania, mowę treściwą i krótką. Na zakończenie dał referent odpowiedź na pytanie, jak zapobiec obecnemu upadkowi ambony.

Płock. Prace seminarjum homiletycznego. — Ze sprawozdania rektora seminarjum duchownego na zamknięcie roku

szkolnego 1928/29 dowiadujemy się, że na seminarjum homiletycznem w roku sprawozdawczym omawiano encyklikę Benedykta XV „Humani generis“, akcję kaznodziejską, deklamację kaznodziejską, akcenty i pauzy w wymowie, a nadto odbywały się ćwiczenia praktyczne w lekcji i deklamacji oraz członkowie seminarjum wygłosili szereg okolicznościowych przemówień.

Pelplin. Kurs homiletyczny. — We wrześniu (dn. 24 i 25) odbył się w Pelplinie, stolicy diecezji chełmińskiej, z inicjatywy Ordynarjusza tej diecezji, ks. Biskupa Okoniewskiego, diecezjalny kurs homiletyczny, z udziałem koło 80 księży przeważnie starszej generacji. Kursowi przez cały czas przewodniczył sam Ordynarjusz, mając przy boku swego sufragana ks. Biskupa Dominika. Na wstępie Najdost. Przewodniczący, opierając się na kaznodziejskiej encyklice Benedykta XV, w gorącej i malowniczej mowie nawoływał duchowieństwo do unowożytnienia pracy kaznodziejskiej. Wykłady trwały pierwszego dnia od godz 10—12-ej i od 4—7-ej po południu, a nazajutrz (środa) od godz. 9-ej do 12-ej.

Pierwszy referent — ks. dr. Kiciński, prof. arcyb. seminarjum duchownego w Poznaniu, mówił na temat osoby kaznodziei. Referat ten (ogłoszony na łamach „Mies. Diec. Chełm.“, Nr. 9, str. 508—520) ze względu na treść i formę stał się niemal konferencją duchowną, pobudzającą uczestników do poważnych refleksyj i do rachunku sumienia, a przez to wytworzył właściwy nastrój dla dalszych prac kursu.

Oto pokrótce jego wywody: Słusznie wysunięto na czoło referatów temat o osobie kaznodziei, gdyż jakość tej osoby ma dla skuteczności nauczania kościelnego rozstrzygające znaczenie. W przeciwieństwie do mów świeckich, tchnie wszystko przy nauczaniu i przemawianiu kościelnem nadprzyrodzonością: treść kazania, jego cel, środki, całe tło i otoczenie itd. Kaznodzieja więc nie może i nie powinien sam jeden stać się w tym świętym „stroju rozstrojem“ przez to, że przemawiać śmiałby z ciężko obciążonem sumieniem. Głoszenie słowa Bożego jest — jak mówi Skarga — jakoby sakramentem. Bo „jako w sakramentach kapłan słowa mówi, a Pan Bóg skutki duchowne jego onemi słowy czyni, tak niejako, acz z innej miary, na kazaniu się dzieje“ (Kaz. na niedz. i święta“, Lwów, 1883, str. 168). Choć więc kaznodzieja nie popełnia formalnego świętokradztwa, jak przy udzielaniu prawdziwych sakramentów, głosząc słowo Boże w stanie grzechu śmiertelnego, to jednak traktuje rzecz tak zewszechmiar świętą w sposób wysoce niegodny, a przecież „*sancta sancte sunt tractanda*“ (Cat. Rom. p. 2, c. 1, q. 20).

Wzorem niedościgłym dla kaznodziei jest Nauczyciel i Kaznodzieja najwyższy, Jezus Chrystus. Tak jak On „przemawiał, dotąd żaden człowiek nie przemawiał“ (Jan 7, 46) dlatego, że w Nim dusza i ciało połączyło się najściślej z Bóstwem sposobem jedynym, osobowym, tak i kaznodzieja o tyle będzie przemawiał skuteczniej, o ile więcej upodobni się do Chrystusa zjednoczeniem z Bóstwem przez łaskę. Z tej świętej samotności dwojga, duszy kaznodziei z Bo-

giem, rodzi się, jak z świętego łona, kazanie, jego właściwa forma, jego Boskie namaszczenie i potęga.

Gdzie tego zjednoczenia niema, ale są raczej ciężkie, zwłaszcza jawne upadki i nałogi u kaznodziei, tam koniecznem następstwem tego będzie straszna rozterka wewnętrzna podczas przemawiania. Wszystko wskazywać będzie na to, że skłonności serca jego niezgodne są z głoszonemi prawdami. Dwie tylko drogi wyjścia prowadzą z tej rozterki: albo milczeć o prawdach, przeciw którym się uchybia; lecz to równa się zaprzaniu i zdradzie prawd objawionych; albo zacząć szczerze nabywać cnoty przeciwne upadkom.

Wkońcu i psychologiczny pewnik rozwoju władz moralnych duszy zachęca do doskonalenia się wewnętrznego i wyrabiania swej osobowości. Obok nieskończonych różnic uzdolnień indywidualnych jest jednak możność u każdego człowieka i kaznodziei zosobna, w granicach tej własnej i odrębnej swej indywidualności, urabiać swą duszę w coraz to pełniejszy i czystszy charakter, rozwijać ją i doskonalić w coraz to wolniejszą i samoistniejszą osobę. W tem znaczeniu moralnego wyrabiania i wykuwania swej osobowości u kaznodziei jest słuszne w całej pełni łacińskie powiedzenie: „*Orator fit*". Tak — zakończył referent — „*orator ecclesiasticus fit, imprimus moraliter. Ergo fiat*".

Drugi zkolei referent — ks. red. Cieszyński — mówiąc na temat techniki głoszenia kazań, poruszył higjenę mowy, artykulację, akcentowanie, pauzowanie, naturalność głosu, jego odmianę i zabarwienie, tętno mowy itp. Wykład swój referent ilustrował i urozmaicał praktycznemi ćwiczeniami dykcyjnemi, a pod koniec demonstrował, jak iść na ambonę, jak się na niej zachować. Dla poprawiania braków, bardzo nieraz zadawnionych i rażących, nadaje się zdaniem referenta, wzajemna braterska krytyka.

Ks. red. Pilch, mówiąc o kazaniach na czasie, poruszył te potrzeby ambony i te środki zaradcze, z któremi czytelnicy nieraz się spotykają na łamach kwartalnika. — Z ważnym referatem ks. kan. Krzeszkiewicza o kazaniach katechizmowych zapoznają się czytelnicy w dziale artykułów naszego pisma.

Z referatu ks. inf. Kłosa na temat kazań biblijnych słuchacze poznali przedewszystkiem współczesny ruch kaznodziejski, zmierzający do tego, aby Pismo św. stanowiło treść kazań. Twórcą tego kierunku był biskup Keppler, który przez całe życie walczył o to, aby kazanie nawiązało ścisły kontakt z Pismem św. Historja poświadcza, że upadek ambony ujawniał się w całej pełni, gdy kazania oddalały się od źródeł Pisma św. Kazanie biblijne, czerpiące treść swą z Pisma św., przeciwstawia się kazaniom świeckim, jakie panoszyły się u nas w okresie naśladownictwa. Można mówić o doniosłości i o celowości kazań biblijnych. Pierwszy punkt kwestji Niemcy przeceniają. Co do drugiego trzeba stwierdzić, że kazania ściśle biblijne, w tej formie, jaka się pojawiła w Niemczech, choć zawsze będą godne polecenia, to jednak nie stanowią one ani jedynego, ani głównego rodzaju kazań. Dla naszych wiernych chlebem powszednim są kazania katechizmowe. Kazania biblijne wymagają od

słuchaczy pewnego przygotowania, a od kaznodziejów wielkiej wiedzy biblijnej i teologicznej. Referent zaleca m. in. praktykę czytania i wykładu Pisma św. po nieszporach.

Ks. dr. Bieszk, prof. sem. pelplińskiego, mówił o kazaniach liturgicznych. Podkreśliwszy na wstępie związek kazania z ofiarą Mszy św. i z liturgją, przeszedł do zobrazowania nowożytnego ruchu liturgicznego, wkraczającego w okres renesansu. Ponieważ liturgja jest poglądowem kazaniem, więc i ambona powinna z nią współdziałać, dając jej symboliczną interpretację. Referent na przykładach wskazuje obfite złoża kaznodziejskie w liturgji, przez ambonę należycie nie wykorzystane. Wielki nacisk położył referent na kazania o mszy św. i na uwzględnianie w kazaniach roku kościelnego.

Ks. prał. Maśliński, regens sem. śląskiego, wygłosił instrukcyjny referat o kazaniach społecznych, w którym ze względu na szeroki zakres tematu, podał i uzasadnił kilkanaście pewników społecznych, będących dyrektywami dla ambony. — Na zakończenie ks. red. Cieszyński mówił o języku kaznodziejskim, budząc i wywodami i deklamacjami kult żywego słowa.

Na zamknięcie obrad ks. Biskup Ordynarjusz, dziękując referentom za ofiarną pracę, dał rekapitulację całego kursu, wskazał na obfity posiew, dokonany przez dwa dni wspólnej pracy i życzył słuchaczom z tego posiewu trwałych owoców. — Przedstawiciel diecezjalnego kleru podziękował Arcypasterzowi imieniem zebranych za tę ucztę duchową, zapewniając, że wywołała ona głębokie echo w sercach uczestników. Wzniesiony okrzyk na cześć Arcypasterza zebrani podchwycili, potwierdzając nim swą wdzięczność za tak dobroczynną inicjatywę.

RECENZJE.

Ks. Dr. Henryk Pinard de la Baullaye T. J. — **Chrystus wobec historji.** Konferencje apologetyczne, przetłumaczyła z francuskiego Helena Lutostańska. Kraków 1929. Wydawnictwo Księży Jezuitów, str. 200.

Pytanie, które rzucił Chrystus swym uczniom koło Cezarei Filipowej: Za kogo mnie ludzie uważają, po dziś dzień różne sprzeczne wywołuje odpowiedzi. I za dni naszych w różnych obozach różne panują poglądy na osobę Chrystusa Pana. Dla jednych — jest On niezwykłym Mistrzem z Nazaretu, dla innych nieobliczalnym marzycielem; jedni widzą w Synu Człowieczym — niepośledniego, głębokiego myśliciela, inni jednego z proroków. Tylko Kościół katolicki, którym kieruje następca Piotra św., tak jak niegdyś on sam wobec konsternacji apostołów, gdy ich Chrystus zapytał: A wy za kogo mnie uważacie, wyznał Jego Bóstwo, tak dziś ten Kościół powtarza z uniesieniem apostolski jego refren: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!

Autor w 6 konferencjach, jakie wygłosił w Wielkim Poście tego roku z kazalnicy w katedrze paryskiej Notre-Dame, zajął się właśnie postacią Boskiego Zbawcy w historji — Jezusem historycznym, autentycznością Jego istnienia i życia. Temat trudny i wymagający mozolnego i drobiazgowego dociekania, badania źródeł, porównywania, a niezmiernie ważny nawet dla warstw katolickich wobec rozbieżności zdań, przenikających z zewnątrz Kościoła. Jakżeż jednak łatwo, jasno, przejrzyście, jak lekko ujmuje kaznodzieja te filozoficzno-historyczne zagadnienia. Lekko ale głęboko i przekonywująco. Ostrożnie a pewnie stąpa po tym terenie historji pierwszych wieków, prowadząc za sobą krok w krok słuchacza i usuwając z przed oczu jego mroki, któreby mogły przysłonić Boską postać Chrystusa. Przed trudnościami nie ucieka, sam je przypuszcza, wszystkie możliwe zarzuty jasno a stanowczo zbija, nicuje teorje nowoczesnej krytyki.

W pierwszej konferencji omawia przyczyny, które przy dzisiejszym stanie nauki, stają na przeszkodzie do uznania historyczności objawienia Bożego w Chrystusie. Drugą konferencję poświęca omawianiu świadectw poza ewangelją, przemawiających za historycznością dziejów Jesusowych. W trzeciej — staje nam przed oczyma tradycja Kościołów jednomyślna, krwią męczenników przypieczętowana. W czwartej — świadczy o Chrystusie słowem i życiem Apostoł Narodów, św. Paweł. Piąta — omawia historyczność ewangelji; w szóstej wykazuje kaznodzieja niemożliwość istotnego skażenia tradycji chrześcijańskiej w Kościele. — Autor obiecuje myśli swe dalej poprowadzić w konferencjach lat następnych.

I u nas w Polsce przydałyby się podobne konferencje. W Siedlcach ks. Bp. Sokołowski zainicjował wykłady religijne dla inteligencji. I dla naszej inteligencji, wobec przeróżnych mamiących zwodniczych, pseudonaukowych teoryj, jakie się utrzymują z czasów i lat dawniejszych, wobec nowych pseudo-krytycznych prądów potrzeba takiej strawy i takiego światła. Wiele jest serc i umysłów, które przenieść trzeba do stóp Chrystusowych, by w Nim uznały: drogę, prawdę i życie.

Ks. Sobalkowski.

Ks. Adolf Albin. **Kazania o Sakramencie Pokuty.** Serja pierwsza. Tarnów, Księgarnia Zygmunta Jelenia, 1929. Str. 164 in 8-o.

Doświadczony duszpasterz z własnego długoletniego dorobku kaznodziejskiego podał do druku 24 kazania o sakramencie Pokuty. Nazywa je „raczej szkicami i zbiorem uwag praktycznych, aniżeli wykończonemi co do stylu i formy kazaniami". Co pozornie wygląda na usterkę ze względu na brak ostatecznego wykończenia, jest tu właśnie niemałą zaletą. Gdy się czyta uważnie z zastanowieniem tekst poszczególnych kazań, to się nie uważa za usterkę tego, co się autorowi wydaje usterką, owszem podziwia się, jak w prostych a jasnych zdaniach myślowo ze sobą powiązanych zdołał autor pomieścić na niewielkiej stosunkowo przestrzeni znaczne zasoby kaznodziejskiego materjału. Przy niezwykłej prostocie uderza siła dowodowa przez obrazowe wysłowienie. Jakże wymowny np.

obraz syna marnotrawnego w kazaniu IX, jak dosadnie kazanie III i IV rozprawia się z wymówkami od spowiedzi, jak plastycznie wprost do oczu kazanie XII i XIII wykazuje dobroczynne skutki spowiedzi dla całego społeczeństwa! Trzewiami grzesznika winny zatargać słowa kaznodziei (str. 116), w których wszystkie żywioły „cisną się do grzesznika, aby się na nim pomścić za obrazę swego Stwórcy". Kazań takich na temat Pokuty chętnie słuchają wierni. Do oddziałania na mężczyzn niezbędną jest dobitność wyrażenia, aby się przed łaską Bożą ugięły umysł i wola. Zarazem trzeba tych ludzi uczyć, jak się mają spowiadać. Kazania ks. Albina godzą jedno z drugiem, gdyż zarazem uginają umysły i wole i uczą dobrego spowiadania się. Kaznodziejom, którzy szukają myśli i wyrażeń, a nie oglądają się za gotowizną, zbiorek ten przyda się znakomicie do głoszenia kazań nietylko rekolekcyjnych i pokutnych, ale też i odpustowych i na uroczystości w ciągu roku.

Ks. A. Sobczyński.

Brennender Dornbusch. Vorträge zur Lebensgestaltung im Geiste des Evangeliums von Robert Linhardt. Zweiter (Schluss) Band: Pfingstfest — Klein 8-o, 155, Freiburg i. Br. 1929. Herder. 2 u. 3 Aufl.

Ks. prof. Korzonkiewicz poświęcił jednej z poprzednich publikacyj Linhardta (Feurige Wolke) osobny artykuł w Przeglądzie Homiletycznym w r. 1927 (str. 24) p. t. „O nową formę kazań". Wszystko, co tam powiedziano, stosuje się żywcem do najnowszego tomu kazań tegoż autora p. t. „Brennender Dornbusch". Drugi tom zbioru tego zawiera 28 kazań. Wszystkie one są potwierdzeniem dokładnej znajomości życia u autora i celują pod względem aktualnego ujęcia tematów. Autor umie, jak mało kto, krzesać z bieżących perykop Ewangelij refleksje religijne, wskutek czego kazania jego, jakkolwiek podane w szacie nawskroś nowoczesnej, nie trącą jednak feljetonem. Chciałoby się oczywiście przytoczyć przykłady tego, jak to był uczynił ks. prof. Korzonkiewicz; ramy wzmianki bibljograficznej nie pozwalają na to. W każdym razie podtrzymujemy zdanie, że autor jest mistrzem w nowoczesnem przedstawieniu homiletycznem prawd religijnych.

W ostatnich latach przekazywane są z Berlina przez radjo (w niedziele godz. 9—10 rano) kazania protestanckie. Pod względem formy są te kazania bardzo staranne, ale w treść nader ubogie, głównie dlatego, ponieważ są pozbawione podkładu dogmatycznego. Kazania Linhardta możnaby tym „radjowym" wprost przeciwstawić, jako takie, które nie obliczone na samo tylko wywołanie nastrojów zbożnych, ale zdolne są naprawdę pouczyć i oddziałać na życie.

Lwów. *Ks. St. Żukowski.*

Weingartner Dr. Josef. **Die Apostelgeschichte.** Kurze Bibelpredigten. Mała 8-o, str. 345, Innsbruck 1928, Tyrolia.

Autor rozczłonkował Dzieje Apostolskie na 37 lekcyj czyli perykop, które zawsze w całości w kazaniu odczytuje; nie czyni

tego jednakowoż stereotypowo, jak się to dzieje z oficjalnem czytaniem perykop niedzielnych. Poszczególne nauki rozpoczyna wprawdzie dalszym ciągiem lekcji, której nie podaje jednak zazwyczaj odrazu w całości, a przytacza tylko tyle, ile mu potrzeba do uwag czy objaśnień; w ciągu nauki czyta następnie ciąg dalszy danej perykopy. Jest to więc typowa lekcja kursoryczna, przeprowadzona sposobem homiletycznym bardzo umiejętnie.

Charakterystyczne znamię książki stanowią praktyczne wnioski i zastosowania, na jakie się autor-kaznodzieja zdobywa, przy których uwydatnia aktualność Dziejów Apostolskich. Pożyteczne są zwięzłe i popularne pouczenia o Piśmie św. wogóle i w szczególności o Dziejach Apost. Szczegółowo jest uwydatniona nauka o Kościele, o prymacie i o nieomylności Kościoła.

Kazania w rodzaju powyższych, lub powiedzmy skromniej, nauki, są bardzo na czasie, przez wzgląd na obecny zwrot do badań początków chrześcijaństwa. — Szkoda, że autor nie dołączył spisu rzeczy, a ograniczył się do podania mało mówiącego rejestru, uwydatniającego podział materjału biblijnego na perykopy. — Książka sympatyczna i pożyteczna.

Lwów. *Ks. St. Żukowski.*

Exsultate. Festpredigten von Hermann Steiert, 8-o, 170, Freiburg i. Br. 1929, Herder.

Mamy tu podany zbiór kazań świątecznych, w liczbie 32. Kazania te, mimo że krótkie, są bardzo treściwe; styl zaś, choć świąteczny, jednak prosty i łatwy. Autor umie uprzystępnić słuchaczom tajemnice świąt, przyczem nie utrzymuje kazań swoich w tonie przemówień oficjalnych, lecz podaje je prawie że w postaci serdecznych pobożnych gawęd. Sympatyczne są dwa kazania na nową uroczystość Chrystusa-Króla. Dodatnio uderza w kazaniach pierwiastek społeczny, n. p. w kazaniu na Wszystkich Świętych. Pismo św. stosowane umiejętnie, również legendy i przykłady dobrze wplecione. Niepotrzebne jest jednak zd. n. przytoczenie zdania z Nitschego (str. 55); mamy wrażenie, że od jakiegoś czasu nazwisko tego filozofa-przewrotowca pokutuje niemal we wszystkich niemieckich zbiorach kazaniowych.

Tytuł książki *Exsultate* streszcza wiernie zasadniczą tendencję tego zbioru kazań.

Lwów. *Ks. St. Żukowski.*

Religiöse Funkansprachen. — Herausgegeben von Konrad Gröber u. Anton Hinderberger. Herder, Freiburg in Breisgau. 1929. Str. 248. 3,80 Mk.

Obecny zbiór uroczystych przemówień, głoszonych w Południowych Niemczech przez radjo w święta Pańskie na porannych nabożeństwach, wydali znani kaznodzieje na gorące życzenia licznych słuchaczy. Były one przeznaczone dla wszystkich, a więc i dla tych, którzy chętnie słuchają o Bogu i o duszy, i dla tych, którzy głos kaznodziei słyszą rzadko, jako też wreszcie i dla chorych, a może

już stojących u bram wieczności. We wszystkich niemal kazaniach widnieje Boska Postać Chrystusa. Kaznodzieje, jak widoczne z treści, zdawali sobie sprawę z tego, że będą słuchani przez ludzi, w których wiarę w bóstwo Chrystusowe trzeba będzie dopiero rozbudzić. Każde z przemówień zasługuje na uwagę; wyróżniają się wśród nich kazania: noworoczne i na Zmartwychwstanie, a koroną wszystkich będzie kazanie o Chrystusie-Królu i Jego królestwie.

Ks. P. B.

L. Thomas Regattieri O. P. T. — **L'évangile Eucharistique.** Exhortations pour les heures d'adoration. Turin, Marietti, 1928. Pages 216 in 16-o.

W dziesięciu godzinach adoracyjnych wyłożył utalentowany mówca zakonu kaznodziejskiego naukę ewangeliczną o najświętszej tajemnicy Ołtarza w sposób jasny, obrazowy, zastosowany do czterech ogólnie przyjętych aktów adoracyjnych, jako to: uwielbienie, dziękczynienie, przebłaganie, prośba. Za każdym razem mówca wychodzi z trafnie dobranej opowieści ewangelicznej, albo też z odpowiednio ułożonych i wyjaśnionych słów Chrystusowych, które mu służą za kanwę gruntownych wywodów. Tak przeplatając wzbudzaniem uczuć pobożnych, wprowadza słuchacza w zrozumienie i odczucie podstawowych prawd objawionych o Najśw. Sakramencie. Oto tematy po mistrzowsku ujęte i przeprowadzone przez gruntownie uczonego i gruntownie pobożnego kaznodzieję: wiara w Echarystji; obietnica Eucharystji; ustanowienie Eucharystji; sakrament; Komunja codzienna; skutki Komunji; godna Komunja św.; ofiara; wierni podczas Mszy św.; nawiedzanie Najśw. Sakr.; u stóp Jezusowych; Wiatyk św. Włoski oryginał doczekał się francuskiego przekładu, a czy się kiedy doczeka polskiego?

Ks. Ant. Sobczyński.

Millot. — **Ce que c'est qu'une Eglise.** Discours de circonstance. Paris, Téqui, 1929. Pages 322 in 12-o.

Kanonik Millot zebrał tu 28 kazań okolicznościowych na poświęcenie kościoła (12), dzwonów (10), organów (6), wygłoszonych przez różnych kaznodziejów wybitnych, jak biskupi Gibier, Freppel, Chapon, Latty, Laroche, Leynaud, Pie, Tissier, Morelle, jak kanonicy Amette, Rivet, Aubé, Lagrange, Aubert, Duval, Bousquet, Vaudon. Swoich własnych kazań Millot umieścił tu 3. Wszystkie te kazania opracowane starannie zawierają wiele ciekawych pomysłów i zastosowań ku zbudowaniu pobożnych słuchaczów. Komu się zdarzyło przemawiać przy takich sposobnościach, ten najlepiej wyczuwa, jak takie wzory są potrzebne.

Ks. A. S.

Mgr. Besson, évêque de Nimes. — **Le décalogue ou loi de l'Homme-Dieu.** Conférences prêchées à la Métropole de Besançon. 2 tomy, wydanie 16. Paris, Téqui, 1929. Str. 486 i 422.

Francja jest ojczyzną konferencyj i ma do nich, zdaje się, dziś jeszcze pewną słabość. Widać to po niniejszych 32 konferencjach.

Roku bieżącego wyszły w 16 wydaniu i to w 60 lat po ich wygłoszeniu w katedrze w Besançon podczas Wielkiego Postu w latach 1866, 67 i 68 przez ówczesnego rektora kolegjum św. Franciszka Ksawerego. Stanowią one jedno ogniwo w łańcuchu konferencyj o całokształcie religji chrześcijańskiej, a więc: o Bogu-Człowieku, jego dziele (Kościół), jego prawie (Dekalog), jego łaskach (Sakramenty), jego chwale (Tajemnice żywota przyszłego). Są to więc konferencje teologiczne, nie filozoficzne, chodzi w nich o prawdę objawioną. Ale zgodnie z charakterem konferencyj szerokie miejsce zajmuje w nich filozoficzno-apologetyczna podbudowa, rozumowe uzasadnienie prawdy rozumowej. *Raison et foi* — oto dwa ogniska, koło których świadomie obracają się te wykłady. Działać na wolę, pobudzić do czynu, szukać styczności z życiem — to dopiero pośredni cel tych konferencyj. Mają one przytem na uwadze wyższe warstwy słuchaczy. Na nich obliczone są wywody historyczne, sięgające Homera i Seneki, wywody literackie, socjologiczne, dogmatyczne i długie świadectwa Ojców, którychby się nie powstydziła żadna dogmatyka ani patrologja. Swego czasu były to konferencje aktualne: odbijają się w nich ówczesne prądy, ówczesna umysłowość. Ale na tle dzisiejszych stosunków, w dobie wzmożonej świadomości społecznej, kazania o dekalogu pod niejednym względem musiałyby mieć dzisiaj inne oblicze. Nie chciałbym np. mówić dziś wykładu 26-go „o własności bliźniego". Optymistyczne zresztą poglądy i nadzieje autora o uszczęśliwiającej roli gospodarstwa kapitalistycznego nie potwierdziły się.

Ale mimo to lektura tych konferencyj sprawia przyjemność, czasem wprost rozkosz. Uczoność i pomysłowość autora, treściwość wywodów, śmiałe, ogromnej rozpiętości syntezy budzą słuszny podziw. Upajać się można barwnym, plastycznym językiem, bogactwem obrazów i wyobraźni, świetnemi rozszerzeniami retorycznemi. Jest w nich rozmach prawdziwego mówcy, wieje z nich tchnienie wielkiej, wspaniałej retoryki. W tem widzę ich wartość i rozumiem, że słuchacze mieli cierpliwość wytrwania na tych długich konferencjach, bo zajmujących każda bezmała 30 stron druku.

Pelplin (Pomorze). *Ks. dr. Bieszk.*

Kardynał Mercier. — **Listy pasterskie.** Nakładem Komitetu Głównego Akcji Katol. w Warszawie. Str. 63.

Warszawska „Bibljoteka Akcji Katolickiej", mając na myśli wzmożenie w Polsce katolickiego ruchu społecznego, wyświadczyła pośrednio i kaznodziejstwu cenną przysługę, publikując obecny zbiorek listów pasterskich wielkiego Kardynała. Wśród kilku listów znalazł się jeden, pod tytułem „Patrjotyzm i hart ducha", który podczas wojny wywarł piorunujące wrażenie w starym i nowym świecie, który po wszystkie czasy będzie wymownem świadectwem, na jakie wyżyny wznosi się patrjotyzm, ożywiany duchem wiary. Refleksyjni czytelnicy będą podziwiali w listach pasterskich kard. Mercier głębię myśli, moc uczucia łącznie z klasyczną prostotą

i powagą mowy. Kaznodzieje winni baczną uwagę zwrócić na obecną publikację.

Ks. P.

O. Jan Roothan, gen. T. J. — **Sposób rozmyślania** według metody św. Ignacego Lojoli z oryginału łac. spolszczył ks. J. Pachucki T. J. Kraków, Wyd. ks. Jez., str. 93.

Jest to podręcznik ascetyczny, spolszczony wzorowo, napisany gruntownie i jasno przez człowieka uczonego i świątobliwego, o którym mówią, że się może dostać na ołtarze. Polecamy jednak ten podręcznik i kaznodziejom, którzy, prawiąc w cyklu kazań katechizmowych o doskonałości chrześcijańskiej, powinni wiernych pouczyć i o tak skutecznym środku do postępu duchownego, jakim jest rozmyślanie. Trudno zaś do tematu o rozmyślaniach o pomoc bardziej fachową nad dziełko O. Roothana.

Huonder Anton, S. J. — **Zu Füssen des Meisters.** Kurze Betrachtungen für vielbeschäftigte Priester. 3 Bände. 12-o. Freiburg in Br. Herder. Dritter Band: Der Verklärungsmorgen. (XIV u. 398 S.) 1929. 4 M.

O. Huonder odszedł do drugiego świata 23 sierpia 1926 roku, zostawiając w rękopisie trzeci tomik rozmyślań dla kapłanów, dopełniony i wygładzony do druku przez zakonnego konfratra. Nie ulega wątpliwości, że i ten tomik, dzięki wewnętrznym zaletom, rozejdzie się szeroko po świecie śladem poprzednich, tłumaczonych na 12 języków. Czytelnik ze zdumieniem patrzy na wielką pracę ducha i serca Autora, który głęboko wnika w tajemnice chwalebnego życia zmartwychwstałego Zbawiciela, opanowuje kompletnie rozległy teren myślowy, gromadząc obfite przyczynki z całej kościelnej literatury, ustala tematy rozmyślań (130) i amplifikuje na tyle, że zdoła poruszyć myśl i serce kapłana.

Z obowiązku dopowiadamy uwagę, że tak obfity i wykończony materjał konsyderacyjny może służyć jako wyborna strawa kaznodziejska na okres wielkanocny. Kaznodzieje mogą się uczyć na gotowym wzorze, jak gromadzić materjały, jak je opracować i rozwijać, ujmując je w dostojne i staranne kształty. Pamiętać należy, że rozmyślanie jest duszą kaznodziejskiej mowy i kaznodziejskiego żywota: jego echa będą dźwięczeć na ambonie w przekonaniu, w odczuciu, w świeżości myśli i słowa.

Ks. Z. P.

O. Prosper Baudot, T. J. **Kontemplacje ewangeliczne.** Żywot Jezusa Chrystusa w rozmyślaniach (Bibljoteka Życia Wewnętrznego — tom XXII i XXIII). Z oryginału francuskiego przełożył ks. J. Andrasz T. J. 2 tomy. Kraków 1929. Nakł. księży Jezuitów.

Autor sam wyjaśnia, dlaczego w tytule użył nazwy kontemplacja, a nie medytacja: „Jeżeli medytacja polega przedewszystkiem na rozważaniu prawdy i wyciąganiu z niej przez rozumowanie praktycznego owocu, kontemplacja postępuje nieco inaczej. Dusza kontemplująca chwyta się przedewszystkiem faktu i na nim skupia całą swoją uwagę. Przyglądając się wewnętrznie jakiejś scenie, usi-

łuje w nią wejść i w nią się wmieszać, stara się z łaską Bożą zauważyć to wszystko, co się tam dzieje, przypatruje się osobom, słucha słów, obserwuje czyny i ze wszystkiego, co w Jezusie, lub wokoło Jezusa odkrywa, stara się skorzystać dla zastanowienia, dla modlitwy, dla aktów uwielbienia i prośby, dla ćwiczenia się we wszystkich cnotach. Na tem polega kontemplacja, taki też charakter mają podane tu ćwiczenia“ (str. 9). Po takiem objaśnieniu sam tytuł już nikogo nie przerazi, jakoby kontemplacją żyć mogły tylko nieliczne jednostki od Pana Boga szczególną łaską obdarowane. Jest to nawet pewnego rodzaju łatwiejszy sposób rozmyślania, dostępny i dla osób świeckich, a w każdym razie potrzebny dla odmiany i dla urozmaicenia codziennych ćwiczeń. Możnaby to poznać najlepiej na przykładzie. Niedawno ukazały się rozmyślania o ewangelji ks. bpa O. Prohaszki. Powitane zostały z pewnym entuzjazmem, bo do literatury ascetycznej poza piękną formą wnosiły dużo świeżości i oryginalności myśli, jak i młodzieńczego ognia i zapału. Jednak przez swe pewnego rodzaju napięcie wymagały więcej wysiłku myśli, a nawet po dłuższym użytku pewnej przerwy i odmiany.

W dziele O. Baudot na początku każdej kontemplacji widnieją teksty podane w streszczeniu, myśl rozwinięta w sposób naturalny i nienaciągany, a w końcu mamy praktyczne zastosowania. Mowa w tem dziele jasna i poważna. Nowoczesna egzegeza, na której oparte i rozprowadzone zostały myśli ewangelijne, podnosi jeszcze bardziej wartość tego dzieła. Podany skorowidz przy końcu II-go tomu, wskazujący kontemplacje według roku kościelnego, według uroczystości, dzielący je na rekolekcje miesięczne, ośmiodniowe i pięciodniowe, jak również i na główne okresy kościelne, chce się przysłużyć duchownym nietylko na klęczniku ale i na ambonie. Po przejrzeniu Meschlera, Prohaszki i Baudot, nietrudno będzie ułożyć dobrą homilję niedzielną.

Tekst Pisma św. na początku każdej kontemplacji podany jest „w swobodniejszem brzmieniu“, a nie dosłownie. Właściwie tłumacz oparł się prawie całkowicie na nowym przekładzie ks. Szczepańskiego, zmieniając poszczególne wyrazy, lub układ w zdaniu. Jest to choć mała ekspjacja należna ks. Szczepańskiemu po śmierci, po zbyt surowej krytyce za życia ze strony różnych recenzentów. Okazuje się, że życie jest silniejsze od pewnych upodobań artystycznych i samo prze do tekstu przystępnego i zrozumiałego dla współczesnych.

Ks. J. Pawłowski.

Św. Franciszek Salezy. — **Filotea czyli Droga do życia pobożnego.** (Bibljoteka Życia Wewnętrznego Tom XX). Przełożył z oryginału francuskiego ks. H. Libiński, T. J., Kraków 1928. Wydawnictwo księży Jezuitów. Str. 425.

Tłumacz w ciepłych i trafnych słowach powiedział w przedmowie, czem była Filotea przez lat 320 swego istnienia i czem będzie dla przyszłych pokoleń, które poza klasztorem dążą do doskonałości. Po „Naśladowaniu Chrystusa“ jest to książka najbardziej w świecie znana i rozpowszechniona. W krótkich rozdziałach, mową

łatwą, życiowo, praktycznie rozpatruje św. Autor życie chrześcijanina od pierwszego zwrócenia się ku Panu Bogu, aż do utwierdzenia w pobożności. Takie dzieła, jak Filotea, nigdy się nie przedawniają. Wypada tylko, by ci co ją znają, innym ją zalecali. Kaznodzieja nie mógłby już dziś powtórzyć wszystkich porównań Filotei, jednak może z niej zawsze się uczyć przemawiać do serca, czerpać za jej przykładem porównania z życia codziennego, a z niej samej brać myśli do przemówień i do upomnień w konfesjonale.

Ks. J. P.

Arnaud d'Agnel. — **Saint Vincent de Paul Maitre d'Oraison.** Paris, Téqui, 1929, pag. 252.

Św. Wincenty a Paulo był mężem modlitwy i to głębokiej modlitwy i tylko intensywnem życiem wewnętrznem, ścisłem zjednoczeniem z Bogiem można tłumaczyć ten zadziwiający rozmach jego działalności zewnętrznej. Swych synów i córki duchowne w tymże samym kierunku chciał kształcić i przy każdej okazji podawał im mnóstwo cennych wskazówek: w konfesjonale i listach zaprawiał ich dusze do modlitwy. Zasługą autora jest, że nie szczędził trudu, by te wszystkie rozsypane tu i ówdzie perły na jeden nawiązać sznur i w kilkunastu (13) rozdziałach naszkicować nam na głębokiem psychologicznem podłożu teorję i praktykę modlitwy św. Wincentego a Paulo, zwłaszcza modlitwy myślnej.

Ks. A. Sobalkowski.

Henri Morice. — **La Bonne Providence.** Paris, Téqui, 1929. Pages 211 in 12-o

W niezbadane drogi Opatrzności Bożej usiłuje człowiek wejrzeć swoim słabym rozumem i niezawsze dochodzi do właściwych wniosków, szczególniej, gdy się czuje niezadowolonym ze swego losu na ziemi. A jednak należałoby zdobyć się na rzetelną ocenę Opatrzności Bożej i, uginając swoją wolę pod wolę Bożą, kroczyć tą ścieżką życiową, na której nas Bóg najlepszy postawił. Nad zagadnieniem Opatrzności Bożej w przyrodzonem i nadprzyrodzonem życiu człowieka gruntownie się zastanawia ks. kan. Morice, a wyświetlając wątpliwości z głębokiem znawstwem przedmiotu, kreśli wyraziście obowiązki nasze względem Bożej Opatrzności i w radosnem zamknięciu przedstawia spokój duszy, która niepodzielnie tej Opatrzności Bożej zawierzyła.

Ks. A. S.

Dom Meunier. — **Sous la Garde des Anges.** Paris, Téqui, 1929. Pages X et 155 in 12-o.

Kapelan arcybractwa św. Michała w Mont Saint-Michel, benedyktyn Dom Meunier, napisał bardzo miłą rzecz we wdzięcznym hołdzie aniołom świętym, jako naszym przewodnikom, przyjaciołom i braciom. Na przykładach anielskich objawień, zaczerpniętych z życia świętych, wykazuje dziełko „Pod strażą aniołów", jak to aniołowie z woli Bożej opiekują się ludźmi, a stąd zachęca wszystkich do uległości, wdzięczności, miłości względem aniołów stróżów.

Zatrzymujemy się dłużej nad wypadkami z życia śś. Joanny d'Arc, Franciszki Rzymianki, Cecylji, Marcina, Florencjusza, Samsona i Maglorjusza, Acharda, Alberta, Dunstana, Franciszka z Assyżu, Teresy, Matyldy, Jana Eudes, Marji Magdaleny Postel, czcigodnej Agnieszki de Langeac, czcigodnej Matyldy od Najśw. Sakr., a w przejściu spotykamy się na króciutko jeszcze ze stu przeszło świętymi, którym się ukazywali aniołowie. Dla kaznodziejów obfitość materjału, a dla wszystkich czytelników pożywny obrok duchowy.

Ks. A. S.

J. Millot. — **Une histoire** pour chaque jour **du mois de Marie.** 32 lectures pour le mois de Marie. 1-re série. Paris. Téqui 1929, 252 p., 9 fr.

Ks. kan. Millot, wikarjusz jeneralny diecezji wersalskiej, zbiera obfite owoce chwalebnej praktyki, którą się najusilniej zaleca każdemu kaznodziei — mianowicie gromadzenia przez całe życie kapłańskie kolektaneów kaznodziejskich. Dzięki tej praktyce Autor nasz mógł już dotąd wydać do 20-u prac głównie z dziedziny rekolekcyj stanowych i czytań majowych. Obszerne czytania majowe, nadające się do użytku domowego, powstały z szeregu opowiadań i opisów nawróceń lub uzdrowień, związanych z sanktuarjum w Lourdes, zgromadzonych z rozmaitych źródeł, które Autor mniej lub więcej wyraźnie wskazuje. Kaznodziejów ten zbiór czytań może zainteresować przedewszystkiem dla przykładów, które od początku do końca zawiera, następnie dla snucia w czytaniu refleksyj, tak cennych dla ambony, z dziedziny nawracania grzesznych (niektóre opowiadania wstrząsające), dla ilustrowania na żywych przykładach przymiotów i skuteczności modlitwy, dla wykazywania natury i działania łaski. Przy tej sposobności zaznaczamy, że dla ogólnego użytku i pożytku potrzeba nam więcej przykładów ilustrujących promieniowanie Lourdes w dziedzinie wiary i życia nadprzyrodzonego. *Ks. Z. Pilch.*

R. P. J. E. Baragnon, O. P. — **Symbolisme de l'Apparition de Lourdes.** Paris, Téqui 1928, p. 217, 10 fr.

Znany Czytelnikom „Prz. Homil." autor serji rekolekcyj kapłańskich o „Ukrzyżowanym" (roczn. 1928, str. 227), w której, zapatrzywszy się w obraz cierpiącego Zbawiciela, wysnuł zeń wszelkie obowiązki kapłańskie, w obecnej publikacji kieruje wzrok swój na inny obraz, tym razem nie bolesny, lecz chwalebny — obraz Niepokalanej z Lourdes, aby z Jej zjawienia, ruchów, dekoracji i mów w kilkunastu (18) obrazkach literackich przedstawić budującą symbolikę dla duchowego pożytku szerokich warstw czytelników. W opracowaniu widoczna ręka kaznodziei: poznać ją można po lekkości i żywości mowy, po darze amplifikacji, po kunsztownem zestawieniu obfitego materjału konstrukcyjnego i dekoracyjnego. Z budowy również przegląda technika kaznodziejska: każdy obrazek posiada odrębny wstęp, zakończony założeniem, zapowiadającem podział zwykle w dwóch punktach. Trudno jednak wyśledzić rodzaj słu-

chacza, dla którego gotował pierwotnie te wdzięczne dzisiaj i godne polecenia czytanki misyjne.

Ks. Z. P.

Dr. Auguste Vallet. — **Lourdes.** Comment interpréter ses guérisons. Paris, Téqui 1919, 232 p., 9 fr.

Dr. Vallet, kierownik weryfikacyjnego biura lekarskiego w Lourdes, zabiera głos ponownie (zob. „Prz. Hom." r. 1928, str. 160), aby tym razem, umieściwszy na wstępie pracy opis jednego cudownego uzdrowienia z r. 1926, w którem medycyna napotyka jednocześnie trzy zjawiska naturalnie niewytłumaczalne, z niego bierze asumpt do zasadniczego omówienia cudu w świetle praw natury, w świetle zdobyczy naukowych oraz interwencji Stwórcy. Praca ta, napisana dość przystępnie, posiada znaczne walory apologetyczne dla warstwy wykształconej, a kołom duchownym może służyć za podstawę do konferencji czy wykładu na temat cudu. Ciekawe będzie dla wszystkich oświadczenie autora, że w ciągu lat 70-ciu przewinęło się przez Lourdes od 30 do 40 miljonów pątników, że lekarskie biuro stwierdziło urzędownie do 10-ciu tysięcy cudów, nie mówiąc o setkach tysięcy nieskontrolowanych uzdrowień!

Duplessy. — **Histoire d'un Défi aux adversaires de Lourdes sur guérison de Pierre De Rudder.** Paris, Téqui, 1929. Pages X et 154. in 12-o.

Kanonik Duplessy umiał się rozprawić z przeciwnikami w sprawie cudownego uzdrowienia Piotra de Rudder, a rozprawił się z nimi jasno i trafnie. Umiejętna dyskusja i polemika najzupełniej przekonywa czytelnika do przyznania racji wywodom autora. Podział dziełka na trzy główne części: „Przed sporem", „Spór", „Po sporze" — bardzo się przyczynia do przejrzystości tego polemicznego utworu.

Ks. A. S.

Dr. Franz Sawicki. — **Die vier Lebensalter.** Ein Gang durch das Leben. 1929, Verlag F. Schöningh, Paderborn, S. 206. Mk. 3.60.

Cenne to dziełko powstało z publicznych wykładów, mianych (w listopadzie 1928 r.) na uniwersytecie ludowym w Gdańsku przez znanego filozofa i apologetę, profesora seminarjum duchownego w Pelplinie, prał. Sawickiego. Prelegent przedstawił w wykładach obraz życia w czterech okresach: niemowlęctwa, młodości, wieku dojrzałego i starości. Psychologja pokazuje to życie, jakie ono jest faktycznie, etyka — jakie być powinno, a pedagogika, — jak je należy wyrzeźbić. Wykład jasny, przystępny, popularyzujący zdobycze wiedzy, przechodzi niekiedy w ton konferencyjny, nastrojowy, miejscami bardzo wymowny. Takie prace, jak obecna ks. prof. S., otwierają ambonie szeroką drogę do niw (psychologji, pedagogiki), rzadko przez kaznodziejów nawiedzanych, z których jednak możnaby zbierać obfite żniwo.

L. Marion. — **Histoire de l'Eglise.** 9-ème éd. (24—30 mille). Revue par V. Lacombe, t. 1—4. Paris, Tequi 1928. pp. 677+696+652+712.

Ten okazały podręcznik historji Kościoła, napisany przez ks. Marion, profesora seminarjum duchownego w Viviers, a przez jego następcę, ks. prof. Lacombe, zbogacony nowemi zdobyczami nauki i doprowadzony do lat ostatnich (1927 r.), stał się podręcznikiem większości seminarjów duchownych we Francji. To uznanie kół szkolnych i kościelnych zdobył sobie głównie jasnością i ścisłością wykładu, oraz szczęśliwym układem obfitego materjału. Po za Francją może się wielce przydać do rozczytywania się i pogłębiania znajomości historji Kościoła w studjum prywatnem. Bodajby lektura takich dzieł, jak „Dzieje Kościoła" ks. Marion, pobudzała naszych kaznodziejów do uprawiania tak zaniedbanego u nas działu konferencyj i nauk na temat dziejów Kościoła, działu, mówiąc nawiasem, tak rozwiniętego w kaznodziejstwie francuskiem, jak o tem świadczą choćby obszerne roczniki „La Prédication", wydawane w formie dodatku kaznodziejskiego do pisma „L'Ami du Clergé".

Walerjan Charkiewicz. — **Zmierzch Unji kościelnej na Litwie i Białorusi.** Słonim, 1929. Nakładem grupy ziemian. Skład główny w księgarni św. Wojciecha w Wilnie. Str. 160 in 8-o.

Książka ta zawiera szkice historyczne, ilustrujące stan kultury duchowej północno-wschodnich ziem Rzeczypospolitej na początku w. XIX, wskazujące na przyczyny upadku Kościoła unickiego i przebieg likwidacji Unji — oraz podające charakterystyki głównych działaczy tego okresu. Niektóre szkice były już drukowane w „Przeglądzie Powszechnym". Do wszystkich szkiców autor korzystał ze źródeł przeważnie dotychczas nieznanych. Obfite przypisy wskazują na pracowite wyzyskanie dostępnych dla autora aktów i dokumentów. Dla wygody czytelników na ostatnich stronach znajduje się alfabetyczny indeks przeszło 250 nazwisk osób, o których dzieło wspomina. Dla badaczów Unji i wogóle dla historyków rzecz wielce przydatna, a dla czytelników wogóle zajmująca i pouczająca.

Ks. A. S.

J. Dubowik. — **Rządy Papieża Jubilata.** Bibljoteka Akcii Katolickiej Nr 8. Warszawa 1929. Str. 32 in 8-o. Ku czci Piusa XI z okazji jego kapłańskiego jubileuszu Komitet Główny Akcji Katolickiej w Warszawie wydał tę broszurę z udatnie wykonanym portretem Jubilata na wstępie. Autor postarał się o wybranie i uszeregowanie charakterystycznych momentów z życia i działalności Piusa XI, podkreślając przy każdej sposobności jego wielce przychylny stosunek do Polski. Na ostatnich kilkunastu stronicach występuje w całej rozciągłości Akcja Katolicka, którą Papież nazywa „dziełem pierwszorzędnem", a która dosyć pomyślnie rozwija się w naszej Ojczyźnie. Z broszury mogą czerpać kaznodzieje do przemówień o papiestwie i o Akcji Katolickiej.

Ks. A. S.

Laurent. — **Directoire pratique** pour le clergé d'après le Nouveau Code Canonique et les Décisions recentes des Congrégations Romaines. 7-e ed. Paris, Téqui, 1929, p. 296, 10 fr.

Podręcznik ks. kan. Laurent, zawierający skrót prawa kanonicznego, zawdzięcza swe powodzenie wśród francuskiego kleru dwom zaletom: przedewszystkiem praktyczności układu (przejrzystość) i treści, gdyż podaje wyciąg prawa kanonicznego, zredagowany cały na wzór katechizmu w formie pytań i odpowiedzi, ujętych nadwyraz jasno i zwięźle; a następnie i temu, że w jednem dziełku uprzystępnia treść prawa kanonicznego, dopełnioną we właściwych miejscach rozporządzeniami kongregacyj rzymskich, wydanemi aż do 1 list. 1928 roku.

W Polsce z tej dziedziny posiadamy tylko zbiór zarządzeń Stolicy Apostolskiej (1917-27), rozsegregowanych według układu Kodeksu, wydany w języku łacińskim przez poznański „Miesięcznik Kościelny".

Ks. Wojciech Szmyd T. J. — **Kary kościelne.** (Rozpraw z zakresu prawa kościelnego tom II). Kraków, Wyd. ks. Jez., 1929, str. 190.

Tom drugi „Rozpraw z zakresu prawa kościelnego" zawiera obszerny traktat o karach kościelnych, zarówno jak i poprzedni tegoż Autora „Praktyczny podręcznik prawa małż." napisany jasno, przejrzyście, podający w polskim języku rozwiniętą i wyjaśnioną całą nauką prawa kościelnego w tak zawiłej materji prawnej. Wydawnictwo księży Jezuitów wyświadczyło duchowieństwu polskiemu przysługę, dając mu w starannej szacie podręcznik do oczytania się i do zasięgania rady czyto na użytek w konfesjonale, czy też i do nauczania, gdy wypadnie wiernych przestrzec przed karami kościelnemi lub wdrażać ich do zachowania prawa.

Pistocchi Marius. — **De re beneficiali** iuxta canones Codicis Iuris Canonici. Str. 500, Księgarnia Marietti, Turyn, Cena 20 lir.

Powyższe dzieło omawia kwestję beneficjów kościelnych z punktu kanonicznego prawa. Zawiera ono pięć rozdziałów: o ustanowieniu beneficjów; o ich zmienianiu; o nadawaniu beneficjów; o prawie patronatu; o prawach i obowiązkach beneficjata; o utracie lub zamianie beneficjum. W wykładzie autor zasadniczo opiera się na egzegezie kanonów Kodeksu; uwzględnia jednak stare źródła, które służyły do utworzenia kanonu, oraz decyzje kongregacyj rzymskich w poszczególnych trudniejszych kazusach; dzięki temu dzieło posiada poważną naukową wartość. Gdyby przy następnem wydaniu autor podzielił duże rozdziały na mniejsze kwestje i każdą cząstkę zaopatrzył w odpowiednie tytuliki i numery, ułatwiłby każdemu czytelnikowi korzystanie ze swego dzieła. W obecnej formie dzieło bardziej się nadaje do słuchania na wykładzie uniwersyteckim lub seminaryjskim do bezpośredniego czytania.

Ks. E. G.

Cappello Felix S. J. — **Tractatus canonico-moralis de sacramentis.** Volumen III. De matrimonio. Wydanie drugie. Stron 988, Rzym 1927 r. Cena 35 lir.

Kwestja małżeństwa jest ulubionym tematem opracowań naukowych bardzo licznych kanonistów i moralistów. Znajdujemy tam opracowania popularne, krótkie; również napotykamy opracowania głębokie, naukowe, obszerne. Wśród tych ostatnich dzieło O. Cappello zajmuje jedno z wybitnych miejsc. Opracowanie traktatu jest wyczerpujące; autor gruntownie roztrząsa odpowiednie kanony, uwzględnia historję poszczególnych zagadnień; przytacza opinje poważniejszych kanonistów, szczególnie przy kwestjach wątpliwych; streszcza wiernie ich argumenty, jasno wskazuje ich dodatnie i ujemne strony; wreszcie sam zaznacza, która opinja wydaje mu się słuszniejsza. Bogato uwzględniona jest kazuistyka kanoniczna, oraz orzecznictwo kongregacyj przy poszczególnych zagadnieniach.

Wykład zagadnień oznacza się licznemi zaletami dydaktycznemi; autor, jako doświadczony profesor, dostarcza najpierw czytelnikowi jasnych pojęć przez dobre definicje i podziały, a dopiero potem wykłada same zasady; dzięki dobremu przygotowaniu każdego *„status quaestionis“* autor poprostu uniemożliwia czytelnikowi zabłądzenie na manowce złego rozumienia. Wystarczy np. przejrzeć kwestję *de impedimento impotentiae*.

Zewnętrzna strona wydawnictwa jest również dobra: zastosowane są różne kształty czcionek, obfita numeracja, częste odstępy. Wskutek tego dzieło odznacza się wielką przejrzystością i czytelnik nie zabłąka się w niem, chociaż jest bardzo obszerne (blisko tysiąc stronic).

Poważną zaletą dzieła jest połączenie kwestyj kanonicznych o małżeństwie z kwestjami moralnemi *de usu matrimonii*. Przy studjach w seminarjum duchownem trzeba z konieczności te rzeczy rozłączać. Przy dokształcaniu się w domu i przy odświeżaniu pamięci zyskuje się na czasie i na wzroście zainteresowania, gdy się oba punkty widzenia uwzględni jednocześnie.

Ks. E. G.

BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA WŁOSKA.

(Dokończenie).

6. Do młodzieńców.

Aliberti: S. Luigi Gonzaga. La SS. Eucarestia. La passiono di N. S. Gesù Cr. Discorsi.
Berardi: Esercizi spirituali ai giovani.
Bersani: La religione spiegata ai giovanetti.
„ Conferenze religiose per giovanetti studenti.
Bindi: Esercizi spirituali dettati ai giovani.
Bolo: I giovani nel Vangelo.
Carmagnola: La gioventù istruita. Letture spirituali per ciascun giorno dell' anno.

Carmagnola: Esercizi spirituali alla gioventù.
Cinquemani: L'incenso delle scienze o Conferenze scientifico-religiose a giovani studenti e a persone colte.
Coletti: Di fronte all'avvenire. Discorsi ai giovanetti che hanno fatta la prima Comunione.
Doss: Pensieri e consigli proposti ai giovani studenti.
Frassinetti: Il Vangelo spiegato ai giovani.
Janny: Piccolo corso di esercizi spirituali ai giovani.
Maccono: Giovani eroi.
Marchesa, prof.: Nel pomerigio del sabato, ossia conversazioni di un vecchio maestro.
Morando: Vita di S. Luigi Gonzaga. Conferenze ai giovani.
Ravaglia: Lo studente e la pietà. Lo studente e gli studi. Lo studente e la società. Lo studente e le sue vicende.
Rickaby: Il libro della bontà. Letture pei giovani.
Rozzi: Sui doveri degli scolari. Discorsi per alunni ai Collegi.
„ Intorno a S. Luigi Gonzaga. 15 discorsi popolari.
„ I santi giovani della Bibbia e del Vangelo per alunni di Collegio.
Ruiz — Amando: Il segreto della buona riuscita. Conversazione di 15 minuti ai giovani dai 15 ai 20 anni.
Schüller: Per la gioventù. Raccolta di esempi storici, con applicazioni morali.
Scrinzi: I Vangeli delle Domeniche. Omelie ai giovani.
Tarino: Nuovo corso di spiegazione del Vangelo pei giovanetti.
Vitali: I Santi. Profili storico-ascetici.

7. Pierwsza komunja.

Biagiotti: Fervorini per le prime comunioni ai giovanetti.
Bolo: L'infanzia di Gesù.
„ La fanciullezza cristiana.
Botti: Manuale completo per apparecchiare i giovanetti alla prima comunione. Instruzioni, meditazioni, fervorini.
Camilli: Istruzioni catechistiche sui sacramenti della Penitenza e dell'Eucarestia ad uso dei giovanetti alla I comun.
„ Triplice corso di esercizi spirituali in preparazione alla prima comunione.
Coletti: Istruzioni pei giovanetti in preparazione alla prima comunione.
D'Insegard: Gesù s'avvicina, preparategli il cuore. Ritiro in preparazione della I comunione.
Laurenti: Le meraviglie del SS. Sacramento narrate ai bambini della I comunione.
Millot: Che cosa si contiene in un'Ostia? Trattenimenti e discorsi sull' Eucarestia pei fanciulli... I comunione.
Novella: Gesù vienne. Andiamogli incontro! Libro dei bambini...
Paracchi: Discorsi pei fanciulli di prima comunione.
Rinaldi: Gesù e i fanciulli. Letture.

8. Kapłan u łoża chorego.

Banchi — Franca: Cura infirmorum. Manuale di assistenza fisica e religiosa agli ammalati e ai feriti.

Frassinetti: Manuale pratico del Paroco novello.
Stub Paulo P., Barnabita: Il Sacerdote presso gl'Infermi e i Moribondi. Torino, 8 ediz.

XVII. Nauki katechizmowe.

1. Kazania; teorja.

Ballerini Gius.: Breve Apologia pei giovani studenti contro gli increduli dei nostri giorni. 4 t. Firenze, 1916.
Bersani: Catechismo spiegato al popolo per via d'esempi e di similitudini.
Bonardi: Il Catechista e l'opera sua.
Boggio: Magister parvulorum, ossia Vade mecum del Catechista.
Bonetti: Fede, Legge, Grazia. Primi elementi di Dottrina Cristiana.
Bonomelli: Il giovane studente istruito e difeso nella Dottrina Cristiana.
Capecelatro: La Dottrina Cattolica esposta in tre libri.
Carmagnola: La Dottrina cristiana spiegata sul compendio prescritto da Pio X, previo un ristretto di metodica. Catech. breve.
„ Idem. Catechismo maggiore.
Deharb — Perardi: Spiegazione del Catechismo grande, illustrata con esempi.
Delassus: Il problema dell'ora presente.
Franco: Risposte popolari alle obbiezioni più comuni contro la religione.
Gallerani: Contravveleno Religioso. Lettere ad uno studente d'Università.
Giovannini: I doveri cristiani esposti alla studiosa gioventù italiana.
D'Insegard: Breve cenno di catechetica.
Mariani: Lezioni catechistiche. Spiegazione del Simbolo.
„ „ „ Spiegazione dell'Orazione, del Decalogo ecc.
Mey: Il Regno dei Cieli annunciato per la prima volta ai fanciulli.
Pavanelli e Vigna: Lezioni didattiche ad uso degli insegnanti catechistici.
Perardi: Manuale del catechista cattolico, ossia spiegazione letturale, con esempi del breve catechismo prescritto da Pio X.
Polidori: Corso di Religione. Testo per le scuole di Religione.
Raineri: Corso d'istruzioni catechistiche.
Rosati: Manuale di spiegazione del Catechismo maggiore compilato a comodo dei catechisti.
Segneri: L'incredulo senza scusa.
„ Il cristiano istruito.
Spirago: Catechismo popolare cattolico elaborato secondo i bisogni dell' età moderna.
Vigna: Un parroco ai suoi catechisti. Lezioni popolari di pedagogia.

2. Przykłady.

Bertolotti: Fatti storici applicati alla Dottrina cristiana in aiuto dei predicatori.
Laghi: Giardino del Catechista. Prontuario di esempi per l'esposizione della Dottrina cristiana.
Rosati: Raccolta di esempi per la spiegazione del Catechismo maggiore.
Spirago: Raccolta di esempi.
Dalla Vecchia: Miniera d'oro di racconti ed esempi per la spiegazione della Dottrina Cristiana.

XVIII. Varia.

Del Corona: La Catena d'Oro.
„ „ Ricreazioni evangeliche.
„ „ Storie e dottrine evangeliche.
Fabri: Conciones in Evangelia et festa totius anni: accedunt conciones funebres et nuptiales eiusdem auctoris (10 tomów; dzieło chwalone).
La predicazione contemporanea. Wydawnictwo: Casa editrice Francesco Villardi. Milano.

Zestawił: *Ks. dr. Ildefons Bobicz.*

DZIEŁA NADESŁANE:

P. A. M. Schembri, S. Th. Mag. — De Sacramentis. Vol. I. De Sacramentis in genere, de baptismo — de confirmatione. Taurini, Marietti, 1929. Str. 172. Cena 7 lir.

Fr. Gerardus M. Paris O. P., S. Th. L. — Ad mentem S. Thomae Aquinatis tractatus de Ecclesia Christi ad usum studentium theologiae fundamentalis. Taurini, Marietti, 1929. Str. 256. Cena 12 lir.

P. J. Lacau S. C. J. — L'indulgence de la Portioncule. Turin. Marietti, 1928. Str. 40, cena frs. 1·50.

Petit Guide en Voie d'Union a Dieu. — Explications-Conseils-Renseignements. Turin, Marietti. 1928. Str. 40, cena frs. 1·50.

François Pilet, S. M. M. — Le secret marial de la Sainteté selon le B. L.—M. Grignion de Montfort. Paris, Téqui, 1929, str. 256.

L. Barret, S. M. — Manuel d'Adoration du Très Saint Sacrament, Paris, Téqui, 1929, str. 222.

Quaestiones de Partibus Poenitentiae et Dispositionibus Poenitentis, quas in utilitatem cleri edidit Pater fr. Ben. H. Merkelbach, O. P. Liège. La Pensée Catholique — 38, Quai Mativa. Do nabycia: Verlag Ferdinand Schöningh. Paderborn. 1929, str. 172, cena M. 3·30.

Dr. Henryk Maryański, adwokat. — Kult żywego słowa, o wymowie i rodzajach krasomówstwa. Warszawa — 1929. Nakł. księgarni F. Hoesicka. Str. 254.

Paweł Bureau. — Rozprzężenie obyczajów, studjum socjologiczne z oryginału francuskiego przełożyła M. M. Kraków, 1929, nakł. Ks. Jezuitów. Str. 494.

Wyszły z druku: 1) Nowy Katechizm dla dziatwy Archidiecezyj Gnieźnieńskiej i Poznańskiej, cena zł. 1. 2) Nowy Katechizm dla Archidiecezyj Gnieźnieńskiej i Poznańskiej, cena zł. 2, — zatwierdzone dekretem p. Ministra W. R. i O. P. z dnia 27 czerwca 1929 r. jako podręcznik do użytku młodzieży szkolnej, wprowadzone w bieżącym 1929/30 r. szkolnym, pierwszy dla niższych klas szkół powszechnych, drugi dla wyższych klas szkół powszechnych, wydziałowych i równoległych pierwszych trzech klas

gimnazjalnych, aprobowane przez Jego Eminencję Kardynała Prymasa Hlonda dnia 14 lutego r. b. Katechizmy te uzgodniono z kierunkiem najnowszych prac Stolicy św. w tej dziedzinie. — Skład główny w księgarni Spółki Pedagogicznej Sp. Akc., Poznań, Podgórna 7.

Historja biblijna w krótkości opowiedziana. Lwów 1929. 8-o, str. 80, nakł. tow. „Bibljoteka Religijna". Cena 1·20 zł.

Ks. Stanisław Szurek. — Kościół a radjo. Lwów 1929, nakł. i druk. tow. „Bibljoteka Religijna", str. 28.

Msza wspólna w dniu św. Stanisława Kostki. Poznań. Nakł. Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny: Sp. akc. „Ostoja" Księgarnia i Drukarnia w Poznaniu. Str. 46.

Mszalik dla dziatwy od II do V klasy szkoły powszechnej. Ułożył ks. dr. Zygmunt Bielawski. Lwów, 1929, 16-o, str. 128, nakł. tow. „Bibljoteka Religijna". (Opr. z ilustracjami cena zł. 1·40).

„Przyjdź Panie Jezu" i „zostań z nami" czyli pobożne akty przed i po Komunji św. napisał ks. Fr. Walczyński, kanonik katedralny. Wydanie trzecie. Nakładem księgarni i drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie — 1929. Str. 94.

Ordo divini Officii recitandi Sacrique peragendi juxta Kalendarium Ecclesiae universalis pro anno Domini 1930. Pag. 118. in 8-o. Taurini, Marietti, 1929.

Les Novices de Notre-Seigneur. Paris, Téqui, 1929. Pag. 214.

R. P. Fanfani. — Marie-Thérèse Porte. Marie Clotilde de Savoie Princesse Jérôme Nopoléon (1843-1911). Vie et lettres. Paris, Téqui 1929. Pages VIII et 180. in 8-o.

Mgr Laveille. Mère Saint-Paul, Fondatrice des Soeurs Servantes de Marie (1798-1867). Paris, Téqui, 1929. Pages XXI et 354. Z 10 ilustracjami.

Charles Grimauch. Jeunes et Vieux Ménages. Paris, Téqui, 1928, in 8-o, IX + 273 pages.

Dr. Mieczysław Nowiński. — Z ruchu katolickiego we Włoszech. I. Akcja Katolicka we Włoszech. II. Dzieło kardynała Ferrari. Kraków 1929. Nakł. Ligi Kat. par. św. Anny. Str. 41.

G. Gerest O. P. — „Veritas". La vie chrétienne raisonnée et méditée III. — Sous l'égide de la Vièrge fidèle. Paris, Lethielleux. P. 375, 18 fr.

Ks. Mateusz Jeż. — „Nie zostawiajmy Go samego"! Słowo o czci i miłości Eucharystji św. Warszawa, druk. Loretańska, Tamka 46, 1929 r., str. 63.

Ks. dr. H. Ruchniewicz. — Święty nowoczesny. Żywot świątobliwego Contarda Ferriniego. Pelplin, nakł. Druk. i Księgarni Sp. 1930. Str. 16.

Fic Atanazy O., Z. K. — Za Jordan i do Arabji Skalistej. Sprawozdanie z wycieczki Szkoły Biblijnej Jerozolimskiej w kwietniu 1928 r. (Odbitka z Ateneum Kapłańskiego". Włocławek 1929. Str. 68.

Fic Atanazy O., Z. K. — Ofiara baranka paschalnego na górze Garizim. Odbitka z „Ateneum Kapłańskiego"). Włocławek 1929. Str. 8.